

ANDRZEJ KIJOWSKI

---

**Listopadowy  
wieczór**

ANDRZEJ KIJOWSKI

## Listopadowy wieczór

REWOLUCJE I LITERATURA

Między rokiem 1820 a 1863 odbyło się w Europie ze dwadzieścia rewolucji, z których większość była dziełem spisków wojskowych oraz studenckich; ponieważ owi oficerowie i studenci na ogół nie przekraczali trzydziestki, w dzisiejszym języku nazwalibyśmy te spiski „młodzieżowymi”. Tak więc historię polityczną Europy w XIX wieku w jakiejś jednej trzeciej zapisała młodzież.

Te rewolucje — w Grecji, w Neapolu, w Hiszpanii, w Belgii, we Francji, w Polsce, w Niemczech, w Czechach, w Austrii, na Węgrzech, w Rosji, w Piemontcie i Bóg wie gdzie jeszcze — te rewolucje, czasem kilkudniowe, czasem nawet bezkrwawe i znajdujące epilogi tylko na salach sądowych, czasem farsowe nawet i sztubackie, modyfikowały jednak w znacznej mierze politykę rządów, przyspieszały sojusze lub wywoływały konflikty międzynarodowe, były stawką w dużej grze. Żaden z owych spisków nie objął nigdy władzy. Sukcesy poszczególnych rewolucji, np. włoskiej, pochodziły z koniunktur szerszych, międzynarodowych. Spiski młodzieżowe nie zmieniły w niczym ani mapy Europy, ani jej oblicza politycznego. Kontynent nasz w roku 1864, to znaczy po upadku ostatniej romantycznej rewolucji, naszej, „styczniowej”, wyglądał prawie tak samo jak w roku 1815, to jest po kongresie wiedeńskim. Zmiany nastąpiły we Włoszech i w Belgii, lecz w obu wypadkach wynikały one z wielkiej gry mocarstw. Nastąpiły również pewne zmiany wewnętrzne polityczne, np. w Austrii, lecz spowodowały je klęski Wiednia w wojnie z Prusami i konieczność wycofania się z Włoch pod presją Francji. W żadnej z istotnych zmian w Europie nie uczestniczyły siły, które domagały się owych zmian — nawet jeśli ich kierunek zgodny był z wysuniętymi niegdyś żądaniami. Wszystkie rewolucje zostały stłumione, wszystkie spiski rozproszone. Do wielkiej wojny roku 1914 Europa przystępowała w takim stanie politycznym, w jakim zostawiła ją poprzednia wojna kontynentalna — napoleońska. Zmiany istotne nastąpiły dopiero w wyniku wojny; ściślej, w ciągu ostatniego jej roku, może w ciągu ostatnich jej miesięcy. Jeszcze w pierwszych miesiącach roku 1917 biła się Europa monarchistyczna i legitymistyczna, a wszystkie plany dotyczące powojennego układu kreślone były zgodnie z tymi samymi zasadami dziedzictwa dynastycznego i zasadniczego „*status quo*”, co na kongresie wiedeńskim. Mocarstwa centralne były o krok od zwycięstwa jeszcze latem 1918 roku. Niemcy byli w środku Rosji, rabowali zboże ukraińskie i naftę kaukaską; stali o kilkanaście kilometrów od Paryża i bombardowali miasto z armat. Gdyby zdołali narzucić rokowania pokojowe przed klęską Ludendorffa<sup>1</sup>, z wojny wyłoniłaby się zmodyfikowana nieco na korzyść Niemiec Europa Metternicha<sup>2</sup>. Ponieważ stało się na odwrót, do stołu obrad w Wersalu w kilka miesięcy

Młodość, Rewolucja,  
HistoriaRewolucja, Wojna,  
Przemiana, Polityka,  
Idealista, Naród,  
Nacjonalizm, Historia

<sup>1</sup>Ludendorff, Erich (1865–1937) — wojskowy niemiecki, obok Paula von Hindenburga czołowy dowódca w czasie I wojny światowej; brał udział w zwycięskich bitwach z Rosjanami pod Tannenbergiem i nad Jeziorami Mazurskimi; uczestniczył w przygotowaniu „Aktu 5 listopada” (1916; zawierał on ogólnikową obietnicę utworzenia Królestwa Polskiego) oraz w rokowaniach pokojowych z Rosją w Brześciu (1918); przygotował plan ofensywy na froncie zachodnim, której kres położyła klęska nad Marną (w tzw. drugiej bitwie nad Marną, 15 lipca – 5 sierpnia 1918). [przypis edytorski]

<sup>2</sup>Metternich, Klemens Lothar Wenzel von (1773–1859) — austriacki polityk, książę i dyplomata, zwolennik tradycyjnego konserwatywnego, legitymistycznego i bezwzględnej rozprawy z ruchami rewolucyjnymi i niepodległościowymi w Europie; jeden z najważniejszych polityków na kongresie wiedeńskim (18 września 1814 – 9 czerwca 1815) kończącym okres rewolucji francuskiej i wojen napoleońskich, pracował na rzecz restauracji zachwianych monarchii europejskich, jeden z projektantów Świętego Przymierza; jako ceniony przez cesarza Franciszka I doradca, działał na rzecz utrzymania rozdrobnienia Niemiec i Włoch oraz zaboru Rzeczypospolitej Polskiej, aby zapewnić Austrii dominującą rolę w Niemczech i we Włoszech, zwolennik europejskiej równowagi

później zasiadła Europa romantyczna, to znaczy nacjonalistyczna. Zasada samostanowienia narodów, umieszczona w słynnych punktach Wilsona<sup>3</sup>, była w gruncie rzeczy spełnieniem wszystkich romantycznych aspiracji i rewindykacji. Mapa Europy wyrysowana została mniej więcej tak, jakby była dziełem owych oficerów i studentów węgierskich, czeskich, serbskich, rumuńskich i jakich tam jeszcze, co przez cały dziewiętnasty wiek snuli marzenia o idealnych granicach, w których każdy naród będzie mógł swobodnie i bezpiecznie rozwijać swą osobowość. Nie wiedzieli jeszcze, że granice takie są niemożliwe, bo się narody nazbyt ze sobą przemieszały, i że zasada narodowych państw jest sprzeczna z istniejącym stanem rzeczy. Nie wiedzieli jeszcze, że taka Europa narodów zaspokojonych dopiero jest ogniskiem wojny.

Ruchy rewolucyjne dziewiętnastego wieku były w pewien sposób szczęśliwe, ponieważ nie miały za sobą historii. Nie było w historii nigdy czegoś podobnego do powstań narodowych albo buntów młodzieży. Spiskowcy lat dwudziestych i trzydziestych mieli pełne prawo wierzyć w swoje siły i racje. Tylko temu zawdzięczali niepojętą dla nas łatwość układania programów ideowych, snucia planów rewolucyjnych oraz przystępowania do akcji. Dzisiaj ideologie społeczne są rozwiniętą dziedziną wiedzy — wtedy należały do sfery wyobraźni, i tworzone je swobodnie, jak się wiersze tworzy. Dzisiaj taktyka rewolucji, technika konspiracji i zamachu stanu zostały naukowo opracowane i posiadają obfitą literaturę, tak historyczną, jak teoretyczną. W dziewiętnastym wieku były również zdane na geniusz improwizatorski. Rozważając błędy popełniane przez np. polskich powstańców w roku 1830 albo w 1863, trzeba pamiętać właśnie o tym, jak nikła była wówczas wiedza historyczna — przynajmniej ta, która odnosiła się do nowożytnej Europy. Podstawą wykształcenia historycznego były dzieje Grecji i Rzymu; historii nie traktowano jako wiedzy odrębnej, lecz posługiwano się nią jako zasobem przykładów prawnych i moralnych. Maurycy Mochnacki<sup>4</sup> w swej *Historii powstania narodu polskiego* przypominał, że nie spisano dziejów ani konfederacji barskiej, ani insurekcji kościuszkowskiej i że on pierwszy podjął się tego typu historii, niebędącej pochwałą jakiegoś monarchy, rejestrem jego czynów ani dysertacją nad stanem państwa, lecz obiektywnym przedstawieniem wydarzeń, których bohaterem jest zbiorowość — naród. Mochnacki pisał również o błędach, jakie popełniali powstańcy wszystkich trzech pokoleń — barszczanie, kościuszkowcy i „listopadowcy” — dlatego właśnie, że nie znali doświadczeń swych poprzedników. Ludzie dziewiętnastego wieku tworzyli historię jakościowo odmienną od historii wieków poprzednich (która toczyła się torami raz wytyczonymi przez niewzruszone zasady królewskiego i religijnego prawa), tworzyli tę historię zupełnie na ślepo, za całą wiedzę mając konwencjonalne wiadomości o podobnych — jak im się zdawało — wydarzeniach w Rzymie. Pełnej wiedzy na ten temat mogła im dostarczyć wielka rewolucja francuska — ale czy ją dobrze znali? Czy nie była ona jakimś tabu? W każdym razie zdumiewa rzadkość odwołań do jej doświadczeń w publicystyce ówczesnej oraz w historii. Więcej — powtarzam — analogii np. ze spiskiem Brutusa niż z francuskimi wydarzeniami, tak jeszcze niedawnymi, spotyka się w polskiej prasie powstańczej, w późniejszych pamiętnikach i opisach historycznych. Co więcej, w praktyce nie widać nauk lat 1789–1793!

Szczyty improwizacji osiągnęli rosyjscy dekabryści<sup>5</sup>. Ich powstanie w grudniu 1825

Rewolucja, Historia, Słowo,  
Literat, Nauka, Poeta,  
Wizja, Marzenie, Idealista

---

sił, dążył do osłabienia pozycji Francji, Rosji i Prus, przeciwnik powstania zjednoczonej konstytucyjnej Rzeszy Niemieckiej; lata 1821–1848 określane są jako „epoka Metternicha”, podczas której Austria stała się krajem rządów policyjnych, cenzury i wszechstronnej kontroli państwowej; w czasie Wiosny Ludów został zmuszony do ustąpienia z urzędu, na kilka lat znalazł się w Londynie; po powrocie do Austrii w 1851 r. nie odgrywał już większej roli w oficjalnej polityce. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>w słynnych punktach Wilsona — w orędziu do Kongresu USA dn. 8 stycznia 1918 r. prezydent Thomas Woodrow Wilson przedstawił sformułowany w czternastu punktach program pokojowy, którego realizacja miała zapewnić sprawiedliwość na świecie po I wojnie światowej (m.in. dzięki uznaniu prawa do samostanowienia narodów) oraz zapobiec przyszłym wojnom; 13. punkt deklaracji Wilsona dotyczył Polski, mówił o potrzebie stworzenia niepodległego państwa polskiego na terytoriach zamieszkałych przez ludność bezsprzecznie polską, z wolnym dostępem do morza, niepodległością polityczną, gospodarczą oraz zagwarantowaną przez konwencję międzynarodową integralnością terytorialną odtworzonego państwa; 5 października 1918 r. kanclerz Rzeszy, Maksymilian Badeński uznał tę listę za podstawę rokowań pokojowych, co doprowadziło do rozejmu kończącego I wojnę. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>Mochnacki, Maurycy (1803–1834) — działacz polityczny, uczestnik powstania listopadowego, autor książki *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831*; teoretyk romantyzmu, swoje przemyślenia na ten temat zawarł

Rewolucja, Rosja, Błądzenie

roku mogłoby stać się po prostu szkołą błędów, a ich zachowanie przed wypadkami petersburskimi, podczas wypadków i później, w śledztwie, mogłoby posłużyć za materiał do napisania podręcznika z dziedziny patologii spiskowej. Dlaczego w ogóle powstanie to wybuchło? Tajne związki, które w nim wzięły udział, istniały już w Rosji od dziesięciu prawie lat. Zajmowały się układaniem konstytucji dla przyszłej Rosji, prowadziły dyskusje, bardzo piękne z pewnością, nad sprawą chłopów, nad stosunkiem Rosjan do podbitych narodów, nad federacyjną czy też centralistyczną formą przyszłej Rosji, nad tym, czy republika lepsza jest od monarchii i czy Rosja bez cara w ogóle istnieć może, czy godzi się zabijać cara i jego rodzinę dla dobra przyszłych pokoleń, czy też z krwi przelanej jeszcze większe zło nie wyniknie, a nadto, czy zbrojny zamach jest w ogóle godziwą formą sięgania po władzę i w jakich okolicznościach zamach taki mógłby nastąpić. Chwiejność spiskowców zależna była od chwiejności samego cara. Wszak to Aleksander I<sup>6</sup> sam zapowiedział udzielenie Rosji konstytucji liberalnej, a poprzednio optował za konstytucjami takimi dla państw niemieckich i podpisał konstytucję dla Królestwa Polskiego. Co więcej, sam patronował pierwszym tajnym związkom, które miały wypracować nowe, konstytucyjne zasady ustrojowe i pomóc mu w rozprawie z biurokracją i kamaryłą dworską. Tak właśnie powstał w kręgu jego najbliższych przyjaciół Związek Rycerzy Krzyża Rosyjskiego oraz Związek Prawdziwych i Wiernych Synów Ojczyzny, przekształcone później w Związek Dobra Publicznego, od którego już prosta droga wiodła do spisku grudniowego. Związek Dobra Publicznego miał już prawie otwarcie opozycyjny charakter, ponieważ w tym czasie car wyraźnie porzucił drogę reform liberalnych, a ulegać począł kręgom reakcyjnym. Łatwo to jednak dzisiaj używać takich słów, jak „otwarcie”, „wyraźnie”! Dla współczesnych nic nie jest wyraźne i jednoznaczne. Nawet Polacy w guberniach zabranych i w Królestwie wierzyli liberalnym obietnicom cara, a cóż mówić o oficerach, którzy z nim razem bili się i maszerowali przez Europę do Francji, i z nim razem uczyli się we Francji zasad konstytucjonalizmu. O tym, jakie pomieszanie pojęć wśród nich panowało, niech zaświadczy fakt następujący: otóż pierwsza myśl zabicia Aleksandra powstała w kołach spiskowych na wiadomość, że car zamierza oddać Polakom gubernie litewskie i ruskie, a rzekome wpływy polskie na dworze były główną przyczyną niechęci, jaką powzięli dla cara jego towarzysze broni. Plany owych „Rycerzy Krzyża” i „Prawdziwych i Wiernych Synów Ojczyzny” były bowiem wielkorusyjskie, mocarstwowe. Narodom podbitym nic nie obiecywano w zakresie swobód i autonomii: objęte dobrodziejstwami rosyjskiej konstytucji, miały w przyszłości stworzyć jeden wielki naród rosyjski. Inaczej myśleli tylko członkowie Stowarzyszenia Zjednoczonych Słowian, którym marzyła się ogromna federacja Rosjan, Polaków, Ukraińców, Czechów, Węgrów, Mołdawian, Wołochów, Serbów, Bułgarów, Chorwatów, Dalmatów, między czterema morzami rozpostarta, mająca w herbie cztery kotwice, symbolizujące Morze Północne, Czarne, Adriatyk i Bałtyk, złączone w jedną dziedzinę polityczną; miała być równość między narodami, z których każdy własną miałby konstytucję i wolność wstępowania do federacji czy występowania z niej. Centralny parlament miał składać się z Soboru Najwyższego i z Izby Reprezentantów. „Słowianie” ostatecznie przystąpili do pozostałych związków; w toku pertraktacji z polskim Towarzystwem Patriotycznym zgodzono się Polakom zagwarantować wolność, chociaż nie gwarantowano im granic wschodnich. Ustępstwa te miały praktyczny cel: chodziło o to, by Polacy wystąpili równocześnie z rosyjskimi związkami i zatrzymali u siebie wielkiego księcia Konstantego<sup>7</sup> z wojskami.

w dziele *O duchu i źródłach poezji w Polsce*; pianista. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>*dekabryści* — grupa ros. rewolucjonistów, którzy wzniesli nieudane antycarskie powstanie 26 grudnia 1825 r. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>*Aleksander I* (1777–1825) — od 1801 r. cesarz (car) Rosji z dynastii Romanowów, syn Pawła I, starszy brat księcia Konstantego, który zrzekł się praw dziedzicznych do tronu, oraz Mikołaja; po kongresie wiedeńskim (1815) król Polski; jego następcą był Mikołaj I. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>*Romanow, Konstanty Pawłowicz* (1779–1831) — wielki książę ros. z dynastii Romanowów, drugi syn cara Pawła I; naczelny wódz armii i gubernator wojskowy w Królestwie Polskim, pełnił rolę carskiego namiestnika w Warszawie; w 1820 r. poślubił Polkę, hr. Joannę Grudzińską, a następnie, w 1823 r. potajemnie zrzekł się praw dziedzicznych do tronu; w noc wybuchu powstania listopadowego 1830 r. Konstanty miał paść ofiarą zamachu, jednak uciekł w przebraniu z Belwedera, gdzie rezydował, następnie na czele korpusu wojsk ros. przedostał się do Rosji, gdzie zmarł wkrótce (15 maja 1831) na cholera pod Witebskiem. [przypis edytorski]

Wszystko to było palcem na wodzie pisane, a żadnej zgody co do sposobnej wystąpieniu okoliczności nie było wśród spiskowców. Zelektryzowała ich śmierć Aleksandra oraz zamieszanie, jakie powstało w związku z niepewnym następstwem tronu. Aleksander nie miał jednak syna — tron po nim należał się Konstantemu. Ten zrzekł się tronu, lecz aktem potajnym, który nie był znany ogółowi. Natychmiast po śmierci Aleksandra urzędy i wojsko złożyły przysięgę na wierność Konstantemu, który, w Warszawie siedząc, ani abdykacji nie potwierdzał, ani korony nie przyjmował. Mikołaj postanowił stworzyć fakty dokonane: ogłosił, iż Konstanty zrzekł się tronu na jego rzecz, i wezwał wojsko, senat i urzędy do złożenia przysięgi przed nim jako carem prawowitym. To całe zamieszanie postanowili wykorzystać spiskowcy. Odbywali gorączkowe narady, w czasie których wszyscy oficerowie oświadczyli, że nie można liczyć ani na jednego nawet zwolennika wśród żołnierzy, ponieważ nie prowadzono w tym kierunku żadnej propagandy. Mikołaj nie był popularny wśród mieszkańców Petersburga, ponieważ zrażał do siebie ludzi charakterem wyniosłym i despotyzmem. To wszystko, na czym by się oprzeć można w razie wystąpienia przeciw niemu. Ale i Konstanty nie był popularny: znane były jego głupota, dzikość, brutalność, a małżeństwo z polską szlachcianką także nie dodawało mu uroku. Któż chciał mieć „Polaczkę” za carową! Wobec tych wszystkich okoliczności obłąkanym wydać się musi pomysł spiskowych zmobilizowania wojska i opinii w imię zachowania wierności Konstantemu.

Ale wyniknęło to z niesamowitego przypadku, który skłania do najdziwniejszych refleksji na temat mechanizmu wydarzeń historycznych. Otóż w dniach powszechnego rozgardiaszu, kiedy spiskowcy wciąż nie wiedzieli, co mają robić, przyszedł do nich oficer, niebędący członkiem sprzysiężenia, lecz „po koleżeńsku” o nim poinformowany, i powiedział im, że będąc przyjacielem Mikołaja, uznał za stosowne przestrzec go przed przyjęciem korony wobec licznych spisków przeciw niemu w pułkach petersburskich. Mikołaj ucałował w oba policzki wiernego druha, ten zaś, nie chcąc sprzeniewierzać się przyjaźni, jaką chował jednocześnie dla spiskowców, uznał za konieczne wyjawić im swą rozmowę z carem. Oficerowie przedyskutowali między sobą zawily problem honorowy: czy przybywszy uznać za zdrajcę i zastrzelić na miejscu, czy też uznać jego otwartość i lojalność. Zwyciężyła opinia druga, wobec czego wszyscy ucałowali go serdecznie. Potem zastanowili się, co robić dalej: Mikołaj przedsięwzięcie na pewno ostre środki, zatem wszyscy są zgubieni. Można ukorzyć się przed nim i przyjąć karę, można rozproszyć się i uciekać za granicę, można wreszcie zaryzykować wałną z nim rozprawę. Wybrano to trzecie, nie mając planu, wojska, dowództwa — nic! Narada skończyła się wieczorem, postanowiono zaczynać nazajutrz rano.

Dalszy ciąg wypadków jest znany. Spiskowcy zdołali wprowadzić na plac Senacki około trzy tysiące żołnierzy. Zamiarem ich było sterroryzowanie gmachu senatu, gdzie senatorowie i wyżsi urzędnicy mieli składać tego dnia przysięgę. Zamierzali aresztować cara i jego rodzinę, zająć Pałac Zimowy, Twierdzę Pietropawłowską, ustanowić rząd tymczasowy i zmusić go do ogłoszenia manifestu, zapowiadającego uwolnienie chłopów, wybory, konstytucję, zniesienie stałej armii etc. Żołnierze stali siedem godzin na wicherze i mrozie; na rozkaz swych dowódców, których było około trzydziestu na placu, odpowiadali strzałami na ataki pułków wiernych cesarzowi. Nie wiedzieli zupełnie, o co chodzi. Rozproszyli się, gdy artyleria oddała do nich pierwszą salwę. Kilkaset trupów zasała plac. Zbierano je całą noc i wrzucano do Newy; podobno wrzucano tam także rannych. Zgarniano zakrwawiony śnieg, usuwano wszelkie ślady walki, aby czysto było nazajutrz w stolicy.

A spiskowcy? Dyktator powstania, wybrany przed paroma dniami, książę Trubecki, wcale nie zjawił się na placu. Błąkał się po mieście, hamletyzując, czy godzi się walczyć z carem. Wyznaczony dowódcą zbuntowanych na placu Jakubowicz przez cały czas walki stał wiernie przy cesarzu. Rylejew, który rzucił myśl podjęcia walki bez przygotowania i zapowiadał, że stanie pośród żołnierzy przebrany w kaftan chłopski, też zniknął z placu, i nie wiedzieć gdzie się podziewał przez cały dzień. Dzielnie walczyli bracia Bestużewowie, ale również tak postępowali, jakby nie byli oficerami, lecz chłopcami bawiącymi się w Indian. Kiedy Michał Bestużew zobaczył, że już wszystko na placu stracone, że pod ogniem kartaczy pękł cały czworobok, porwał za sobą garstkę żołnierzy i wbiegł na zamazniętą Newę, aby — jak pisze we wspomnieniach — zdobyć Twierdzę Pietropawłowską, opano-

Władza, Przemiana,  
Rewolucja, Car, Rosja, Lud

Rewolucja, Car, Zdrada,  
Przyjaźń, Powstanie

Rewolucja, Kłeska

wać jej działa i zbombardować Pałac Zimowy. Zaznaczam, że Nawa jest tam szeroka jak Wisła pod Warszawą, że do twierdzy od tego miejsca jest tak daleko, jak od mostu Śląsko-Dąbrowskiego do mostu Poniatowskiego, że sama twierdza jest potężnym blokiem fortyfikacji, wzniesionym na wyspie. Te wszystkie przeszkody miał Bestużew pokonać przy pomocy kompanii żołnierzy, a przy tym nie zauważył, że na moście, który go od wyspy dzielił, ustawiono już armaty. Wyprawa skończyła się masakrą — osiemdziesiąt trupów zostawił Bestużew na Newie, a sam uciekł. Rano, w galowym mundurze, poszedł do Pałacu Zimowego oddać się w ręce cara.

Oddali się wszyscy. W czasie śledztwa dyskutowali z carem, pisali memoriały o stanie państwa, dali się przekonać, że car również chce liberalnych reform w Rosji, wysypywali się nawzajem, oskarżali, sprzecjali o racje, winy, błędy... A przy tym byli to ludzie niewątpliwie szlachetni, mądrzy, wyprzedzający swą epokę. Pięciu skazanych na śmierć umarło w sposób, który dla kilku następnych pokoleń rewolucyjnych był przykładem męstwa i godności. W archiwach komisji śledczej narosły olbrzymie akta sprawy, która po dziś dzień jest nieprzebranym źródłem myśli gorących, świetnych planów, poetyckich wizji.

Jedno w tym wszystkim zdumiewa: łatwość, z jaką ci ludzie dysponowali życiem innych. Gdy się czyta wspomnienia dekabrystów, pisane przeważnie później, na zesłaniu, uderza ich zupełna obojętność na losy masy żołnierskiej, którą dysponowali. Podkreślają nieustannie „męstwo” żołnierza, który stał na wicherze, bez jedzenia, bez kropli wody, naprzeciw wymierzonych w niego dział i karabinów, i nie cofał się. Oczywiście: żołnierz przyzwyczajony jest słuchać bezpośredniego dowódcy. Szeregowy słucha kaprała, ten sierżanta, sierżant porucznika. Opatulony w swój mundur, obciążony ciężkim rynsztunkiem, żołnierz „jako młyn palny, nabija, grzmi, kręci”, zupełnie nie wiedząc, o co chodzi. Rylejew proponował w ciągu nocy z 13 na 14 grudnia nadrobić braki propagandy w ten sposób, że spiskowcy mieli rozbiec się na miasto, zatrzymywać napotykaną żołnierzy, zaczepiać wartowników i tłumaczyć im, co to jest konstytucja. Skutek był taki, iż jak głosi znana anegdota, żołnierze „zbuntowanych” rot wołali: „Niech żyje konstytucja!”, myśląc, że chodzi o żonę wielkiego księcia Konstantego. „Aby zorientować się, jakie nastroje panują wśród żołnierzy — pisze Michał Bestużew — podszedłem do kaprała Lubimowa. — Cóż to, Lubimow, tak się zamyśliłeś, pewnie marzysz o swojej młodej żonie? — powiedziałem, klepiąc go po ramieniu. — Nie żona mi teraz w głowie, wasza wielmożność. Miarkuję sobie, dlaczego stoimy w miejscu: proszę spojrzeć, słońce już zachodzi, nogi ścierpły od długiego stania, ręce zdrętwiały od zimna, a my wciąż stoimy”. Bestużew uznał tę skargę żołnierza za dowód jego wielkiej ochoty do walki i odrzekł rażno, w lejtnanckim stylu: „Poczekaj, Lubimow, pójdziemy jeszcze! Rozprostujesz ręce i nogi.” (*Pamiętniki dekabrystów*, t. I, s. 91, W-wa 1960). Zdaje się, że zupełnie podobnie wyglądała rewolucja lutowa 1917: żołnierz znajdował się w pułku wiernym cesarzowi lub w pułku rządowym, ale jaka je różnica dzieliła, pewnie nie wiedział, zwłaszcza że wojna trwała. Dopiero bolszewicy zrozumieli, że rewolucję zaczyna się od propagandy. Dlatego wygrali. Otóż jeśli mówimy, że historię XIX wieku stworzyła w dużej części młodzież, dodajmy: obłąkana, niedojrzała, okrutna dla siebie i dla tych, którym chciała nieść wolność.

Jest nadto przepaść wyraźna między rewolucyjno-narodową polityką tego stulecia a literaturą, która te same idee wyraża. Jest różnica między romantyczną polityką a romantyczną poezją. Ta druga jest czysta, konsekwentna i rozumna. Ta pierwsza... Czasem mówi się, że romantyczną politykę tworzyła romantyczna literatura i że to właśnie było dla polityki zgubne. Nieprawda: literatura była pisaną korekturą obłądnych czynów. Literatura rehabilituje politykę. Zawsze jest idealnym obrazem ludzkich dążeń i czynności, które w praktyce z reguły są ulomne.

#### CIEMNOŚCI ROMANTYCZNE

W historii różnych literatur mówi się o rewolucji romantycznej, mając na myśli jakiś utwór literacki, który ją sprawił, jak np. *Zbójców* Schillera, albo ostrą konfrontację idei literackich, jak ta np., która nastąpiła w Komедii Francuskiej na słynnej premierze *Hernaniego* Wiktora Hugo<sup>8</sup>. Polska jest jedynym krajem, w którym rewolucja romantyczna

<sup>8</sup>premierze *Hernaniego* Wiktora Hugo — wystawienie dramatu Wiktora Hugo pt. *Hernani, czyli honor kastylijski* (wyd. 1829) w teatrze w 1830 r. stało się pretekstem do gwałtownego sporu między klasykami a ro-

Rewolucja, Żołnierz, Słowo,  
Czyn, Prawo, Młodość,  
Idealista, Okrucieństwo

Polityka, Literat, Słowo,  
Idealista, Czyn

Idealista, Rewolucja,  
Powstanie, Polak

miała przebieg zbrojny. Na premierę *Hernaniego* młodzi poeci, malarze, dziennikarze przyszedli w fantastycznych strojach, uzbrojeni w lagi, i tłukli publiczność witającą gwiazdami dzieło ich ukochanego mistrza. W Polsce młodzi poeci, malarze, dziennikarze przyszedli na swą premierę uzbrojeni w karabiny i sztylety, a celem ich było zabicie rosyjskiego księcia, brata carskiego. Niemieccy wyznawcy Schillera i francuscy Wiktora Hugo znali konsekwencje buntu, jaki podnosili: szło im o nową miarę piękna. Polscy zamachowcy konsekwencji tych nie znali, albowiem niepewni byli narodowej i politycznej sprawy, w imię której szli przelewać królewską krew. Szło im o nową miarę prawa, lecz nie wiedzieli jeszcze, gdzie jej szukać, albowiem narodzili się w monarchicznym świecie, a innego nie znali.

To wcale nietłatwo pojąć. Jesteśmy mieszkańcami kontynentu, który ktoś — Apollinaire chyba — nazwał „wyspą wygnanych królów”. Tu i tam utrzymują się jeszcze te żywe zabytki dawnej przeszłości — monarchowie; kontrolowani przez parlamenty, podpatrywani przez opinię publiczną, pozbawieni władzy, swobody ruchów, nawet nie bardzo bogaci, podobni są bardziej do więźniów stanu niż do władców. Druga wojna światowa wymiotła ich z Półwyspu Bałkańskiego i z Włoch; wojna pierwsza z Europy wschodniej i środkowej. Zanim zaczęto ich wyganiać, zabijano: połała się krew Habsburgów, Romanowów, Georgiewiczów; poczynając od ostatniej ćwierci XIX wieku aż do wybuchu pierwszej wojny światowej monarchowie oraz członkowie ich rodzin nie byli pewni ani dnia, ani godziny. Terrorysty z najróżniejszych organizacji tajnych rzucali bomby pod koła powozów, strzelali w teatrach, w salach wystawowych. W 1881 r. zginął car Aleksander II<sup>9</sup>, w roku 1898 cesarzowa Austrii<sup>10</sup>; na terror zamachowców monarchie odpowiadały terrorem policyjnym. W miarę jak ten ostatni rozszerzał się i utwierdzał, łamiąc coraz bardziej prawa obywatelskie, opinia europejska skłaniała się na stronę zamachowców. Z końcem XIX wieku królobójstwo stawało się cnotą polityczną. W początkach tego stulecia było jeszcze zbrodnią. Większość spiskowców rosyjskich przed grudniową rewolucją 1825 roku przeciwna była użyciu broni przeciw carowi i jego rodzinie. Skrupuł ten zaważył na całym ruchu dekabrystowskim i spowodował jego wewnętrzne rozbitcie; zarazem myśl o zabiciu cara, którą żywiła część spiskowców, odepchnęła od nich wielu ludzi skądinąd sprzyjających dziełu reformy. 14 grudnia 1825 roku spiskowcy dali się na placu Senackim w Petersburgu otoczyć wojskom wiernym cesarzowi; nie odważyli się podjąć walki w obecności monarchy. Wydarzenia te powtórzyły się w cztery lata po tym w Warszawie, gdy car przybył koronować się tu na króla polskiego. Plan zabicia cara i całej jego rodziny spełził na niczym, spisek zawiązany po temu rozwiął się po prostu w przeddzień koronacji. Sprawa zabójstwa wielkiego księcia Konstantego była najbardziej sporna i drażliwa w planach przedpowstańczych. Nie udał się zamach przygotowany na carskiego brata na dzień 11 października. Miano doń strzelać na placu Saskim podczas zwykłej parady. W ostatniej chwili wielki książę wziął pod rękę generała Chłopickiego i począł się z nim przechadzać w przyjaznej rozmowie. Następny zamach wyznaczono na grudzień tego samego roku, lecz wojskowi odmówili udziału. Uznali, że przelana krew carska splamiłaby mundur oficerski. Zamachu podjęli się cywile. Szkoła Podchorążych zobowiązała się tylko „kryć” ich, w razie gdyby nadciągnęła odsiecz.

Polacy mieli jeszcze w pamięci błąd konfederatów barskich, którzy porwali króla Stanisława Augusta; najbardziej patriotyczna opinia poczytywała ten czyn konfederatów za błąd moralny i polityczny: moralny, albowiem splamili się „królobójstwem” (co prawda król wyszedł z zamachu tylko podrapany...), polityczny, albowiem zrazili do swej sprawy najcenniejszych sojuszników, tj. Austrię i Francję. Było to na długo przed styczniowym dniem 1793 roku, kiedy Ludwik XVI oddał głowę na szafocie. Historia rewolucji fran-

Król, Car, Władza,  
Przemoc, Krew, Zbrodnia,  
Morderstwo

Król

mantykami, określanego jako „bitwa o *Hernaniego*” i stanowiącego moment przelomowy w dziejach teatru francuskiego. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>Aleksander II (1818–1881) — od 1855 r. cesarz (car) Rosji z dynastii Romanowów, król Polski, wielki książę Finlandii, następca Mikołaja I; zginął 13 marca 1881 w wyniku zamachu bombowego dokonany przez Polaka, Ignacego Hryniewieckiego, działacza organizacji Narodna Wola. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>Wittelsbach, Elżbieta Amalia Eugenia von (1837–1898) — cesarzowa Austrii królowa Węgier od 1854 jako żona cesarza Franciszka Józefa I, znana również jako Sissi, zginęła 10 września 1898 r. w Genewie w Szwajcarii: czekając przy molu na parowiec wycieczkowy została zaatakowana przez mężczyznę, który wbił jej pilnik w serce; zamachowcem był wł. anarchista Luigiego Lucheni, którego zamiarem było zabić jakiegokolwiek władcę w celu zastraszenia zniechęconej arystokracji. [przypis edytorski]

cuskiej w oczach liberalnej opinii europejskiej dzieli się na dwie epoki: jedną z nich przyjmowano w całej rozciągłości, drugą odrzucano, a granicą między tymi epokami była śmierć króla. Od tego też momentu zaczyna się zmierzch samej rewolucji: ten wyrok, wykonany wśród huku bębnow, pośród milczących oddziałów wojska, był krokiem uczynionym w próżnię historyczną. Gotowe już były prawne zarysy przyszłej republiki, lecz jej nie było jeszcze w sercach i umysłach ludu: „(...) jeszcze na szafocie żołnierze i inni (...) zwilżali broń, papiery, bieliznę krwią, która została... Podczas przejazdu ledwie kilka kobiet odważyło się krzyknąć o łaskę, ale po egzekucji wielu ludzi tkniętych było gwałtownym poruszeniem bólu. Jakaś kobieta rzuciła się do Sekwany, pewien fryzjer podciął sobie gardło, pewien księgarz zwariował, dawny oficer umarł ze wzruszenia. Można było oglądać tę rzecz fatalną, że Monarchia (...) zmartwychwstawała siłą litości i godnością krwi...!”

Tak pisze Michelet<sup>11</sup>. Lecz to nie litość tylko była, ale ludowy lęk przed przyszłością, której formą zbyt abstrakcyjną były prawne projekty wymownych adwokatów z Konstytuanty<sup>12</sup> — zbyt abstrakcyjną, by zrównoważyć pradawną tradycję monarchiczną. Lud widział niesprawiedliwość społeczną, ucisk, samowolę, i gotów był walczyć przeciw złu uosobionemu — przeciw złemu panu, a nawet przeciw złemu królowi. Nie był gotów na to, aby króla karać, bo się jeszcze nie poczuł w prawach sędziego; nie był gotów na to, aby zostać bez króla, bo się jeszcze nie czuł suwerenny. Obraz świata był religijny: Bóg był królem najwyższym, królowie ziemscy jego następcami, urzędnikami, dzierżawcami — złymi, jak wszyscy prawie zastępcy, urzędnicy i dzierżawcy, lecz ich władza miała gwarancje boskie. Zabicie króla było zamachem na suwerenność Boga. Religia była dotąd prawem, od wyroku na Capeta<sup>13</sup> zaczynała się religia prawa; znali ją jednak tylko jej kapłani: prawnicy, teoretycy, mówcy. I nikt poza nimi. Krew królewska podzieliła Francję i Europę, zjednoczyć ją miała na powrót królewska sakra Napoleona Bonaparte'go. Korsykanin wiedział, czego zabrakło Francji i Europie, gdy postanowił włożyć koronę na głowę.

Wiedział także Aleksander I, czego zabrakło Polakom, gdy przybywał do Warszawy koronować się na konstytucyjnego króla polskiego. Może się wydać niesłychane to, iż ówczesni Polacy po doświadczeniach trzech rozbiorów uwierzyli w polskiego króla, znów, jak przed wiekami, zaprzysięgającego *pacta conventa*<sup>14</sup>, choć ten król nad dwiema trzecimi dawnych ziem polskich panował jako despota. Niezrozumiałe wydaje się to, że wierzyli jeszcze królowi następnemu, Mikołajowi, chociaż im w mowie tronowej surowo zapowiedział, aby nie mieli żadnych złudzeń<sup>15</sup> co do wolności konstytucyjnej i połączenia z ziemiami zabranymi. Może na koniec wydać się nieprawdopodobne to, że jeszcze w pierwszych miesiącach powstania wierzyli, iż nie przeciw królowi walczą, lecz konstytucyjnego króla Mikołaja wspierają w walce przeciw despotycznemu cesarzowi Mikołajowi.

Obraz świata, Lud, Król,  
Władza, Sprawiedliwość,  
Bóg, Morderstwo,  
Zbrodnia

Król, Religia, Rewolucja,  
Władza

Król, Władza, Lud,  
Konflikt wewnętrzny

Król, Car, Polak,  
Powstanie, Władza,  
Idealista

<sup>11</sup>Michelet, Jules (1798–1874) — fr. filozof, historyk i pisarz okresu romantyzmu, profesor m.in. Sorbony i Collège de France; głosił poglądy liberalne i antyklerykalne, twórca „białej legendy” rewolucji francuskiej, popularyzował ideę Europy jako wspólnoty narodów, które zamiast zwalczać się wzajemnie, powinny się sprzymierzać w celu maksymalizacji wzajemnych korzyści; jako historyk w swojej pracy dążył do pełnego i wszechstronnego przedstawienia opisywanych wydarzeń; autor m.in. kilku książek o Polsce, w których występował jako jej obrońca, m.in. *Kościuszko, legenda demokratyczna*. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>Konstytuanta — właśc. Zgromadzenie Narodowe Konstytucyjne, nazwa przyjęta przez Stany Generalne we Francji w 1789 w związku z podjęciem prac ustawodawczych nad ustrojem państwa. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>Capet, właśc. Ludwik XVI (1754–1793) — król Francji z dynastii Burbonów, bocznej linii Kapetyngów (zainicjowanej przez Hugo Capeta, ok. 940–996); w czasie rewolucji francuskiej zawieszony w swej funkcji (1792), zaczął być nazywany „obywatelem Capet” a „Ludwikiem Capet”; oskarżony o zdradę stanu został uwięziony i skazany na śmierć przez zgilotynowanie; wyrok wykonano 21 stycznia. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>*pacta conventa* (łac.: uzgodnione warunki) — umowa podpisywana ze szlachtą polską podczas sejmów koronacyjnych przez każdego króla wybranego w drodze wolnej elekcji, począwszy od 1573 r. *Pacta conventa* wraz z tzw. artykułami henrykowskimi uzależniały ściśle władzę królewską od woli szlachty, zapewniając jej wszystkie dotychczasowe przywileje, zobowiązując monarchę do regularnego zwoływania sejmów, ustanawiając u boku króla radę szesnastu senatorów-rezydentów, z którymi król miał uzgadniać wszelkie decyzje polityczne, uniemożliwiając przekształcenie monarchii elekcyjnej w dziedziczną, a wreszcie zezwalając na wypowiedzenie królowi posłuszeństwa poprzez wywołanie rokoszu, gdyby król naruszał przywileje szlacheckie; przy okazji dokument zapewniał również wolność wyznania i szacunek wobec innowierców. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>w mowie tronowej surowo zapowiedział, aby nie mieli żadnych złudzeń — nawiązanie do sławnych słów cara Aleksandra II: „point de reveries, messieurs!” (fr.: „żadnych mrzonek, panowie!”), padły one 23 maja 1856 r. w odpowiedzi na wyrażoną przez polską delegację nadzieję przywrócenia Królestwu Polskiemu autonomii. [przypis edytorski]



A to zdanie ostatnie nie jest ani ludowym wymysłem, ani sloganem reakcyjnej opozycji: to Lelewel je wymyślił, wódz romantycznej, powstańczej młodzieży. Mówiąc, że lud nie był jeszcze gotowy na przyjęcie republiki, mam na myśli nie tylko ludową część społeczeństwa, ale tę część natury ludzkiej, która związana jest z przeszłością, z tradycją, która ulega nawykom i przesądom, która doznaje lęków przed przyszłością nieznaną, boi się ryzyka, nie dowierza rozumowym konstrukcjom, ulega magii słów, nazwisk, obrzędów, skłania się przed wszystkim, co uroczyste, sakralne, ciemne. Na początku XIX wieku rozumowa Europa i rozumowa Polska nienawidziły królów i pragnęły republiki, w tym samym czasie Europa ludowa i Polska ludowa snuły mity o królach dobrych. Stąd przedziwny paradoks romantycznej literatury, która była republikańska w swych deklaracjach politycznych, a monarchiczna do gruntu w swoim duchu. A był to paradoks, który nie tylko wyrażał się w poezji, lecz i w życiu romantycznego pokolenia. Nie miało ono gotowej odpowiedzi ani na pytanie, czy naród polski pragnie jeszcze wolności i czy jest jeszcze zdolny do życia, ani czy należy jeszcze kochać królów.

Wszczęli powstanie, ale nie wiedzieli, jakich chcą rządów; opanowali miasto, ale nie chcieli objąć władzy. Wtedy Rada Administracyjna, działając wciąż na mocy mandatu królewskiego, ukonstytuowała się w Rząd Tymczasowy, a władzę najwyższą oddała w ręce generała Chłopickiego, którego ogłosiła dyktatorem. Bohater spod Saragossy nie krył swoich zamiarów. Zgodził się przyjąć dyktaturę, aby zdusić rewolucję i nie dopuścić do wojny z cesarzem. Wielki książę Konstanty, nie zagrożony przez nikogo, wycofywał się ze swymi pułkami ku granicom cesarstwa. Dyktator Chłopicki nie tylko nie kazał go ścigać, ale wydał rozkazy, aby mu pochód ułatwić; wojskowe magazyny otrzymały polecenia, aby wojskom księcia wydawać żywność i paszę dla koni; władzom terenowym nakazano zorganizować przeprawy i dostarczać podwód. Jednocześnie zabezpieczono wszystko, co w kraju należało do księcia i do cesarza: nie pozwalano wojsku polskiemu zajmować koszar i stajen pozostałych po wojsku rosyjskim, opieczętowano magazyny z bronią i mundurami. Żołnierze polscy nie mieli butów, płaszczy, kaszkietów; gdy jeden z generałów chciał wkroczyć do rosyjskich składów, spotkał się z ostrą reprimendą i pogroźkami dyktatora za naruszenie własności królewskiej.

Dyktator stał się więc niejako „interregnum”; zapewniał ciągłość monarchicznego porządku. Ale nie tylko: był także dla wielu ludzi nowym wcieleniem władzy. Republika nie była jedyną alternatywą monarchii; była nią także dyktatura, a nawet przede wszystkim dyktatura. Republika zanadto przypominała rewolucję francuską z jej konsekwencjami, to znaczy z interwencją obcą i terrorem wewnętrznym. Republika, wyznawana hałaśliwie przez szczupłą stosunkowo grupę działaczy klubowych, dla większości była straszakiem, takim jak „władza rad” w okresie międzywojennym. Wszakże to „lud” obwołał Chłopickiego dyktatorem, wszak na jego cześć gardłowano na wiecach Towarzystwa Patriotycznego. Krzyczące tłumy krążyły po mieście wywołując imię popularnego generała, podczas gdy ten ukrywał się po prostu, nie chcąc słyszeć o przyjęciu władzy z rąk powstańców. Wypłynął wtedy dopiero, gdy mu ją ofiarował rząd — wciąż ten sam, niezmienny przez rewolucję a więc „legalny”, „królewski”. Wtedy entuzjazm zapanował w całym mieście. Oświetlono okna, wywieszono dywany ozdobione cyframi dyktatora i jego portretami rysowanymi naprędce, gromadzono się przed jego mieszkaniem i urzędem, towarzyszone mu tłumnie, gdy konno przejeżdżał ulicami. Nazajutrz po objęciu władzy zasłabł; rozeszła się wtedy pogłoska, że o apopleksję przyprawiło go przemówienie Maurycego Mochnackiego w klubie. W kilku punktach miasta wznosić zaczęto szubienicę dla klubisty. Dla ochrony dyktatora zawiązała się straż złożona z akademików, nazwana Gwardią Honorową. Na jej czele stanął młody profesor filozofii, Lach Szyrma. Okryty czarną peleryną, na czarnym koniu przebiegał miasto otoczony adiutantami, a jego gwardziści pilnowali kwatery Chłopickiego bacząc pilnie, aby osoba jego nie doznała szwanku lub obrazy. Oni to ruszyli na dom Mochnackiego, aby go porwać i zawlec na szubienicę; Mochnacki na szczęście przedarł się chyłkiem przez pikiety i schronił się pod opiekę rządu. Dyktator wyzdrowiał, rozwiązał klub Towarzystwa Patriotycznego, nałożył ostrą cenzurę na prasę, zreorganizował policję i wywiad wewnętrzny. Gwardia Honorowa stała się regularną formacją do dyspozycji wodza. Podzielono ją na centurie, rozdano stopnie wzorowane na rzymskich: centurionów, edylów, prefektów. „Objąłem władzę, aby przeciwstawić się anarchii” — powiedział bez ogródek dyktator; nie krył także wcale, że nie zamierza

Lud

Powstanie, Władza,  
Własność

Polska, Powstanie, Władza

powstania rozszerzać. Mimo to sejm w trzy tygodnie później dyktaturę zatwierdził, zalegalizował, ustanawiając nad nią jedynie specjalną „straż” złożoną z posłów i senatorów. I wszystko działo się jak w każdym dyktatorskim państwie: Chłopicki obrażał posłów, senatorów, generałów, rzucał w nich kałamarzami, kopał, grożąc wciąż, że odejdzie. Sejm zajmował się szczegółami administracyjnymi, wojsko stało w miejscu, „lud” pocieszał się, że wszystko jest dobrze, póki Chłopicki rządzi. Dyktatura stawała się ustrojem.

Osobliwe były wtedy dzieje Gwardii Honorowej. Czy się jej Chłopicki począł obawiać, czy z innych przyczyn postanowił pozbyć się wiernych pretorianów, dość, że odkąd stał się dyktatorem „legalnym”, odsunął Gwardię od siebie i wszczął kroki zmierzające do jej powolnej likwidacji. Najpierw powołał profesora Szyrmę na stanowisko radcy stanu, a dowódcą Gwardii uczynił zawodowego oficera, który gwardzistom zaaplikował regularną musztrę oraz wykłady z zakresu podchorążówki. Następnie zaczęto gwardzistów wcielać do pułków liniowych. Wtedy w Gwardii nastąpił otwarty bunt. Akademyści zażądali odwołania nowego dowódcy i wysunęli własnego kandydata: Leonarda Chodźkę. Był to człowiek bardzo ściśle związany z francuskimi „węglarzami”, członek ich najbardziej wtajemniczonych kół, służący za łącznika między nimi a węglarstwem polskim. Jednocześnie Gwardia przedstawiła dyktatorowi nowy program działania, zawierający w sobie nie tylko regulamin służby czy statut samej formacji, ale propozycję ustrojową, w której rozpoznamy łatwo zarysy współczesnego totalizmu: Gwardia miała stać się organizacją kadrową werbowaną spośród ludzi bezwzględnie oddanych dyktaturze; miała stanowić oddział specjalny w dyspozycji osobistej dyktatora, nie tylko dla ochrony jego osoby, lecz także dla akcji specjalnych, wymierzonych „przeciw anarchii i defetyzmowi”; grupy gwardzistów, obdarzone specjalnymi pełnomocnictwami dyktatora, miały zostać rozslane na prowincję dla kontrolowania urzędów i „podtrzymywania ducha rewolucyjnego”; każdy wojewoda, każdy starosta, każdy burmistrz czy prezydent miasta miał mieć przydzielonego gwardzistę, który reprezentowałby wolę dyktatora; każdy dowódca wojskowy, aż do szefa kompanii włącznie, miał mieć przy sobie gwardzistę uprawnionego do wydawania rozkazów; prócz gwardzistów występujących jawnie miał zostać utworzony specjalny tajny oddział Gwardii, przeznaczony do kontroli ukrytej i do śledzenia wszelkich przejawów nieposłuszeństwa wobec dyktatora. Zdolni chłopcy! Trzeba im przyznać nie lada wyobraźnię polityczną.

Czy Chłopicki na te projekty nie przystał, czy dowódca Gwardii, dzielny pułkownik Łagowski, członek Wolnomularstwa Narodowego, działał na własną rękę, czy się wdał w to rządy, czy wojsko — trudno powiedzieć: w każdym razie gwardzistów rozslano czym prędzej do pułków, pozostawiając tylko niewielką kompanię do pełnienia służby wartowniczej w kwaterze głównej wodza. Wkrótce zresztą Chłopicki zrzekł się dyktatury, a władza przeszła w ręce pięciorosobowego Rządu Narodowego. Nie znaczy to wcale, że na tym skończyły się konwulsje polityczne powstania. Przez cały czas sprawowania władzy przez ów Rząd trwały tajne rozmowy między różnymi ugrupowaniami i nowa dyktatura torowała sobie już drogę pośród biurokratycznego chaosu, niezadowolonych opinii, gadaniny sejmowej. Aby ją w końcu zrealizować, zwolennicy jej (zgrupowani w zakonspirowanym klubie, zwanym „klubem pani Chłędowskiej”) użyli środków nadto dobrze znanych z XX wieku: rozpoczęto kampanię prasową przeciw Rządowi, sejmowi i dowódcom wojskowym, szafując zarzutami zdrady, wezwano w końcu lud do manifestacji, do najścia na Rząd i masakry więźniów stanu. Stało się to w noc 15 sierpnia 1831 roku. Rząd usunął się z miasta, policja nie interweniowała, wojsko nie otrzymywało żadnych rozkazów, a gdy miasto było bezbronne wobec szalejącego żywiołu ulicznego, pojawił się nagle mąż opatrnościowy, generał Krukowiecki. Kilkoma salwami do tłumu uspokoił ulicę i przez nią samą obwołany został nowym dyktatorem.

W podręcznikach historii, w popularnych książkach, a zwłaszcza w powieściach historycznych, eksponuje się zawsze wojskowe dzieje powstania na niekorzyść cywilnych. A te były nie mniej ważne, choć o wiele mniej piękne, mniej malownicze i mniej bohaterkie. W konwulsjach politycznych rodziła się wtedy w Polsce nowa idea ustrojowa, aby zająć miejsce opuszczone przez króla. Jeszcze nie wiedziano wtedy, że to miejsce pozostanie puste na zawsze. W lęku przed Republiką wypełniano je zastępczą postacią dyktatora, męża opatrnościowego, zbawcy ojczyzny, „Cnotliwego Kromwella” — jak pisał Mochnacki; ten „mąż” w późniejszej poezji emigracyjnej przybierze mistyczną postać

Polityka, Powstanie, Polska,  
Władza

i tak głęboko zakorzeni się w wyobraźni narodowej, że wszystkie nadzieje wyzwolenicze i wszystkie koncepcje powstańcze wiązać się będą odąd z dyktaturą. Tak będzie w roku 1863, tak będzie po wyzwoleniu w roku 1918.

Mówi się, słusznie zresztą, że romantyczna wizja polityki i walki uformowała polską świadomość polityczną; odnosi się to nie tylko do stylu przedsięwzięć zbiorowych, lecz do celu ustrojowego. O ile monarchia stawała się coraz wyraźniej koncepcją konserwatywną, to jej alternatywą wysuwaną przez obóz rewolucyjny nie była demokracja parlamentarna, lecz dyktatura, czyli monarchia z woli ludu.

Kiedy w listopadowy wieczór 1830 roku gromadka polskich romantyków biegła przez Ogród Łazienkowski do pałacu belwederskiego, aby zabić brata cesarskiego, była przed nią ciemność historyczna, w której kłębiły się wszystkie widma, jakie nawiedzić miały Polskę i Europę po wymordowaniu czy wypędzeniu królów. Powtarzająca się w całej poezji romantycznej obsesja otchłani, przepaści wypełnionej chmurami, powtarzający się w niej temat skoku w przepaść, lotu czy szalonego pędu przez pustynię i mrok, który w niej panuje, wszystko to nie jest tylko nastrojem i tłem, lecz obrazem świadomości, obrazem chaosu, co w głowach panował.

Powstanie, Polityka,  
Otchłań, Ciemność

#### W LISTOPADOWY WIECZÓR

„Každy spisek — a naród chcący odzyskać swój byt jest albo w stanie ciągłej konspiracji, albo ciągłej insurekcji — ma w sobie coś nieokreślonego, a zatem potrzebuje entuzjazmu i poezji... W tym stanie Polska się znajdowała” — pisał Maurycy Mochnecki w książce pt. *Dzieje powstania narodu polskiego*; w ciągu tych lat, które upłynęły od upadku powstania listopadowego do śmierci młodego pisarza, zdążył on spisać dwa tomy swej pracy. Cytowane zdania pochodzą z tomu pierwszego, w którym Mochnecki charakteryzował poprzedzający powstanie stan rzeczy w Królestwie Polskim, na ziemiach przyłączonych do Rosji i w Rosji samej, stan rzeczy w dziedzinie polityki, administracji, wojska, oświaty, a w końcu w dziedzinie ducha, to jest kultury i sztuki. Szukał przyczyn rewolucji, tak bowiem nazywał, jak wszyscy zresztą współcześni, powstanie wzniecone przez garstkę podchorążych w listopadową noc 1830 roku; wskazując, dlaczego wybuchła, dowodził, że wybuchnąć musiała. Przemiany w literaturze, dokonujące się w przedrewolucyjnych latach, Mochnecki zalicza również do przyczyn, które wybuch uczyniły nieuniknionym, koniecznym, logicznym: „Wszystko, co przemawiało do imaginacji, zdawało się mieć na celu ojczyznę uciśnioną przez obcych wrogów; wszystko, co było poetyckie, było wtedy patriotyczne. Tym sposobem literatura w Polsce, jak ludzie, konspirować zaczęła. Tym sposobem wytłumaczyć sobie potrafimy, dlaczego w tej właśnie porze, a nie pierwej ani potem, zjawia się w tej literaturze taki człowiek, jak Adam Mickiewicz, który był równie wielkim politykiem (choć może o tym nie wiedział) w swej poezji, jak Leleweł wielkim poetą w swej polityce, to jest w historii i krytyce historycznej”.

Maurycy Mochnecki pisał te słowa w roku 1832. Adam Mickiewicz nie przyjechał był jeszcze do Paryża. W drodze z Polski zatrzymał się w Dreźnie, gdzie pisał *Dziadów* część trzecią. Kiedy Mochnecki pisał te słowa, miał sam dwadzieścia osiem lat, a poeta, którego zjawienie krytyk uznał za epokę, miał lat trzydzieści cztery. To samo pisał krytyk o nieznanym sobie osobiście poecie, gdy obaj byli o cztery lata młodszy, przed rewolucją jeszcze. W tym samym czasie ich jednolatek<sup>16</sup> Seweryn Goszczyński w Mochneckim, autorze kilkunastu artykułów o literaturze, uznawał pisarza, który „dziś najpiękniej ze wszystkich żyjących Polaków pisze po polsku”, ten zaś znajdował arcydzieła w *Zamku kaniowskim* tegoż Goszczyńskiego, w *Marii* Antoniego Malczewskiego („po wszystkie czasy będzie najświetniejszym naszej literatury zaszczytem”), a w przełomie romantycznym i w nowej szkole poetyckiej, której ci trzej byli zwiastunami, widział prawdziwy początek polskiej literatury narodowej. Było to pokolenie, które poznało się na sobie. Zrozumiało, jak bardzo jest utalentowane, i pojęło misję, jaka na nim ciąży. Fenomen romantyczny jest w istocie fenomenem samoświadomości. Nigdy przedtem i nigdy potem narody nie wiedziały równie jasno, czego chcą i do czego dążą. „Narody” — powiadamy, mając na myśli ich polityczne i intelektualne elity. Powiadamy o elitach „narody”, bowiem określone wtedy cele, zapisane mitologie i dokonane czyny uogólniły się z czasem i stały się rzeczywiste samowiedzą narodów. Pozostają nią do dziś dnia. Do dziś każda romantyczna

<sup>16</sup>jednolatek — tu: rówieśnik. [przypis edytorski]

biografia ma wartość symbolu i siłę mitu, choćby przez to, że powtarza się po wielokroć i organizuje regularnie, jakby nią rządziła arbitralnie narzucona poetyka.

W świadomości Mochnackiego jedno zresztą wynika z drugiego: Mickiewicz według niego zjawiał się w tym, a nie w innym momencie, ponieważ miał misję do spełnienia; był potrzebny. Daleko jeszcze jesteśmy od teorii Hipolita Taine'a o naturalnym doborze talentów, które zjawiają się wtedy, gdy już w stosunkach społecznych, w usposobieniu powszechnym wszystko gotowe jest na ich zjawienie się i przyjęcie. Mochnacki jest wychowankiem Oświecenia. Wpojone miał przekonanie o organicznej jedności wszystkich sfer życia narodowego. Musiał nastąpić ruch w literaturze, skoro odbywał się ruch w polityce; ten ostatni miał cel najwyższy do spełnienia: wyzwolenie narodu, triumfalne wzniesienie się na historyczną wyżynę. W literaturze tedy musiało się stać to samo. Dążąc do rewolucji, naród spełniał swe historyczne arcydzieło. Nadszedł tedy czas na arcydzieła literatury. Naród zdolny do wydawania politycznych bohaterów, takich jak Łukasieński, Tomasz Zan czy Piotr Wysocki, musiał być zdolny do wydawania bohaterów literatury. Każdy z dwudziestolatków biorący wówczas pióro do ręki lub przystępujący do patriotycznego sprzysiężenia czuł, że w jednej lub w drugiej sferze, w twórczości lub w działaniu, zaczyna grę o najwyższą stawkę, to znaczy o nieśmiertelność. Historia pokazała, że nie były to czcze urojenia.

Nie wyobrażajmy sobie jednak, że byli wybrańcami losu, że historia ujawniła im swe zamiary, podając gotowe formy wyrazu artystycznego i sposoby działania politycznego; nie wyobrażajmy sobie, że uniknęli oni uwikłania w sprzeczności ideowe, w rozterki, w pokusy życia łatwego i że wokół siebie mieli atmosferę na tyle czystą, na tyle jasną i na tyle niedwuznaczną, iż wybór partii życiowej nie nastęrczył im żadnych trudności. Biografowie pisarzy i działaczy politycznych pokolenia romantycznego zwykli idealizować ówczesną sytuację w Polsce porozbiorowej. Zdawałoby się, że piękną rzeczą było wzrastanie w kraju, w którym świeże były jeszcze tradycje Sejmu Czteroletniego, insurekcji kościuszkowskiej, legionów Dąbrowskiego, epepei napoleońskiej. Staszic<sup>17</sup>, Niemcewicz<sup>18</sup>, Kniaziewicz, Pac, Małachowski, Zajączek chodzili po ulicach Warszawy, zajmowali stanowiska w rządzie, pisali książki, wygłaszali odczyty, zasiadali w sejmie. W Polsce, która już miała za sobą doświadczenia rozbiorów, okupacji i powstań, która już była konstytucyjna i narodowa, która żyła już pełnią społecznej i politycznej problematyki dziewiętnastego wieku, złączona jednym rytmem z całą liberalną Europą, w Polsce, w której już rysowały się pierwsze wizje socjalizmu i internacjonalizmu, która już była nowoczesna, żyły jeszcze tradycje przedrozbiorowe, z czasów królewskich, z czasów „rzeczypospolitej obojga narodów”. To pokolenie wypływając na szerokie wody historyczne widziało jeszcze brzeg macierzysty. Przekonane, że historię narodu, ustrój jego i kulturę tworzy na nowo, odczuwało jeszcze organiczne związki z jego przeszłością; Polska była dla nich całością kulturową. Uczyli się polityki od Kazimierza Wielkiego i od Jana Zamoyskiego, uczyli się sztuki wojennej od Żółkiewskiego i Czarnieckiego, a stylu od Łukasza Górnickiego i Piotra Skargi. Te nazwiska nie były dla nich tylko rewindykacjami historycznymi, nie miały dla nich nic z mniej lub więcej ciekawych zabytków historycznych, nic z „klasyków”, były

<sup>17</sup>Staszic, Stanisław (1755–1826) — duchowny katolicki, działacz oświeceniowy, pisarz, publicysta, uczonej; jeden z inicjatorów reform Sejmu Wielkiego, prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk, zasłużony dla rozwoju gospodarki; autor m.in. *Uwag nad życiem Jana Zamoyskiego, Przestróg dla Polski, O ziemiorództwie Karpatów i innych gór i równin Polski*. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>Niemcewicz, Julian Ursyn (1757–1841) — dramaturg, powieściopisarz, poeta, polityk; absolwent Korpusu Kadetów, aktywny uczestnik prac Sejmu Wielkiego, współautor (z Hugonem Kołłątajem) projektu Konstytucji 3 Maja; sekretarz Tadeusza Kościuszki w czasie insurekcji 1794 r. (ranny pod Maciejowicami, następnie więziony w Twierdzy Pietropawłowskiej w Petersburgu) i jego towarzysz w podróży do Stanów Zjednoczonych (1796); po utworzeniu Księstwa Warszawskiego w 1807 r. powrócił do Polski, otoczony powszechnym szacunkiem pełnił różne funkcje publiczne, jako członek, a następnie prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk, sekretarz senatu, wizytator szkół; od 1822 r. w swoim majątku w podwarszawskim Ursynowie zajmował się rolnictwem i pisarstwem; w powstaniu listopadowym uczestnik misji dyplomatycznej w Londynie i prac Rządu Tymczasowego; od 1833 r. na emigracji w Paryżu, związany z działalnością Hotelu Lambert oraz pracami naukowymi Wydziału Historycznego Towarzystwa Literackiego w Paryżu; autor m.in. dydaktyczno-tendencyjnych utworów scenicznych *Władysław pod Warną* (1788), *Powrót posła* (1791) oraz tryptyku *Kazimierz Wielki, Jadwiga, królowa polska i Piast* (1792), ogromnie popularnego w XIX w. zbioru pieśni historyczno-patriotycznych *Śpiewy historyczne* (1816) oraz dzieł prozatorskich: *Pamiętnik czasów moich* (1848), *Putawy* (1855), *Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte* (1858), *Dzieje panowania Zygmunta III* (1860; trzytomowe dzieło oparte na źródłach historycznych). [przypis edytorski]

żywe, tak jak kontusz, karabela i konfederatka nie były muzealnymi przedmiotami, lecz zwykłym strojem noszonym jeszcze przez prowincjonalnych szlachciurów; tak jak dawne urzędy i tytuły szlacheckie, i wszystkie fomy szlacheckie, i polskie cnoty, i przywary, niezmiennie od czasów Reja, i wszystkie problemy polskie tylekroć piętnowane przez publicystów, od Złotego Wieku zygmunto-wskiego do stanisławowskiego Oświecenia, i wszystko, wszystko, co stanowiło dawną Polskę, nadal tworzyło rzeczywistość naoczną, namacalną, uroczą i straszłą. Pokolenie romantyczne żyło na przełęczach wieków, kroczyło po moście między nowymi a dawnymi laty. Nie wyobrażamy sobie jednak, że przeszłość i przyszłość oglądane z takiej przełęcz są piękne i wzniosłe. Nie. Odwrotnie: pokolenie romantyczne miało szczęście i nieszczęście oglądać dawną tradycję w karykaturze, a przyszłość w kształtach tak dziecinnych, niedojrzałych, do jakich stworzenia samo było zdolne.

Dawna Polska ukazywała mu się w karykaturze, ponieważ była stara, starcza. Królestwo Kongresowe było widowiskiem niebywałych upadków moralnych. Generał Zajączek, bohater legionów Dąbrowskiego, był cesarskim namiestnikiem, płaszczył się przed wielkim księciem Konstantym, kierował ściganiem związków patriotycznych, przykładał się do wysokich wyroków, utwierdzał reżim tajnej policji i cenzury. Dyrektorem policji był generał Roźniecki, jeden z najlepszych oficerów Księstwa Warszawskiego; w czasach Królestwa Kongresowego ustanowił w Warszawie system donosicielstwa i szpiegostwa, wsławił się brudnymi aferami szantażowymi w stosunku do kupców i rzemieślników, których terroryzował przy pomocy zaufanych agentów werbowanych ze sfer przestępczych. Naczelnikiem cenzury, urzędu wszechwładnego w dziedzinie publikacji, widowisk, a nawet wykładów uniwersyteckich, był Józef Kalasanta Szaniawski, były jakobin z czasów Sejmu Czteroletniego. Królestwo było państwem szalenie zbiurokratyzowanym. W stolicy trwała zacięta walka o urzędy, a polegała ona oczywiście na prześciganiu się w służalstwie. Im kto wspanialszą miał przeszłość za sobą, im kto był bardziej skompromitowany politycznie przez sprzyjanie Napoleonowi lub przez udział w wojnie przeciw Rosji czy w insurekcji, tym gorliwiej teraz dowodził swej wierności dla dynastii Romanowów i dla zasad, na których wspierała się władza cesarza Rosji, a króla Polski. Autonomia Królestwa i jego konstytucyjny ustrój były farsą ponurą i krwawą. Atmosfera „Salonu Warszawskiego” z trzeciej części *Dziadów*, genialnie uchwycona przez Mickiewicza, choć ją znał tylko z opowiadań, panowała przez całe piętnastolecie tej karykaturalnej państwowości polskiej.

Młodzieńcy, którzy dojrzewali w tej atmosferze, musieli raz po raz zadawać sobie pytanie: czy Polska umarła bezpowrotnie, czy też teraz dopiero żyć zaczyna? Czy naród polski zeszedł z widowni historycznej bezpowrotnie razem z Rzeczpospolitą szlachecką, czy też teraz dopiero, po unicestwieniu anachronicznych form ustrojowych, które go kępowały, powstaje do swego prawdziwego życia, „... nasz naród jak lawa — mówi Wysocki w »Salonie Warszawskim«. — Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa. Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi! Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi”. To przekonanie wcale nie przychodziło łatwo młodzieńcom, którzy patrzyli na entuzjastyczne przywitanie cara Aleksandra, gdy przybył koronować się w Warszawie, którzy potem podobne hołdy oglądali przy okazji otwarcia każdego sejmiku, którzy wreszcie widzieli Warszawę pijaną i wiernopoddaną w dniach koronacji następnego z kolei „króla konstytucyjnego” — Mikołaja I, co do którego intencji już nikt nie mógł mieć żadnych wątpliwości. Doprawdy, nietrudno było wtedy zwątpić w to, czy Polacy chcą jeszcze wolności.

Toteż rozgrywały się na tym tle ogromne dramaty. Jak wiadomo, podczas uroczystości koronacyjnych Mikołaja zawiązał się wśród garstki studentów i oficerów spisek na życie cara i jego rodziny. Spelił zresztą na niczym i nawet policja nie wpadła na jego trop. Duszą spisku był Adam Gurowski, chłopak wówczas bardzo młody, ze znakomitej, kasztelańskiej rodziny, przejęty do głębi ideałami międzynarodowego węglarstwa, trochę demagog, trochę szaleniec; skrajny radykał w kwestiach społecznych, uwolnił chłopów z poddaństwa w swoich dobrach, głosił plan powstania ludowego i zbratania z Rosjanami na płaszczyźnie wspólnych dążeń liberalnych. Od spisku umknął zresztą w decydującej chwili, zupełnie jak Kordian w dramacie Słowackiego, osnutym wokół tych właśnie wydarzeń. Podczas powstania listopadowego odgrywał ważną rolę w stolicy jako mówca

Przemiana, Historia

Polska, Polak, Władza,  
Polityka, Historia,  
Przemiana

Zdrada, Konflikt  
wewnętrzny, Polak, Polska,  
Władza, Polityka, Siła,  
Wolność

i publicysta Towarzystwa Patriotycznego, które na wzór jakobińskich klubów obradowało publicznie w ređutowych salach teatru na placu Krasieńskich. Wcześnie zresztą, zdaje się, stracił wiarę w powodzenie walki powstańczej, bo nie czekając rozstrzygnięcia wojny wyjechał do Paryża; tam nawiązał ściśle kontakty z konspiracją węglarską i został nawet przez policję francuską aresztowany. On to był jednym z założycieli Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, pierwszej partii polskiej głoszącej hasła socjalistyczne, a sprawę powszechnego wyzwolenia ludów kładącej nad odzyskanie wolności politycznej dla narodu polskiego. W trzy zaledwie lata po upadku powstania Gurowski jednakże zerwał ze wszystkimi grupami emigracyjnymi, ukorzył się przed carem, uznał polskie dążenia wolnościowe za mrzonki, w broszurach pisanych po francusku, a publikowanych w Wiedniu i w Paryżu, ogłosił Polskę trupem politycznym i narodowym, stwierdził, że jedyną możliwością życia dla niej jest cesarstwo rosyjskie, jako unia wszystkich Słowian... Uzyskał amnestię, powrócił do Warszawy, ofiarował policji usługi w wykrywaniu patriotów, przeżył tu parę lat w osamotnieniu i wżgardzie powszechnej, opuszczony nawet przez władze rosyjskie, które mu nie dowierzały. W końcu zdołał wyjechać za granicę, do Stanów Zjednoczonych Ameryki, gdzie przez długie lata pełnił rolę totumfackiego tamtejszej ambasady rosyjskiej, składając memoriały i donosy, m. in. nawet na Karola Marksa.

Różnie komentowano zdradę Gurowskiego. Jedni mieli go po prostu za wariata, inni przypisywali jego postępowanie urażonej ambicji, inni znów dopatrywali się pobudek ściśle osobistych. Mniejsza o to, jaka okoliczność była akuszerką myśli o odstępstwie; w duszach młodych zapaleńców myśl ta załęgła się pod wpływem tak ogromnych zrad, jakie od dzieciństwa obserwowali wokoło. Miłość do narodu polskiego, odziedziczona po poprzednich pokoleniach, podsycana bohaterskimi legendami o bohaterach niedawnych wydarzeń, raz po raz była zakłócana nienawiścią, gdy owi bohaterowie sprzedawali się za order, urząd lub majątek.

Kordian opuszczony przez wszystkich, zdany tylko na łaskę lub niełaskę cara, tak mówi o Polakach:

Niech się rojami podli ludzie plemię  
I niechaj plwają na matkę nieżywą;  
Nie będę z nimi! — Niechaj z ludzkich stadeł  
Rodzą się ludziom przeciwne istoty  
I świat nicują na złą stronę cnoty,  
Aż świat jak obraz z przewrotnych zwierciadeł  
Wróci się w łono Boga, niepodobny  
Do tworu Boga... Niechaj tłum ów drobny,  
Jak mrówki drobny, ludem siebie wyzna!  
Nie będę z nimi! — Niech słowo ojczyzna  
Zmaleje dźwiękiem do trzech liter cara;  
Niechaj w te słowo wsiąknie miłość, wiara.  
I cały język ludu w te litery!  
Nie będę z nimi! — Niech szubienic drzewa  
W ogrodach miejskich rosną jak szpalery,  
Niech się w ogrody taki tłum wylewa  
Śmiechom przyjazny, a łzom nienawistny;  
Niech niańki w ogród szubienic bezlistny  
Prowadzą dziatki, by tam dla zabawy  
Grzebały piasek krwią męczeńską rdzawy...  
Nie będę z nimi! — O zmarli Polacy,  
Ja idę do was!...

To są straszne słowa. Przełożone na język prozy politycznej brzmiałyby tak: naród żyje w swych instytucjach ustrojowych; w nich wyraża się jego poczucie sprawiedliwości, w nich ucieleśniają się aspiracje do wolności i samodzielności. Jeśli instytucje te zostaną zniszczone, naród staje się bezkształtnym tłumem, mrowiskiem, łatwym do zgniecenia lub pokierowania. Nie ma Polski, więc nie ma Polaków. Spiski i powstania są to konwulsje agonalne; literatura romantyczna to łabędzi krzyk umierającego narodu. Słowacki

Naród, Państwo, Powstanie,  
Tłum, Śmierć, Polak,  
Polska

i wszyscy jego rówieśnicy mieli pojęcie narodu takie, jakie wyłoniło się z rewolucji francuskiej i poprzedzających ją pism encyklopedystów: a więc prawne, instytucjonalne, polityczne. Nowe pojęcie narodu, powstające w kręgu niemieckiej filozofii, torowało sobie bardzo powoli drogę w polskich umysłach. Wedle Herdera, Schellinga, braci Schległów, naród jest bytem starszym od form politycznych i od nich nieskończenie trwalszym; naród jest właśnie całością organiczną; jest dziełem miejsca i czasu, a więc na jego stworzenie pracują ziemia, krajobraz i klimat, i dzieje w całym przebiegu, zarówno tym, który znany jest historykom, jak i tym, który nigdy przez nich poznany nie będzie. Przełom romantyczny w filozofii narodu i kultury przypomina ten, którego Freud dokonał w psychologii. Jak wiedeński psychiatra nauczył ludzi myśleć o sobie samych kategoriami biografii, tak filozofowie z Berlina i Heidelbergu nauczyli narody myśleć o sobie samych kategoriami historii.

Trzeba było klęski powstania, trzeba było wielu lat emigracyjnego samosądu nad przyczynami i winowajcami klęski i wielu daremnych zabiegów wojskowych i dyplomatycznych o ruszenie „sprawy polskiej” z martwego punktu, i wielu klęsk na tym polu, i wielu upokorzeń, i trzeba było temu całemu pokoleniu zestarzeć się w namiętnościach politycznych — jak pisał o sobie Mochnacki — aby nowa filozofia narodu stała się prawdą oczywistą, niezachwianą. Wypracowało ją to właśnie pokolenie, które znalazłszy się na historycznej przełęczy musiało sobie odpowiedzieć na pytanie istic hamletyczne: czy Polska ma być, czy też nie być?

W mglisty wieczór 29 listopada 1830 roku blada luna rozjaśniła na chwilę ciemności zgęstniałe nad Warszawą. Z mostku pod pomnikiem króla Sobieskiego ruszyła gromadka chłopców, z których żaden jeszcze nie przekroczył trzydziestki. Kryjąc pod fałdami płaszczy karabiny, pałasze, pistolety i sztylety, biegli w górę przez Park Łazienkowski ku Belwederowi, gdzie spał pijany brat cara Wszechrosji. W kasynach i resursach lało się wino i trzaskały karty do gry. Mieszczanie zamykali sklepy i warsztaty, zabierali się do sutych kolacji i do snu. W pałacowych gabinetach snuły się intrygi, zawiązywały się kliki, spółki, mariaże. Nikt tu nie myślał o wolności, bo już jej instynkt zamierał w narodzie podbitym i oszukany. Spiskowcy nie byli wojskowymi. Wojsko odmówiło udziału w zabójstwie członka rodziny królewskiej. Poczucie prawa i przywiązanie do idei monarchicznej mocniejsze były od godności narodowej. W ten wieczór listopadowy w Warszawie trwał jeszcze wiek osiemnasty. W kilku punktach miasta czekano na wieści spod Belwederu. Jeśli ta garstka poetów, krytyków literackich, dziennikarzy odważy się przelać krew cesarską, ruszy za nimi wojsko, porwie lud, zmusi do działania arystokrację i mieszczaństwo. Odważyli się: z okrzykiem „śmierć tyranom!” wpadli na dziedziniec pałacowy... W Warszawie zaczął się wiek dziewiętnasty. Polacy przyłączyli się do stuletniej wojny narodów, z której wyłoniła się nowoczesna Europa.

#### MACHIAVELLI, CZYLI WIARA W SZCZĘŚLIWĄ GWIAZDĘ

W roku 1816 nakładem paryskiej księgarni H. Nicolle’a ukazał się tom pism Machiavella<sup>19</sup> pod następującym tytułem: *Machiavel commenté par N-on Buonaparte. Manuscrit trouvé dans la carrosse de Buonaparte après la bataille de Mont-Saint-Jean le 18 juin 1815* (Machiavel komentowany przez Napoleona Bonapartego. Rękopis znaleziony w karocy Bonapartego po bitwie pod Mont-Saint-Jean dnia 18 czerwca 1815 roku).

Oddajmy najpierw cześć przedsiębiorczości wydawcy: rok jeszcze nie minął od chwili zdobycia tego rękopisu, a jego autora dopiero co odwieziono na Wyspę Św. Heleny, jeszcze trawą nie porosły pobojuwiska Mont-Saint-Jean i Waterloo, jeszcze chyba okupacyjne wojska rosyjskie nie odstąpiły spod Paryża, kiedy te najbardziej sekretne myśli cesarza dotarły do szerokiej publiczności. Można sobie wyobrazić, jak rozchwyтали tę książkę bonapartyści... Przyznajmy też liberalizm ówczesnym władzom wojskowym i administracyjnym za to, że ten rękopis oddały (czy sprzedały?) księgarzowi. We Francji rozpoczynały się ponure lata Restauracji Burbonów; imię „uzurpatora” było tu przekłętą, lecz — jak widać — nie zakazane. Co prawda, wydawca zrobił wszystko, aby zmniejszyć

<sup>19</sup>Machiavelli, Niccolò (1469–1527) — wł. dyplomata z Florencji, historyk, prawnik i pisarz okresu renesansu, autor traktatu o sprawowaniu władzy i cechach skutecznego politycznie władcy (*Książę*, 1513), a także maksymy „cel uświęca środki”; prawidłowa odmiana nazwiska powinna uwzględniać oryginalną końcówkę, np. Machiavelliego, Machiavellimu, Machiavellim. [przypis edytorski]

urok wielkiego więźnia ze Św. Heleny, jaki z kart tej książki mógł paść na czytelnika nie dość legitymistycznie usposobionego. W przedmowie wyjaśniono, że największą wartość znalezionej rękopisu stanowią nie noty Buonapartego pomieszczone na marginesie książki, lecz nowy przekład *Księcia*. Wydawca przemilczał jednakże nazwisko tłumacza i nie umieścił go na karcie tytułowej: obawiano się, widać, dodania sensacji do sensacji, albowiem autorem przekładu był także cesarz. On to wszak mówił (jak notuje arcybiskup Pradt, były ambasador cesarstwa w Warszawie), że *Księżę Machiavella* jest jedyną książką, jaką w ogóle warto czytać. Nad przekładem tym pracował na biwakach i nigdy nie rozstawał się z rękopisem, który pokrył ponadto swoimi uwagami i wykrzyknikami. Wydawca paryski wspomina o tych notach z szacunkiem: miały one być, według niego, ciekawe dla czytelnika głównie dlatego, że ich autor, jako Włoch z pochodzenia, lepiej niż kto inny usposobiony był do rozumienia myśli chytrego Toskańczyka... A prócz tego — ciągnie z wyrozumieniem wydawca — nauki Machiavella „zglebił on z tym większą ciekawością, że znaleźć w nich miał to wszystko, na co mu przyszło odważyć się, aby zostać władcą i władztwo swoje utrzymać; ...w tych adnotacjach, które są dla nas ciągłym zwierzeniem jego ukrytego życia, rozpoznajemy poruszenia jego ambitnej duszy i projekty rodzące się w jego wulkanicznej głowie. Tylko jego własna ręka zdolna była odmalować go takim, jakim jest tutaj przedstawiony, bo on tylko mógł znać swe myśli w ich najpierwotniejszym kształcie, swe uczucia w ich szybkim przebiegu, w jakim tu zostały uchwycone. Widać tu zarodki jego zamiarów i poglądów, zanim się jeszcze na świat wyłoniły”.

W tych słowach jest chyba podziw ukryty; może nawet uwielbienie. Zostanie ono natychmiast ochłodzone. Otóż ta książka — powiada szczerze czy nieszczerze autor przedmowy — dowodzi, że Napoleon był jeszcze gorszy od Machiavella, a ujawnienie tego jest jednym z celów wydawnictwa. Dlatego właśnie podzielono na dwie połowy każdą stronę książki, z jednej strony zamieszczając tekst *Księcia*, z drugiej zaś strony adnotacje Buonapartego. Tak oto powstał jeden z najosobliwszych dialogów politycznych, jakie kiedykolwiek zanotowano: włoski dyplomata z XVI wieku, twórca pierwszej nowożytnej teorii państwa i pierwszej w ogóle teorii władzy, klasyk filozofii władzy, rozmawia z największym w nowożytnych dziejach jej praktykiem. Za każdym razem, gdy Napoleon — pisze wydawca — „znajduje w pismach Machiavella zarys moralności i uczciwości w rzeczach polityki, cała perwersyjność jego [Napoleona — przyp. A.K.] zostaje obnażona. Patrzcie tylko, jak się buntuje przeciw wielkiemu nauczycielowi, ilekroć ten z naciskiem podkreśla, że władca winien być raczej kochany niż nienawidzony, że winien postępować jak ojciec, nie jak tyran. Obrzuca obelgami Machiavella, gdy mu się wydaje, że go ten potępia; nie można powstrzymać się od uśmiechu, gdy się czyta te wybuchy wściekłości na niektóre rady Męża Stanu, którego mądrość i sprawiedliwość zdają się przemawiać przeciw skłonnościom tamtego...”.

Biedny wydawca! Ile musiał starać się, aby legitymistycznemu cenzorowi dać jakoś przelknąć tę książkę, która miała w przyszłości stać się biblią dla nowego pokolenia bonapartystów. Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie przechowała egzemplarz tego napoleońskiego Machiavella z następującym ekslibrisem: „Z Xięgozbioru Rady Stanu J. K. Szaniawskiego, Członka Rady Stanu i Rady Wychowania Publicznego w Królestwie Polskim”. Szaniawski — były jakobin z czasów insurekcji Kościuszki, pierwszy bodaj zerwał z ideą konspiracji zbrojnej i szukania wojskowych sojuszków dla odzyskania niepodległości. W gronie przyjaciół, związanych poza tym zdaje się masońskimi przysięgami, głosił nową konspirację dla szerzenia oświaty, nauki i umacniania ducha narodowego. Świetny erudyta, studiował Kanta i pisywał o nim rozprawy; stąd nazywano go „Kantem polskim”. Jako członek Rady Stanu odpowiedzialny był za urząd cenzury w Królestwie Polskim. Tępił liberalizm polityczny i wolnomyślicielstwo, ale jednocześnie był gorącym zwolennikiem romantyków. Przyjaciół domu Mochnackich, miał ogromny wpływ na wychowanie Maurycego. Wydobył go z więzienia, namówił do napisania słynnego memoriału do wielkiego księcia i do przyjęcia pracy w urzędzie cenzury. Na jego ręce złożył Mauryce dymisję, w której pisał, że cenzurę uważa za instytucję pożyteczną, ale cenzorów za głupców, którzy działają tylko na szkodę Najjaśniejszego Pana, ośmieszając monarchiczną ideę. Przed powstaniem Szaniawski umknął z Warszawy, a po klęsce za-



siedział w trybunale sądzącym członków spisku belwederskiego. Zmarł we Lwowie i tam leży pochowany, a w kościele Karmelitów w Warszawie wystawiono mu pomnik, który po dziś dzień stoi.

Egzemplarz jest czysty, choć brzegi kartek pożółkły. Nie wygląda na to, aby radca stanu rozczytywał się bardzo w tym dialogu Korsykanina z Toskańczykiem, chociaż z tego, co w życiu zrobił, winno się go nazywać nie tyle Kantem, ile właśnie Machiavellem polskim. Wiadomo natomiast, że rozczytywał się w Machiavellu sam Mochnacki i że ta książka, w tym właśnie przekładzie, z tymi komentarzami, krążyła pośród warszawskich literatów, siewców listopadowej burzy. Czytelnika prasy warszawskiej z epoki przedpowstaniowej uderzyć musi nowy ton w publicystyce politycznej, tej zwłaszcza, co wychodziła spod piór „młodych”, skupionych wokół „Dziennika Warszawskiego” i „Gazety Polskiej”. Skąd ta ostrość stylu i myślenia, odbijająca od kwiecistej retoryki i eufemizmów praktykowanych przez pisarzy starszego pokolenia? Kto tych młodych nauczył myśleć takimi skrótami, kto im dał przykład rozcinania zawyłych problemów formułą ostrą i pozbawioną skrupułów? Kto ich nauczył w rozważaniach politycznych posługiwać się materiałem dostarczonym przez historię współczesną, skoro wszyscy oni opuścili kolegia i uniwersytety z przekonaniem, że jedynym źródłem nauk politycznych jest starożytność? Kto ich nauczył posługiwać się tak uproszczeniem i inwektywą i kto podsunął myśl, że uprawianie pisarstwa politycznego jest sposobem walki o władzę? Kto, jednym słowem, nauczył politycznie myśleć i pisać Podczaszyńskiego i Goszczyńskiego, Żukowskiego i Bronikowskiego? A przede wszystkim kto Mochnackiego nauczył politycznego pisarstwa? Jestem przekonany, że tą iskrą zapalającą romantyków do polityki był napoleoński przekład Machiavella:

„O różnych rodzajach rządu. Są trzy dobre i trzy złe. Dobre to księstwo, rząd arystokratyczny i rząd ludu. Trzy złe rodzą się z zepsucia pierwszych”. To Machiavelli-Bonaparte. A dalej: „Kto jeden z tych trzech rządów ustanawia w społeczeństwie wbrew jego pragnieniom, czyni to z pozoru tylko i na czas krótki, albowiem nie zdoła przeszkodzić temu, że się one wyrodzą w swe własne przeciwieństwa, jak to i z cnotą często bywa”. To także Machiavelli-Bonaparte. A to Mochnacki: „Są okoliczności, w których ucisk to tylko zrządza, co by bez niego jeszcze łatwiej i prędzej przyszło do skutku”. Jeszcze Mochnacki wybrany na chybił-trafił: „...byłże jaki środek niemoralny, którym by się nie godziło zepsuć najniemoralniejszego dzieła w polityce, rozbioru Polski?” Ta sama logika, ten sam styl. Ta sama doktryna polityczna, sprowadzająca doskonałość działań politycznych do skuteczności środków, a doskonałość ustroju do doskonałych praw — doktryna sprzeciwiająca się dotychczasowej moralistyce politycznej, zalecającej władcom i poddanym uprawianie cnot: „Jak zabezpieczyć władzę przed zepsuciem? Byliśmy dotąd zmuszeni ufać bardziej ludziom niż prawom; ja tego nie chcę. Ludzie prawie wszyscy są źli; bezpieczeństwo dobra publicznego zawarte jest w słusznych prawach, które to sprawiają, że ludzie powstrzymują się od czynienia zła nie z dobrej woli, lecz z konieczności”. Machiavelli pisał to w XVI wieku, kiedy republikańska forma rządów zdawała się zanikać i wszędzie ustępować miejsca scentralizowanej, biurokratyzowanej monarchii absolutnej. Tradycja uznała Machiavella za teoretyka despotyzmu za to, że nakreślił portret księcia doskonałego. Z tych powodów nieczytany i nietłumaczony był w Rzeczypospolitej Polskiej, dumnej z tego, że włoski i francuski despotyzm nie mają przystępu do naszego wolnego kraju. Znalazł się nawet szlachciura, który za czasów Jana Kazimierza wygotował sążnisty traktat polemiczny z Machiavellem: *Cnoty cel, nie ów, do którego zmierza Machiavell i inni w akademiej onegoż promowani politycy, odkryty piórem polskim przez Chrystofa z Piekar Piekarskiego, podkomorzego brzeskiego...* Podkomorzy brzeski był pewnie jednym z tych obrońców złotej wolności, którzy w każdym przejawie myśli politycznej widzieli dążność do „*absolutum dominium*”. W półtora wieku później Stanisław Potocki w odczycie wygłoszonym w Warszawskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk nazwał pisma polityczne Machiavella „haniebnym pomnikiem zepsucia i przewrotności czasu” i powiedział jeszcze, że „pisane w dziele Machiavella okropne zasady polityki wieku jego grozę wzbudzają”. Dodajmy, że nie istniał do tego czasu w Polsce ani jeden przekład Machiavella (pierwszy został opublikowany dopiero w 1868 roku), a znajomość włoskiego była przecież niewielka. Dopiero francuskie przekłady (Guiraudeta z roku 1798 i Bonaparte-go z roku 1816) mogły Polakom to dzieło udostępnić. Ale niezależnie od tych powodów

Książka, Polityka, Literat,  
Słowo, Nauczyciel

romantycy byli pierwszym pokoleniem intelektualistów i polityków zdolnym to dzieło czytać i rozumieć.

Z trzech powodów: po pierwsze, Machiavelli za grę uważał bieg historii i działanie polityczne; po drugie, w tej grze wszystkim przyznawał równe prawa; po trzecie, uznawał wszelkie działania człowieka, w tym także sprawowanie władzy czy walkę o władzę, za wynik jego wolnej decyzji, a inteligencji jego oraz szczęściu przypisywał rękojmię powodzenia. Machiavelli był więc filozofem uzurpatorów. Posłuchajmy go — a raczej podśluchajmy ich — obydwu partnerów dialogu:

*Machiavelli:* „Ponieważ zakładamy, że człowiek, który z prywatnej osoby stał się władcą, musiał mieć talent lub szczęście...”

*Napoleon:* „Talent jest potrzebniejszy od szczęścia; talent rodzi szczęście”.

*Machiavelli:* „Przechodząc do tych, którzy zostali władcami dzięki swym talentom, a nie dzięki losowi, wymienię Mojżesza, Cyrusa, Romulusa, Tezeusza, jako przykłady najgodniejsze naśladowania...”

*Napoleon:* „To i mnie dotyczy. Rozszerzyłbym tę listę”.

*Machiavelli:* „Badając ich działania oraz ich postępowanie, zobaczymy, że od losu otrzymali tylko dobrą okazję, która im dostarczyła sposobów zaprowadzenia w państwie tej formy rządów, jaka im odpowiadała”.

*Napoleon:* „Nic mi więcej nie trzeba; okazja przyjdzie; bądźmy gotowi do jej uchwycenia”.

Dodajmy, że adnotacje Napoleona pochodzą z różnych okresów jego działalności: najwcześniejsze z czasów, gdy jako generał Republiki dowodził armią we Włoszech, późniejsze z czasów, gdy był Pierwszym Konsulem, następne z czasów Cesarstwa, ostatnie z Elby. Wydawca skrupulatnie rozróżnił poszczególne zapiski i poznał je odpowiednimi literami: G., R. C., R. I., E. Cytowane wyżej uwagi poznaczone są wszystkie literami G.: pisał je generał, gotujący się do 18 brumaire'a. Nic też dziwnego, że rozdział o ustanawianiu „nowych księstw”, czyli o uzurpatorstwie, pokryty jest szczególnie gęsto zapiskami generała.

Temat „szczęścia” i przyjaznych okoliczności wraca jeszcze pod koniec rozprawy o zaletach i wadach księcia. „Wiem dobrze, jak wielu miało i ma to przekonanie, że sprawy świata tak są kierowane przez los, czyli Boga, że ludzie mimo całej ich roztropności nie mogą im się sprzeciwić ani ich zmienić”.

*Napoleon:* „System myślenia leniów albo ludzi słabych. Gdy się ma talent i energię, ujarzmi się los najbardziej przeciwny”. (Elba)

*Machiavelli:* „Według tych ostatnich można by sądzić, że w takich okolicznościach szkoda zachodu i że lepiej wtedy po prostu poddać się przeznaczeniu. Ta opinia przyjęła się szczególnie w naszych czasach z powodu wielkich zmian, które niezależnie od ludzkiego przyzwolenia zaszły i co dzień zachodzą”.

*Napoleon:* „A widział kto zmiany większe od tych, które ja uczyniłem i które jeszcze mogę uczynić?” (Elba)

*Machiavelli:* „Sam zresztą przychylałem się do tej opinii. Ponieważ jednak nasza wolna wola wcale nie została unicestwiona, sądzę, że los rozstrzyga o mniej więcej połowie naszych działań, podczas gdy połowa druga, a w każdym razie poważna jej część, zależy od nas samych”.

*Napoleon:* „Święty Augustyn nie lepiej rozumował o wolnej woli. Moja wolna wola ujarzmiła Europę i Naturę”.

*Machiavelli:* „Porównuję go [Los — przyp. A.K.] do rwącej rzeki, która gdy się rozniewa...”

*Napoleon:* „Ten Los do mnie należy: Los to ja sam”.

Przywódca, Los, Duma,  
Pycha, Władza

*Machiavelli*: „...zalewa równiny, przewraca drzewa i budynki, porywa ziemię z jednego miejsca, by ją przenieść na drugie. Każdy przed nią ucieka, wszyscy ustępują przed jej gniewem, nie mogąc mu się oprzeć. A jednak, chociaż straszna jest jej siła, zdarza się czasem, że ludzie, korzystając z czasów spokojnych, zabezpieczają się przed nią, budując tamy i wały...”.

*Napoleon*: „Nie zostawię im na to ani czasu, ani środków”. (Cesarstwo)

*Machiavelli*: „...tak, że gdy ona znowu wzbierze, będzie zmuszona spłynąć kanałem albo przynajmniej jej spływ nie będzie tak samowolny i tak szkodliwy”.

*Napoleon*: „Mój Los nie da się tak poskromić”. (Cesarstwo)

*Machiavelli*: „Los uderza z siłą tylko wtedy, gdy napotka ducha i charakter zdolne mu się przeciwstawić; a gdy je napotka, odwraca się w inną stronę, gdzie nawet murów obronnych nie przygotowano, i tam szaleje”.

I tak dalej. Już nie bardzo wiadomo, czego to przenośnią jest owa rzeka: losu czy charakteru, i czy los uderza mocniej w tych, co mu się opierają, czy też przeciwnie, ich właśnie oszczędza... Już sam temat był niebezpieczny z punktu widzenia legitymizmu, a dla romantyków, uzurpatorów, podniecający. Pamiętać trzeba o tym, że ruch romantyczny rodzi się w dobie porewolucyjnej i ponapoleońskiej reakcji, w epoce ustalania w Europie porządku politycznego, który na stulecia miał jej zapewnić pokój we wszystkich dziedzinach: pokój między narodami, ponieważ ich sprawy wzięły w swe ręce mocarstwa, i równo, proporcjonalnie do siły, podzieliły sfery wpływów; pokój społeczny, ponieważ prawodawcy, administratorzy i policmajstrzy konflikty klas zgasili siłą prawa i prawem siły; pokój sumień, dusz, umysłów, ponieważ cały aparat konserwatyzmu religijnego i wychowawczego, naukowego i literackiego, użyty został do uspokojenia wzburzonej Europy. Od Atlantyku po Ural rozciągnęła się jednomyślność dworów, gabinetów, akademii, konsystorzów i cyrkulów policyjnych; „Święte Przymierze” było systemem uniwersalnym i totalnym — uniwersalnym, bo obejmującym cały ówczesny świat cywilizowany, i totalnym, bo sięgającym od traktatów między państwami po elementarze. Trwał równo sto lat — od Kongresu Wiedeńskiego do Wojny Światowej, chociaż pękał od samego początku i zdawał się z dnia na dzień rozlatywać. Romantycy byli pierwszym pokoleniem, które doznało jego ciężaru, a zarazem nie doświadczyło jeszcze żadnych nadziei na jego rozbicie i nie korzystało z żadnych jego dobrodziejstw (bo przecież te dobrodziejstwa z czasem przyszły, w postaci dobrobytu i stabilizacji...).

Byli pokoleniem skazanym na historyczną zagładę. Rodzili się w latach wielkiej wojny. Temu i owemu światały w pamięci wspomnienia jakichś chwil podniosłych czy groźnych. Mochnacki jako czteroletni chłopczyk przysięgał w kościele w Żółkwi na wierność Napoleonowi. Dwunastoletni Mickiewicz widział w Nowogrodzku wkraczającą Wielką Armię. Ojcowie mieli za sobą heroiczną przeszłość wojskową czy polityczną, ale pod rządami konstytucyjnego króla, który w Petersburgu panował jako despota, a raz do roku przyjeżdżał do Warszawy odegrać komedię parlamentarną; w urzędniczym państwie, o hierarchii sztywnej, bo układanej i gwarantowanej przez północną stolicę, każdy z tych dawnych bohaterów czy działaczy zmieniał się w pokornego czynownika. Na podstawie wiedeńskich układów o podziale Europy na strefy wpływów Rosja była jedynym gwarantem polskiej autonomii. Polacy, sprawujący władzę w Królestwie Polskim, mieli mandaty rosyjskie, które uważali za jedynie możliwą formę polskiego bytu politycznego. Tylko z nami, powiadali rodakom, najjaśniejszy pan będzie mówił o swobodach i prawach Polaków. Jeżeli nas zabraknie, car przekreśli wasze istnienie polityczne jednym pociągnięciem pióra. Tępilli każdy przejaw opozycji, bo, powiadali, liberalizm psuje nam opinię na dworze carskim i grozi interwencją. Swoją rolę utożsamiali z politycznym istnieniem Polski. Zamknęli drogę kariery młodym i sprowokowali konflikt pokoleń, który rozegrać się musiał na wszystkich płaszczyznach życia narodowego — w wojsku, w opinii, w literaturze, w uniwersytetach — tak jak na wszystkie płaszczyzny rozciągała się polityka świętego, zaklętego „*status quo*”.

Królestwo Polskie było państwem lękliwych starców; panowała tu nuda i beczynność. Tylko literatura przyciągała co żywsze umysły.

Polityka, Polska, Rosja,  
Dzieciństwo, Syn, Ojciec,  
Urzędnik, Marzenie,  
Wspomnienia,  
Rozczarowanie

Dziwne są w tym świecie zmiany i zwyczaje,  
Każdy prawie poeta próżniakiem się staje,  
A co gorsze, na odwrót idzie rzeczy postać,  
Dziś prawie każdy próżniak poetą chce zostać.

Tak pisał jeden z pomniejszych literatów warszawskich w żartobliwym liście poetyckim do przyjaciela. Kto żyw opuszczał Warszawę — za granicę, jak Podczaszyński (do Paryża), Goszczyński (do Grecji — na ochotnika walczyć w powstaniu) czy Antoni Malczewski, albo znowu na wieś. Jedno po drugim znikają pisma literackie. Był taki rok (1824), kiedy nie było w Warszawie ani jednego dziennika zajmującego się krytyką literacką. Literatura nie wzbudzała namietności, bo dla tych, co się nią zajmowali, była czynnością zastępczą; ich namietnością prawdziwą była polityka, to jest dążność do zmian, to jest sztuka dokonywania zmian w ustroju panującym i w wytyczonym biegu historii, polityka — to jest wspólnota ludzi mających jednakie czy zbieżne ambicje i cele.

Dla nich właśnie Machiavelli był odpowiednią lekturą. Nie dziwię się, że egzemplarz z „Xięgozbioru Radcy Stanu J. K. Szaniawskiego” jest taki czysty. Radca miał już za sobą takie lektury, takie aspiracje i takie plany. Za to z takim samym egzemplarzem nie rozstawał się podobno nigdy Maurycy Mochnacki; trzymał go na biurku wraz z hamletyczną trupią czaszką oraz egzemplarzem *Kazań sejmowych* księdza Piotra Skargi.

W ciągu kilku lat pokolenie skazane na zagładę historyczną stało się w historii najaktywniejszym i najbogatszym w talenty, indywidualności, dramaty. Życie nagle przyspieszyło biegu i wszystkim zdolnym ludziom ofiarowało owe „szczęśliwe okazje”, o których mówił mistrz z Florencji. Kto kogo do życia powołał: okazje ludzi zdolnych do ich wykorzystania czy ludzie zdolni sami sobie stworzyli owe okazje; czy idee rozjaśniły mrok ówczesnego świata, czy mroki rozproszyły się, ukazując idee gotowe do życia — to pytanie, na które każde pokolenie odpowiada wedle swych aspiracji. Pokolenie romantyczne odpowiedziało spiskiem belwederskim, *Dziadami*, *Kordianem*, *Marią*, muzyką Szopena. Co się naprawdę stało w ciągu tych lat kilku, jak wędrowały książki i idee, jak się odnajdywali ludzie wzajem sobie potrzebni, jak dojrzewali do politycznej i literackiej wielkości... Myślę, że ten *Machiavel commenté par Buonaparte* jest jednym ze śladów, jedną z iskier ulatujących w powietrze z niezagasłych jeszcze popielisk wielkiej epoki.

„SŁUCHAJCIE WIESZCZA NIEMYLNEJ PRZESTROGI”

Co zrobić z brednią, która ma znaczenie? Historyk i krytyk literatury musi sobie często zadawać to pytanie, ponieważ literatura pełna jest zjawisk, które przestały mieć wartość rzeczową, a których poznanie jest konieczne dla zrozumienia zjawisk innych, żywych. Tak jest na przykład z mesjanizmem polskim.

Nic łatwiejszego, jak potraktować całą sprawę z wstydlivością podobną do tej, jaka towarzyszy opowiadaniu upadków moralnych, aberracji umysłowych, nieprzyzwoitych chorób i skandali politycznych. Tak postępowali z mesjanizmem historycy i biografowie szkoły pozytywistycznej (np. Piotr Chmielowski<sup>20</sup>) i późniejsi „dobrze myślący” brązownicy przeszłości. Przemilczenia i retusze wywołały w dwudziestolecu międzywojennym reakcję w postaci znanej kampanii publicystycznej, którą rozpoczął Boy-Żeleński książką pt. *Brązownicy*<sup>21</sup>; świetny felietonista „Wiadomości Literackich” zrobił z mesjanizmu romantycznego skandal towarzyski, ponieważ zajął się wyłącznie obyczajową (czytaj: erotyczną) jego stroną. Na to przyszła replika skrajna w przeciwną stronę: kilku historyków zaczęło rehabilitować mesjanizm jako doktrynę moralno-religijną, jego

<sup>20</sup>Chmielowski, Piotr (1848–1904) — pol. historyk literatury, encyklopedysta, profesor Uniwersytetu Lwowskiego. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>Żeleński, Tadeusz; pseud. Boy (1874–1941) — pisarz, poeta, krytyk teatralny i literacki, tłumacz i popularyzator kultury francuskiej (odznaczony orderem Legii Honorowej przez rząd fr. za pracę przekładową w 1927 r.), publicysta, działacz społeczny, z zawodu lekarz; do jego dorobku należą m.in. przekłady ponad stu dzieł literatury i filozofii fr., *Słówka* (tom żartobliwych wierszyków, stanowiący rodzaj kroniki obyczajowej Krakowa na pocz. XX w.), *Marysienka Sobieska* (książka biograficzna o żonie i życiowej miłości polskiego króla Jana III), *Piekło kobiet* (zbiór felietonów na temat aborcji i praw reprodukcyjnych kobiet), *Płotka o Weselu* (felieton przedstawiający tło powstania utworu Wyspiańskiego oraz rzeczywiste pierwowzory postaci dramatu), *Flirt z Melpomeną* (zbiór felietonów teatralnych), *Brązownicy* (zbiór felietonów poddających krytyce legendę Adama Mickiewicza i jego otoczenia w okresie towarzyskim). [przypis edytorski]

twórców (zwłaszcza Andrzeja Towiańskiego<sup>22</sup>) jako prawdziwych proroków i świętych (prof. Stanisław Pigoń<sup>23</sup> pisał, że postępowanie Towiańskiego nie da się ująć w kategoriach normalnej psychologii, lecz należy do osobnej nauki zwanej „psychologią świętości”), a w końcu pisma mesjaniczne weszły do literatury na pełnych prawach klasyki (*Wybór pism i nauk* Towiańskiego ukazał się w Bibliotece Narodowej). Marksistowska historia i krytyka literatury początkowo zepchnęła na powrót zjawiska mistyczne do partykularza, traktując je wyłącznie jako „swoisty wyraz” wstecznej ideologii (patrz: Stefan Żółkiewski<sup>24</sup>, *Spór o Mickiewicza*). W miarę jednak rozwijania badań nad ideami składającymi całość romantycznej epoki, w miarę bliższego poznawania ideowych prądów romantycznej lewicy, okazało się, że mesjanizm nie był wyłącznie ezoteryczną doktryną elity emigracyjnej, lecz ogarniał szerokie kręgi wygnańców, zwłaszcza tych najbiedniejszych, skupionych w „zakładach” na prowincji francuskiej czy internowanych na wyspy brytyjskie. Komunistyczne „gromady” żołnierskie („Grudziąż”, „Lud Polski”) wyrastały z tego samego pnia mesjanicznego, co zgromadzenie religijne księdza Jańskiego<sup>25</sup> („Domek” i zmartwychwstańcy). Mesjaniczna wiara w rychłą rewolucję powszechną, w wielką katastrofę, która świat odnowi, w nową epokę, która po katastrofie zaświta, w szczególnie rolę, jaką Polacy mają w tych wydarzeniach odegrać, z mesjanicznych nastrojów zrodzona wiara prowadziła tych pięciuset oficerów, co z Besançon poczapali piechotą do Frankfurtu nad Menem wspomóc rewolucję mającą tam „podobno” wybuchnąć...; z tą samą wiarą ruszyli do kraju na stracenie uczestnicy tzw. „wyprawy Zaliwskiego” i ta sama wiara w piętnaście lat później prowadziła Legion Polski, który w liczbie kilkunastu nieumiejących strzelać ludzi, bez broni i pieniędzy, pod wodzą postarzałego i zdziwaczałego poety, maszerował z Rzymu na wyzwolenie Polski. Z mesjanicznej wiary pochodziło przekonanie emigracyjnych demokratów, że tylko „ludy” mogą zbawić Polskę, a więc z gabinetami nie należy wcale na ten temat rozmawiać; mesjaniczną wiarą jest bowiem przeświadczenie, że historia dochodzi do punktu zwrotnego, że polityczna rzeczywistość jest pozorem i tymczasowością, że rachuby wszystkie układać trzeba ze względu na jutro nowe, inne; i dlatego gdy konserwatyści emigracyjni, wyczerpawszy wszystkie możliwości dyplomatyczne, postanowili księcia Adama Czartoryskiego koronować królem polskim na wygnaniu, a narodowi polskiemu ogłosić stan permanentnej insurekcji, byli także mesjanistami, jak demokraci czy „komuniści”.

Można powiedzieć, że mesjanizm był „szczególnym wyrazem” wszelkiej ideologii politycznej owego czasu, podobnie jak np. w czasach reformacji formą, w której kształtowały się ideologie społeczne, najbardziej nawet rewolucyjne, była teologia. Ponieważ na teologii był oparty cały system autorytetu i władzy średniowiecza, od buntu teologicznego rozpoczęły się ówczesne rewolucje mieszczańskie, chłopskie czy narodowe. Fala mesjanizmów pojawiła się w XVIII wieku w Europie podzielonej między wielkie, scentralizowane monarchie, które podbitym narodom narzucały prawa, ciężary wojskowe i skarbowe, politykę, sojusze, wojny, granice. W mesjanizmie owej epoki objawiły

Polityka, Wiara, Przemiana,  
Wizja, Historia

Rewolucja, Religia,  
Historia, Idealista, Naród,  
Państwo, Polityka

<sup>22</sup>Towiański, Andrzej (1799–1878) — mistyk, filozof, prawnik; założyciel sekty skupiającej wyznawców jego mesjanistycznych poglądów (tzw. Koła Sprawy Bożej), która wywarła duży wpływ m.in. na Mickiewicza. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>Pigoń, Stanisław (1885–1968) — historyk literatury polskiej, profesor historii literatury polskiej na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie (1921–1930), rektor tegoż uniwersytetu w l. 1926–1928, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego od 1931 do 1960 r., z wyjątkiem okresu II wojny światowej; autor szeregu prac, przede wszystkim dotyczących zagadnień romantyzmu pol. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>Żółkiewski, Stefan Jakub (1911–1991) — krytyk i historyk literatury, autor licznych prac z zakresu krytyki i teorii kultury, działacz polityczny; w 1934 r. ukończył polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim, następnie, aż do wybuchu wojny pracował jako nauczyciel gimnazjalny; w czasie II wojny światowej zaangażowany w działalność konspiracyjną i tajne nauczanie, od 1942 r. członek Polskiej Partii Robotniczej; po wojnie redaktor naczelny czasopism: „Kuźnicy” (1945–1948), „Polityki” (1957–1958), „Nowej Kultury” (1958–1961) oraz „Kultury i Społeczeństwa” (1959–1968), pierwszy dyrektor Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk (1948–1952), również później związany z PAN, uzyskał stopień doktora filozofii w 1952 r., zaś w 1954 tytuł profesora zwyczajnego nauk humanistycznych; poseł do Krajowej Rady Narodowej, na Sejm Ustawodawczy oraz Sejm PRL, w latach 1956–1959 minister szkolnictwa wyższego, członek KC PZPR (usunięty po wydarzeniach Marca 1968). [przypis edytorski]

<sup>25</sup>Jański, Bogdan Teodor (1807–1840) — pol. działacz emigracyjny, założyciel Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego (tzw. zmartwychwstańców), Sługa Boży Kościoła katolickiego; wydawca dzieł Adama Mickiewicza, Maurycego Mochnackiego, Joachima Lelewela i in.; autor przekładów na francuski m.in. *Konrada Wallenroda*, *Dziadów* oraz *Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*. [przypis edytorski]

się dwie tendencje; uniwersalistyczna i narodowa. Wizja Europy zjednoczonej powstała w dwóch krajach, które przejawiały wówczas rzeczywiste ambicje przejęcia takiej dominacji nad światem cywilizowanym, jaką Rzym kiedyś posiadał: we Francji porewolucyjnej oraz w Rosji Aleksandra I. Natomiast w Niemczech, rozbitych wówczas na trzysta przeszło państw, szerzył się mesjanizm narodowy, mający na celu rozbudzenie wśród Niemców ducha wspólnoty i dążności do zjednoczenia. Podobnie było we Włoszech. Mesjanizm był zatem objawieniem celów, jakie naród ma do spełnienia: albo ma on do spełnienia misję wobec innych narodów — jak Francuzi i Rosjanie, albo wobec siebie samego — jak Niemcy czy Włosi. Tak czy tak, mesjanizm był ideologią określającą osobowość narodu, wyznaczającą jego miejsce w świecie i jego los w historii.

Polski mesjanizm był przez to szczególnie interesujący, że stanowił kombinację obu tendencji. Polacy mieli wtedy *jeszcze* poczucie, że są mocarstwem największym we wschodniej Europie i wśród Słowian, i nie chcieli się pogodzić z tym, że ich Rosja bezpowrotnie z tego piedestału zrzuciła, a *już* wchodzili w rolę narodu podbitego i podzielonego, jak Niemcy. Jeszcze z końcem osiemnastego wieku marzyli więc o panowaniu nad zjednoczonym światem, a jednocześnie szukali na wschodzie lub na zachodzie, we Francji lub w Rosji, protekcji albo przewodnictwa.

Polski mesjanizm „imperialistyczny” jest dość starej daty i zrodził się chyba z polemik doby reformacji; w zwyczaj stylistyczny weszło wtedy obfite cytowanie Pisma świętego, zwłaszcza *Starego Testamentu*, którego analogii nadużywano w obu zwalczających się obozach: „ludem wybranym” nazywał Polaków zarówno Stanisław Orzechowski<sup>26</sup>, jak Piotr Skarga<sup>27</sup> — pierwszy dla przeciwstawienia ich Rzymowi, drugi dla umocnienia ich w katolicyzmie. Piszący w pierwszej połowie XVII wieku ksiądz Wojciech Dębołęcki (kapelan „lisowczyków”, tj. oddziału polskich jeźdźców najemnych, służących po stronie cesarza w wojnie trzydziestoletniej) przepowiedział Polakom bez ogródek panowanie nad światem. Twierdził, że Adam i Ewa byli Słowianami i że wszystkie inne języki od słowiańskiego pochodzą, a wśród Słowian najstarsi są Polacy, bo królestwo scytyjskie (od szczytu) właśnie oni założyli. W wieku XVIII był już istny zalew tekstów profetycznych, a mesjasze mnożyli się zupełnie tak, jak to zostało już w *Ewangelii* zapowiedziane. W Avignonie ogłosił się mesjaszem polski szlachcic Tadeusz Grabianka<sup>28</sup>, który twierdził, że duch Izraela wstąpił w Polaków, za których pomocą on, Grabianka, uzyska panowanie nad światem, aby mógł go uszczęśliwić na tysiąc lat (tysiącletnie panowanie Chrystusa na ziemi zapowiedziane zostało w *Apokalipsie św. Jana*. Wiara w „drugie przyjście” Chrystusa na ziemię i w tysiącletnie Królestwo Boże na ziemi, czyli tzw. „chiliazm”, potępiony jako herezja, była stałym motywem ruchów chłopskich w XV i XVI wieku, a także mesjanicznych doktryn XVIII i XIX wieku). Prorokował Polsce rolę mesjasza narodów słynny ksiądz Marek karmelita; jego to proroctwa były chyba wzorem „proroctwa księdza Piotra” z trzeciej części *Dziadów* Mickiewicza, a sam ksiądz Marek znalazł się w literaturze dzięki dramatowi Słowackiego i pieśniom *Beniowskiego*.

Rozmnożyły się więc proroctwa (z tego czasu pochodzą też proroctwa Wernyhory, kolportowane jeszcze podczas ostatniej wojny) i weszły do literatury razem z mistyczną modą ogarniającą wówczas kręgi najlepszych towarzystw. Rezydencja Czartoryskich w Puławach była ogniskiem owego mesjanizmu na użytek salonowy, a związani z tym

Polska, Historia, Wizja,  
Polityka

Proroctwo, Polska,  
Historia, Zbawienie,  
Chrystus, Naród

<sup>26</sup> *Orzechowski, Stanisław* (1513–1566) — także łac. Orichovius, ksiądz katolicki, kanonik przemyski, historyk, autor pism politycznych i religijnych okresu renesansu, ideolog złotej wolności szlacheckiej i ruchu obrony praw szlacheckich, przeciwnik polityki Zygmunta II Augusta. [przypis edytorski]

<sup>27</sup> *Skarga, Piotr* (1536–1612) — jezuita, kaznodzieja nadworny i spowiednik Zygmunta III, czołowy przedstawiciel pol. kontrreformacji, zwolennik ograniczenia uprawnień sejmu i umocnienia władzy królewskiej; piętnował wady polskiej szlachty; autor *Kazań sejmowych*. [przypis edytorski]

<sup>28</sup> *Grabianka, Tadeusz* (1740–1807) — alchemik, iluminat, mystyk, jeden z prekursorów mesjanizmu polskiego, propagator myśli Emanuela Swedenborga, był jednym z założycieli Stowarzyszenia Iluminatów Awiniońskich (1786, początkowo: łoża Nowego Izraela), któremu następnie przewodniczył jako najwyższy mistrz, tytułowany Królem Nowego Izraela; w 1799 r. opuścił Francję i osiadł w Petersburgu, gdzie w 1806 r. ponownie założył łożę; wkrótce został oskarżony o szpiegostwo i przygotowywanie zamachu stanu i uwięziony w twierdzy Pietropawłowskiej, gdzie zmarł wkrótce. [przypis edytorski]

środowiskiem poeci (Woronicz<sup>29</sup>, Książnin<sup>30</sup>, Trembecki<sup>31</sup>) prorokowali na potęgę. Robił to zresztą sam książę Adam Jerzy Czartoryski w swoim *Bardzie polskim*. Najdziwniejsze w tym mesjanizmie towarzyskim było to, że szalenie łatwo zmieniano tutaj koncepcję mesjasza. W miarę jak pogarszały się interesy Polski, o jej panowaniu nad światem przestano mówić, a wspomniano tylko (jak Woronicz), że Bóg przeniósł na nią całą miłość, jaką miał kiedyś dla Żydów. Zwracano się już w stronę Francji. Tenże Woronicz w poemacie *Zjawienie Emilki* przedstawił całą przyszłą historię w formie zmian w zodiaku — otóż konstelacja Bliźniąt miała odnieść zwycięstwo nad Niedźwiedzicą — to znaczy Polska wraz z Francją miały pokonać Rosję. Po konfederacji targowickiej konstelacja zmieniła się na niebie Woronicza: Niedźwiedzica miała właśnie zwyciężyć, a żeby tego dowieść, uczony poeta-prymas nawiązał do bredni księdza Dęboleckiego o słowiańskich prarodzicach ludzkości. Co do roli Polaków Woronicz był dyskretny, przepowiadał natomiast zgodę i jedność „braci jednogniezdnej”. Książnin w tym samym czasie porzucił myśl, że mesjaszem jest Kościuszko, i przychylił się raczej do poglądów Trembeckiego, że mesjaszem tym jest Katarzyna II. Rychło jednak Francja miała wrócić do łask proroków: gdy Napoleon wkroczył do Warszawy, stał się natychmiast Zastępcą Niebios, Wskrziesicielem, Odnowicielem, i to w poezjach tych samych poetów, którzy niedawno wielbili w ten sposób Katarzynę. Ta ostatnia nie żyła już, a w Petersburgu panował Aleksander I. Pokój zawarty przez niego z Napoleonem w Tylży, nadzieje, które robił Polakom, aby ich sobie zjednać, podzieliły ich uczucia między obu władców. Tak np. Hugo Kołłątaj<sup>32</sup>, choć od mistycyzmu daleki, najpierw wyłożył słowiańską historiozofię, niewiele różniącą się w gruncie rzeczy od bajdurzeń księdza Woronicza, a gdy już z woli cesarza Francuzów za zgodą cesarza Rosji powstało kadłubowe Księstwo Warszawskie, ten sam Kołłątaj nakreślił wizję światowej unii prawno-ekonomicznej, której realizację przypisał obu cesarzom. Nietrudno przewidzieć, co stało się w Polsce, gdy upadł ostatecznie Zastępca Niebios: miejsce jego zajął po prostu Aleksander, a wszyscy prorocy i historiozofowie musieli przerobić swoje koncepcje.

Krótko mówiąc, ton mesjaniczny był obowiązującym wówczas stylem panegiryku politycznego, podobnie jak w czasach klasycyzmu i renesansu stylem takim była mitologia grecko-rzymska. Gdy poeta dworu Ludwika XIV chciał uczcić parę królewską, przyrównywał monarchę do Jowisza, a królową do Junony. W tej epoce, w której nad

Polska, Proroctwo, Żyd,  
Polak, Bóg, Historia,  
Poezja, Władza, Przywódca,  
Zbawienie, Polityka

<sup>29</sup>Woronicz, Jan Paweł (1757–1829) — jezuita (do kasacji zakonu w 1773 r.), ksiądz rzymskokatolicki, poeta, mówca, kaznodzieja; uzyskał tytuł doktora obojga praw (świeckiego i kanonicznego) na Akademii Wileńskiej, studiował następnie teologię w seminarium w Warszawie, proboszcz w Liwie (1784), kanonik kijowski (1784), kanonik chełmski (1794), kanonik warszawski (1795), kanonik wrocławski (1797), w 1800 r. objął probostwo w Kazimierzu Dolnym, następnie w Powsinie p. Warszawą (1803–1815); biskup diecezjalny krakowski i senatorem Królestwa Polskiego (z nadania cara Aleksandra I, który odznaczył go również Orderem Św. Stanisława; 1815), arcybiskup metropolita warszawski (1827) i prymas Królestwa Polskiego 1828–1829; w 1829 przewodniczył uroczystościom koronacyjnym cara Mikołaja I na Zamku Królewskim w Warszawie. Poza pracą duchowną zajmował się sprawami publicznymi: w czasie Sejmu Czteroletniego członek komisji do spraw religijnych; podczas insurekcji kościuszkowskiej komisarz w Komisji Porządkowej Księstwa Mazowieckiego; w 1806 r. wszedł w skład Izby Najwyższej Wojennej i Administracji Publicznej, po utworzeniu Księstwa Warszawskiego, w 1808 r. został mianowany członkiem Rady Stanu, następnie, w 1810 r. członkiem Sekcji Spraw Wewnętrznych i Obrządków Religijnych, w 1812 przystąpił do Konfederacji Generalnej Królestwa Polskiego; ponadto działał w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Warszawie, pozostawał w kręgu księcia Adama Czartoryskiego i środowiska artystycznego Puław, był autorem sianek, wierszy okolicznościowych, kilku większych utworów (*Zjawienie Emilki*, 1797; *Świątynia Sybilli*, 1801, dedykowana księżnej Izabeli Czartoryskiej) oraz kazań. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>Książnin, Franciszek Borgiasz Dionizy (1750–1807) — poeta, dramatopisarz i tłumacz, przedstawiciel nurtu sentymentalizmu polskiego oświecenia; był jezuitą, a po kasacji zakonu powrócił do stanu świeckiego; sekretarz księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego; autor wierszy patriotycznych, religijnych, ód okolicznościowych, sianek, erotyków, bajek i sztuk scenicznych. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>Trembecki, Stanisław (1739–1812) — poeta i dramatopisarz polski okresu oświecenia, przedstawiciel klasycyzmu; wolnomyśliciel, antyklerykał, wolterianin, deista; sekretarz króla Stanisława Augusta Poniatowskiego; prowadził też historyczne badania nad początkami Słowiańszczyzny (por. artykuł *Starożytność grodzieńska*, 1796); autor m.in. bajek (np. bajek Ezopa w autorskim opracowaniu), ód okolicznościowych, epigramatów (np. *Powązki. Epigramma*, 1774) oraz wielokrotnie wznawianego i tłumaczonego na wiele języków poematu *Sofiówka w sposobie topograficznym opisana, powst. 1804* (także: *Zofiówki*, 1804). [przypis edytorski]

<sup>32</sup>Kołłątaj, Hugo (1750–1812) — wszechstronny humanista doby oświecenia, duchowny katolicki, polityk; członek Komisji Edukacji Narodowej, współtwórca Konstytucji 3 maja; autor pism politycznych, m.in. *Listów Anonima* (1788–1789), *Prawa politycznego narodu polskiego* (1790), *O ustanowieniu i upadku Konstytucji 3 Maja* (1793), a także rozprawy *Rozbiór krytyczny zasad historii o początkach rodu ludzkiego, czyli racjonalistycznie pojęty ustęp do historii* (1802–1806). [przypis edytorski]

głowami zawisnął miecz rewolucji, w której po koronę cesarską mógł sięgnąć syn nauczyciela z Korsyki, aby potem obdarować koronami swoich braci i kuzynów (nie potrafimy nigdy zrozumieć, jak bardzo Napoleon ośmieszył sakrę królewską), pochlebcy tronów postąpili o krok wyżej, przypisując władcom po prostu rolę wysłanników niebieskich. Pozór domaga się zawsze wygórowanych względów, a składacze wierszy, mów, a nawet traktatów „naukowych” służących aktualnym potrzebom nigdy nie odznaczyli się stałością poglądów.

Jednocześnie maniera wysłowienia staje się manierą myślenia; w tych czasach prorokuje się i fantazjuje na temat przeszłości i przyszłości nie tylko w wierszach, lecz także w naukowych rozprawach. Proroctwo poetyckie stało się utopią w publicystyce polityczno-społecznej („proroctwo” i „utopię” traktujemy tu na prawach gatunków literackich), a historiozoficzne rojenia, ujęte w karby języka filozoficznego, wykutego w pedantycznej niemieckiej szkole, stały się metafizyką historii: od Herdera do Hegla nie jest tak daleko, jak by się mogło zdawać, a od Hegla bardzo blisko do Marksa. W mesjanizmie romantycznym trzeba bowiem rozróżnić jeszcze dwa nurty, już nie z punktu widzenia celu i użytku narodowego, ale z punktu widzenia szkoły czy metody. Otóż część utworów i zjawisk należy do tradycji biblijnej, ma charakter mistyczno-religijny i wypowiada się w poezji lub w twórczości pokrewnej. Jednocześnie jednak pod wpływem francuskiej „filozofii rozumu”, pod wpływem Voltaire’a i encyklopedystów, tworzy się mesjanizm racjonalistyczny, to znaczy przekonanie, że postęp leży w naturze rzeczy, wynika z rozumnego charakteru rzeczywistości, że jest konieczny, tak jak konieczne są etapy logicznego dowodu: że postęp ten nie jest nieskończony i nieustanny, lecz zmierza do swego apogeum, do swego celu, do swej pełnej realizacji, tak jak dowód logiczny zmierza do ostatecznego udowodnienia hipotezy. Nawet Kant głosił wówczas erę wiecznego pokoju i pisał: „Filozofia także przeżywa swój millenaryzm”. Wiara w postęp, w nową erę, w zwycięstwo rozumu przybrała w rewolucji francuskiej objawy zupełnie religijne i szaleńcze. Odprawiano uroczyste nabożeństwa przed posągiem Bogini-Rozumu, odmawiano modlitwy do Robespierre’a<sup>33</sup> i Marata<sup>34</sup> („Robespierze nasz, który jesteś z nami, bądź wola twoja...”). A jednocześnie Condorcet<sup>35</sup> i Mably<sup>36</sup> pisali traktaty, które logicznie uzasadniały zwycięstwo rewolucji. Zjawiska mistyczne towarzyszyły wtedy filozofii i polityce, a środowiskiem, w którym tworzył się ów stop Rozumu i Tajemnicy, były loże masonskie, skupiające absolutnie całą elitę europejską, od królów i duchownych począwszy, a skończywszy na wojskowych i pisarzach.

W Polsce ten rodzaj racjonalistycznego mesjanizmu praktykowało Towarzystwo Republikańskie, będące odpowiednikiem rewolucyjnego klubu jakobinów. Utwo-

<sup>33</sup>Robespierre, Maximilien (1758–1794) — jedna z naczelnych postaci Rewolucji Francuskiej 1789 r.; adwokat (przed rewolucją zasłynął jako bezinteresowny obrońca biedoty w rodzinnym Arras), mówca, członek Stanów Generalnych i Konstytuanty, przywódca klubu jakobinów; słynął z niezwyklej uczciwości (dzięki czemu zyskał przydomek Nieprzekupnego) oraz ze skrajnego ograniczania własnych potrzeb (do końca żył w wynajętym pokoju, nie korzystał z żadnych przywilejów władzy), członek Konwentu Narodowego oraz Komitetu Ocalenia Publicznego; podobnie jak Saint-Just wygłosił płomienną mowę oskarżycielską w procesie króla; walczył przy czynił się do wprowadzenia radykalnych reform społecznych (zniesienie pozostałości poddaństwa feudalnego, regulacja cen i płac, opodatkowanie osób zamożnych, uwłaszczenie chłopów na dobrach kościelnych, wprowadzenie ślubów i pogrzebów cywilnych oraz kalendarza rewolucyjnego, znalezienie środków na utrzymanie armii i wyprowadzenie kraju z kryzysu); prowadząc walkę z opozycyjnymi frakcjami, uciekał się bez wahania do terroru, a ponieważ w jego rękach właściwie spoczywała władza w rewolucyjnej Francji od czerwca 1793 (ostateczne pokonanie umiarkowanych żyrondistów) do lipca 1794, jego nazwisko utożsamiane jest z okrucieństwem rewolucji; w wyniku przewrotu 9 thermidora (27 VII 1794) został obalony, aresztowany i zgilotynowany następnego dnia. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>Marat, Jean-Paul (1743–1793) — fr. polityk i dziennikarz okresu Rewolucji Francuskiej, bliski współpracownik Robespierre’a i Saint-Justa, jakobin; zabity przez Charlotte Corday z obozu żyrondistów, stał się „męczennikiem rewolucji”. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>Condorcet, Jean Antoine Nicolas (1743–1794) — fr. filozof-racjonalista, matematyk, ekonomista i polityk epoki oświecenia; jako jeden z pierwszych w historii głosił hasła powszechnej i bezpłatnej edukacji, konstytucjonalizmu i równouprawnienia bez względu na płeć i rasę; jego gł. dziełem jest *Esquisse d'un tableau historique des progrès de l'esprit humain* („Szkic obrazu postępu ducha ludzkiego poprzez dzieje”, 1794) zawierający wykład teorii postępu ludzkości. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>Mably, Gabriel Bonnot de (1709–1785) — fr. filozof i polityk; brat filozofa Étienne de Condillaca, autor m.in. dzieła o rządach i prawie w Polsce (*Du gouvernement et des lois en Pologne*, 1781); pisał prace historyczno-polityczne o staroż. Grecji, Rzymie i współczesnej Francji oraz Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. [przypis edytorski]



rzony po insurekcji kościuszkowskiej, za dogmat swój przyjęło wiarę w zwycięstwo Francji rewolucyjnej. Poeta polskich jakobinów, Jakub Jasiński<sup>37</sup>, pisał tym samym profetycznym tonem, co Woronicz i Książnin, a nawet pierwszy zdaje się w literaturze polskiej użył słowa „wieszcz” w znaczeniu „poeta”: „Słuchajcie wieszca niemyłnej przestrogi...” — pisał w wierszu *Do egzulantów polskich*. (Jeszcze *Słownik języka polskiego* Lindego podaje jako pierwsze znaczenia tego słowa: wróżbiarz, czarownik.) W tymże Towarzystwie Republikanów powstała jednak doktryna, która stała się programem dla stronnictwa ugody z Rosją. Członkiem Towarzystwa był m.in. Józef Kalasanty Szaniawski. Roił on zjednoczenie świata pod władzą filozofów (nie daj Bóg!), a zawiedziony do jakobińskiej i kościuszkowskiej doktryny czynu zbrojnego w oparciu o Francję, przedłożył plan wielkiej, długoletniej konspiracji, mającej na celu moralne przygotowanie narodu polskiego do nowych przeznaczeń, jakie przyniesie mu — powiedział — ogólna przemiana moralno-polityczna Europy. Przygotowanie to miało polegać — jak u pozytywistów warszawskich drugiej połowy XIX wieku — na rozpowszechnieniu nauki i oświaty. Szaniawski wiele zrobił na tym polu, dopóki nie został cenzorem w Królestwie Kongresowym; jako taki pracował nad zniweczeniem tego, co sam uprzednio zdziałał. Po roku 1831 zasiadał w trybunale sądzącym uczestników powstania listopadowego. On to był mistrzem duchowym młodego Mochnackiego i namówił go do złożenia słynnego memoriału o wychowaniu młodzieży w duchu posłuszeństwa i poszanowania religii i monarchii...

Z rojeń o słowiańskiej przeszłości Polaków zrodził się wielki program badań etnograficznych, realizowany pod patronatem warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Ze założyciel i prezes tego towarzystwa (Stanisław Staszic) sam snuł utopijne wizje ludzkości szczęśliwej, bo rozumnej (w poemacie *Ród ludzki*), i że w swoich majątkach hrubieszowskich zakładał już wzorowe komórki owej przyszłej ludzkości, że wielki badacz przeszłości słowiańskiej, Zorian Chodakowski (naprawdę Adam Czarnocki, który Zorianem przezwiał się od zorzy, a Chodakowskim od chodaków, które wkładał na bosc nogi, gdy puszczał się w swoje wędrówki naukowe po kraju), że zatem Zorian ów szukał z maniackim uporem śladów zupełnie mistycznej gminy słowiańskiej i że wszystko wtedy było przesycone fantazją, mistyfikacją, a przy tym dziwnie jakoś zsynchronizowane z aktualną sytuacją polityczną, cóż z tego? Wszak *Słownik* Lindego i zbiory pieśni ludowych Kolberga w tym samym czasie powstawały i z tego samego „ducha”. I poezja Mickiewicza, i muzyka Moniuszki.

\*

W miarę jak zawodziły Polaków nadzieje pokładane w słowiańskim ich oswobodzicielu, w miarę jak świetlana przyszłość świata wybawionego przez rozumnych monarchów, szlachetne ludy czy świątłych filozofów odsuwała się w nieokreśloną przyszłość, a rzeczywistość w ponapoleońskiej Europie kształtowały cyniczne monarchie oparte na policji i biurokracji, mesjaniczne wizje stawały się coraz bardziej melancholijne, a coraz bardziej przez to mistyczne. Owszem, Polacy nie rezygnowali z wielkiej roli, jaką odegrać mają w odkupieniu całej ludzkości, lecz heroiczny wątek zwycięstwa i panowania ustąpił miejsca chrześcijańskiemu wątkowi odkupienia przez cierpienie i miłość. Pierwszy ideę tę sformułował Kazimierz Brodziński<sup>38</sup>, w słynnej mowie *O narodowości Polaków*, wygłoszonej w Towarzystwie Przyjaciół Nauk. Po raz pierwszy bodaj pojawiała się wtedy wśród Polaków myśl, że naród może istnieć jako idea, jako miłość, jako los szczególnie, gdy go przemoc pozbawi granic i państwowych instytucji. Myśl ta powstała w kraju, w którym nie tamowano wcale wyrazu uczuć narodowych, pod warunkiem, że nie będą one sprzeczne z uczuciami do „jednogieźdnego sąsiada”. Po ulicach Warszawy maszerowało

Wizja, Zbawienie, Historia,  
Melancholia, Cierpienie,  
Władza, Polityka, Polak,  
Polska

Naród, Idealista, Polska,  
Państwo, Nacjonalizm,  
Ojczyzna

<sup>37</sup>Jasiński, Jakub (1761–1794) — generał insurekcji kościuszkowskiej, dowodził powstaniem w Wilnie; zginął podczas Rzezi Pragi 4 listopada 1794 r., broniąc Warszawy przed wojskami Suworowa. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>Brodziński, Kazimierz (1791–1835) — poeta pol. epoki preromantycznej, przedstawiciel sentymentalizmu, historyk, teoretyk i krytyk literacki, tłumacz, publicysta; autor sielanek, bajek, ód okolicznościowych oraz rozpraw teoretyczno-literackich; współpracował z „Pamiętnikiem Warszawskim” (od 1815 r.), od 1822 r. wykładowca literatury na Królewskim Uniwersytecie Warszawskim; autor m.in. *O klasycyzmie i romantyzmie tudzież o duchu poezji polskiej* (1818), *Wieloletni. Sielanka krakowska* (1820), *Wspomnienia mojej młodości* (wyd. pośmiertne 1844); tłumacz ważnych dla nurtu romantycznego utworów, m.in. *Cierpienie młodego Wertera* Goethego, *Pieśni Ojczana* Macphersona, wierszy Herdera, a także łacińskich utworów poetów staropolskich. [przypis edytorski]

polskie wojsko, białe orły widniały na emblematach państwowych, wszystkie gęby pełne były Polski — przynajmniej na tym skrawku wydzielonym przez mocarstwa. I wtedy właśnie pisał Kantorbery Tymowski<sup>39</sup>:

Bracia! Nie ziemia ojczyzną się zowie,  
Nie brzeg, gdzieśmy dzień ujrzeni,  
Nie święte miejsca, gdzie żyli przodkowie,  
Co chwale służyć umieli.

Jest nią narodu nierozdzielna całość,  
Równa mową, obyczajem;  
Na praw puklerzu spoczywa jej trwałość,  
Nie ogranicza się krajem.

Wtórował mu Maurycy Mochnacki w swoim *Głosie obywatela z Poznańskiego*, skierowanym anonimowo do senatorów, składających tzw. Sąd Sejmowy nad uczestnikami tajnych związków:

„Senatorowie! Wy zapewne odgadujecie, co to jest ojczyzna, owa Jerozolima, owa święta ziemia, obiecana pobożnym i wiernym, którzy się nie kłaniają cielcom i nie ofiarują im? Zaprawdę nie jest nią ta piaszczysta przestrzeń Mazowska ani Wisła, przerywana niezmierzone okiem równiny nasze, ani stolica, ani wspaniałe w niej siedliska władz rządowych, ale jest nią owa wielka myśl politycznej niepodległości i nadzieja, że się kiedyś, za przewodnictwem i pomocą Bożą, w jedną nierozdzielną sprzężemy całość, że będziemy twierdzą Europę, pogromem dla złych sąsiadów i wybranym Słowiańszczyzny ludem”.

Otóż ta intelektualna i mistyczna zarazem idea ojczyzny powstała za czasów kadłubowej niepodległości w Warszawie, aby w tragicznej przyszłości popowstaniowej stać się jedyną ideą pozwalającą żyć po polsku i działać dla Polski, na emigracji i w kraju, aż po koniec wieku niewoli.

Z mgławic, z doktryn i fantazji ezoterycznych, z utopii filozoficznej, z naciąganych wywodów służących za program ideowy różnym kolejnym kolaboracjom, z wierszy i grafomanii, z dziwactw i egzaltacji, wykryształizowała się w końcu idea narodu czysta, jasna, prosta, wieczna, której najwyższy wyraz poetycki nada wkrótce „trójca romantyczna”.

Józef Ujejski<sup>40</sup> w swej znakomitej książce pt. *Dzieje polskiego mesjanizmu* ma głęboką rację, gdy uznaje mesjanizm za duchowy zrab całego pokolenia porozbiorowego; o dziele owego pokolenia tak pisze: „Olbrzymim wysiłkiem dokonało ono pod ciśnieniem niewoli rewizji wszystkich pojęć, całego poglądu na świat, pracy podobnej do tej, która zaprzętała w Polsce wiek XVI i czasy »przewrotu umysłowego« w wieku XVIII, tylko przy współdziałaniu różnych zupełnie czynników emocjonalnych, mianowicie tym razem pod wpływem mniej lub więcej świadomego nastroju mesjanistycznego”. Jak w wieku XVI spór teologiczny o naturę Chrystusa czy kościoła, jak „filozofia rozumu” w wieku XVIII, tak z końcem tego wieku i w początkach wieku XIX przekonanie o nieuchronnej, a bliskiej przemianie świata, o szczególnej roli wybitnych jednostek i wybranych narodów, o cierpieniach, „próbach” i doświadczeniach, jakie świat musi przejść, aby do owej złotej ery dobrać, stanowiło podłoże uczuciowe, myślowe i językowe dla uformowania się nowoczesnych idei narodu i klasy.

\*

<sup>39</sup>Tymowski, Tomasz Kantorbery (1790–1850) — poeta i tłumacz polski, działacz polityczny, protegowany Stanisława Kostki Potockiego; studiował prawo na Uniwersytecie w Lipsku, był uczestnikiem kampanii napoleońskiej w Hiszpanii (1808–1810), po powrocie do kraju pracował w kancelarii Rady Stanu (od 1811), w latach 1817–1822 jako wysoki urzędnik w Komisji Oświecenia Królestwa Polskiego; członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk (od 1824 r.), poseł na sejm (1830), współorganizator i uczestnik powstania listopadowego, wiceprezes Towarzystwa Patriotycznego; przebywał następnie na emigracji we Francji, w Paryżu, był członkiem Komitetu Narodowego Polskiego, potem Towarzystwa Demokratycznego Polskiego (od 1846 r.). [przypis edytorski]

<sup>40</sup>Ujejski, Józef (1883–1937) — historyk literatury, badacz okresu romantyzmu, zwł. filozofii i prądów umysłowych tego okresu, w tym mesjanizmu; po uzyskaniu w 1907 r. stopnia doktorskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim, kształcił się dalej w Paryżu; od 1919 profesor Uniwersytetu Warszawskiego, w l. 1932–1933 rektor; członek Towarzystwa Naukowego Warszawskiego (od 1921) i Polskiej Akademii Umiejętności (od 1922); autor m.in. *Dziejów polskiego mesjanizmu do powstania listopadowego włącznie* (1931). [przypis edytorski]

Najwyższym wyrazem romantycznego mesjanizmu narodowego w Polsce jest trzecia część *Dziadów*; na prorocत्वie księdza Piotra można by właściwie zakończyć dzieje polskiej idei mesjanicznej, która zrodziła się w chaosie konfederacji barskiej i pierwszych rozbiorów, aby w latach trzydziestych XIX wieku osiągnąć jasność i wielkość na tę miarę, w jakiej zjawiała się w kulturze europejskiej. Prawie dziesięć lat upłynęło od tego czasu; Mickiewicz już przestał być poetą i przestawał być autorytetem dla emigracji, gdy zjawił się u niego w paryskim mieszkaniu gruby człowiek z goloną czaszką, w czamarze, w butach z cholewami, oświadczając, że przyjechał z Litwy jednokonnym wózkiem, pięcioro dzieci zostawiwszy na opiece boskiej, aby tu, w Paryżu, urzeczywistnić Sprawę.

Tak się zaczął skandal z towiańszczyzną, który tyle miejsca zajął w literaturze polskiej i którego sprawca, choć był oczywistym maniakiem, grafomanem, a może i agentem rosyjskim albo przynajmniej narzędziem agenta, wszedł do literatury narodowej. I od tam stuletnie dzieje mesjanizmu polskiego zbiegły się do dziejów jednej wstydlivej afery towarzyskiej i do tej jednej, antypatycznej postaci mesjasza spod Oszmiany. Ten emigracyjny, historyczny mesjanizm był zjawiskiem schyłkowym, wtórnym; mesjanizm wszedł kiedyś z ezoterycznych salonów i do nich powracał. Był groteskowy zarówno w swej pierwotnej, jak i w swej ostatniej postaci. Natomiast w całości swojej i na tle epoki jako całości jest zjawiskiem wielkim. I wcale nie jest wstydlivą chorobą polskiej literatury, ale, przeciwnie, jednym z czynników, który ją silnie wiąże z literaturą całej Europy.

#### NAPOLEON Z NAMI!

„Od strony tej, jak się spodziewamy jego przybycia, są cztery bramy triumfalne, przez które będzie przejeżdżał. Od pierwszego zacząwszy arku<sup>41</sup> już nieprzerwanym pasmem stać będą gminy różnego wieku i płci aż do miasta, wołając: «niech żyje...». Na amfiteatrach (...) w pierwszej ławie znajdować się będą młode panny w biel ubrane, rzucające kwiaty pod wóz i śpiewające pieśń pochwalną... Poczynić trzeba jak najskuteczniejsze dyspozycje, aby, ile być może, drogi były uregulowane, mostki na rynsztokach dane, ulice i rynek wychędożone<sup>42</sup>”.

Takie instrukcje dla władz miejskich Poznania wydał był na przywitanie cesarza Napoleona jego wysłannik, Józef Wybicki. Należy przypuścić, że „pieśnią pochwalną”, której na tę okazję wyuczyły się poznańskie panny, była *Jeszcze Polska nie zginęła*, skoro autor tych słów był mistrzem ceremonii. W uroczystości samej nie ma nic nadzwyczajnego; wedle tego samego rytuału witano Fryderyka Wilhelma III, gdy dwa lata wcześniej przybył objąć we władanie Warszawę, stolicę „Prus Południowych”; tak nazywano urzędowo polskie ziemie, przypadłe Prusom w wyniku trzeciego rozbioru. Świeże były też jeszcze wspomnienia pobytu w Polsce cesarza Rosji, Aleksandra, który jako gość Czartoryskich zatrzymał się w Puławach w drodze do Austrii. Jechał wtedy na czele swoich wojsk na pomoc Austrii przeciw Napoleonowi. Polaków łudził obietnicami wspólnej walki przeciw Prusom oraz odbudowy całej Polski pod swoim berłem. Wkrótce potem jednak odwiedził króla Prus w Berlinie i na grobie Fryderyka Wielkiego zaprzysiął mu wieczystą przyjaźń. Pod Austerlitz pobici zostali cesarze Rosji i Austrii; w rok potem Napoleon wkraczał do Berlina. Wszystkie obietnice płynące dla Polaków z zaborczych stolic zostały unieważnione. Do ziem polskich zbliżał się nowy protektor.

Kult Napoleona jest jednym z najciekawszych zjawisk umysłowych XIX wieku; towarzyszy procesowi określenia się narodów europejskich, odgrywając w nim rolę hasła wywoławczego; zjawisko to tym dziwniejsze, że we wszystkich prawie wypadkach pozbawione racjonalnych podstaw. W wypadku Polski irracjonalny charakter kultu Napoleona jest szczególnie oczywisty, drastyczny nawet. Badanie tego zjawiska poucza o genezie i charakterze wszelkich kultów tego rodzaju oraz mitów utworzonych z politycznej materii. Konsekwencje mitu napoleońskiego są niezmiernie, a objawiają się w najbardziej zakorzenionych w świadomości zbiorowej przekonaniach, w dogmatach, na których opiera się zbiorowe życie Polaków, a wreszcie w wątkach literackich, które decydują o typie literatury polskiej, stanowiąc jej odrębną, dziwaczną, egzotyczną nieomal urodę.

\*

<sup>41</sup>ark — tu: łuk (jako element architektoniczny). [przypis edytorski]

<sup>42</sup>wychędożony (daw.) — tu: uporządkowany, wyczyszczony. [przypis edytorski]

Polacy po trzecim rozbiornie są w stanie uśpienia; politycy chwytają wprawdzie każdą obietnicę poparcia swych starań o odzyskanie bytu politycznego, wojskowi zaciągają się do każdej armii gotującej się do lokalnego choćby starcia z jednym z trzech zaborców, ale „obywatelstwo”<sup>43</sup> płaszczy się przed każdym monarchą, każdym gubernatorem, każdym wojskiem wkraczającym. Na zawołanie znajdują się nie tylko panny biało ubrane, śpiewające pieśń pochwalną, lecz także dostawy dla wojska, a nawet rekruci z wiosek.

W centrum kraju, w zaborze pruskim, przeważała orientacja proberlińska. Wiązała się z liberalnymi rządami Fryderyka Wilhelma III, który nie przejawiał zamiarów germanizacyjnych, ciężary podatkowe przerzucił na chłopów, faworyzował zaś majątki szlacheckie oraz miasta. Dostęp do portów bałtyckich otworzył szerokie możliwości dla polskiego handlu, zwłaszcza dla eksportu zboża. Przyzwoita administracja pruska wprowadziła trochę porządku do kraju, który tak bardzo ucierpiał od anarchii i bezhołowania. Lud, oczywiście, nienawidził Prusaków, zwłaszcza że najmniej korzystał z ich względów, a najwięcej od nich doznawał ucisku policyjnego i skarbowego. Elita natomiast okazywała zadowolenie; wielką rolę w kształtowaniu opinii odegrała wtedy loża masońska „Orla Białego”, której centrala mieściła się w Berlinie i która członkom swoim narzuciła pruską ideologię. W loży tej skupiało się sporo byłych jakobinów z Towarzystwa Republikanów Polskich, a także byłych legionistów, którzy, po zawarciu przez Napoleona pokoju w Lunéville i rozwiązaniu obu legii, wrócili do kraju. Królowi pruskiemu dedykował swoje wiersze Cyprian Godebski<sup>44</sup>, pułkownik drugiej legii, świadek jej haniebnego wydania przez Francuzów w ręce Austriaków. Gorycz zdradzonego legionisty wypowiedział w słynnym *Wierszu do Legiów Polskich*, a w powieści *Grenadier-filozof* dał wyraz antyfrancuskim i nawet antyrewolucyjnym nastrojom, jakie rozpowszechnione były wśród niedobitków włoskiej kampanii.

W powieści tej Godebski opowiada dzieje francuskiego odwrotu spod Mantui. Austriacy wypuścili francuskich żołnierzy, a z nimi pewną ilość oficerów — rannych i chorych przede wszystkim — oraz tych, którzy potrzebni byli do konwojowania zwolnionych z niewoli żołnierzy. Reszta oficerów poszła na trzy lata do austriackiej niewoli, Polacy zaś — jak wiadomo — wcieleni zostali do armii austriackiej. Godebski zdołał przyłączyć się do transportu rannych i chorych. W jego opowieści o ponurej wędrówce przez Alpy, przez Sabaudię do Lyonu, pojawia się raz po raz postać dziwnego grenadiera francuskiego, który odznacza się niezwykłym egoizmem i zachłannością: nic nikomu nie da, w niczym nie ustąpi, nie pomoże etc. Polscy oficerowie za to pomagają, jak mogą, wszystkim wokół i ostatnim kęsem chleba dzielą się z potrzebującymi. Wreszcie sami znajdują się w krytycznej sytuacji: wtedy nagle przychodzi im z pomocą niesympatyczny grenadier. Co więcej, okazuje się, że już wcześniej pomagał innym, ale w taki sposób, aby nie być rozpoznanym jako dobroczyńca. Gdzie tkwi tajemnica tak dziwnego postępowania? Otóż grenadier obserwował bacznie ludzi, oceniał ich postępowanie względem drugich i dopiero gdy przekonał się o cnotliwości Polaków, wyciągnął do nich rękę, ujawniając swą prawdziwą, dobrą naturę. Albowiem cnota — powiada autor — jest jedyną rękojmnią społeczną, tylko ona może ludzi łączyć z sobą; wojny i rewolucje są dziełem jakiegoś złośliwego demona mieszającego ludzkie rzeczy; wojny i rewolucje tworzą jakby odrębny, ciemny wątek dziejów ludzkich, konieczny zapewne i niedający sobą kierować — jak wszelkie nieszczęście. Grenadier-filozof znalazł się wbrew swej woli w armii republikańskiej. Pochodzi z Tulonu<sup>45</sup> — miasta, które na rozkaz władz republikańskich zniszczył ogniem artylerii oficer nazwiskiem Bonaparte. „Wiadomy wam los tego nieszczęśliwego miasta — powiada grenadier swoim polskim przyjaciółom — będzie on długo przerażać prawdziwych przyjaciół ludu. Wymordowano jego mieszkańców dla uczynienia ich wolnymi. Zgładzono jego ślady dla zaszczepienia w nim drzewa wolności, a na stosie

Polska, Władza, Urzędnik,  
Szlachcic, Służalność

Polak, Niemiec, Szlachcic,  
Lud, Polityka

Rewolucja, Wojna, Cnota,  
Falsz

<sup>43</sup>obywatelstwo — tu: szlachta; obywatele ziemscy. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>Godebski, Cyprian (1765–1809) — poeta i prozaik, pułkownik wojska polskiego, redaktor „Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych”, członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, wolnomularz; zainicjował nurt literatury ściśle związanym z walką wyzwolenczą, twórca ideału żołnierza-poety. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>zbombardowanie Tulonu — w odpowiedzi na rewoltę rojalistyczną podczas rewolucji francuskiej, wojska republikańskie prowadziło od 18 września do 18 grudnia 1793 r. oblężenie Tulonu (portu będącego ważną bazą floty), zakończone bombardowaniem artyleryjskim miasta, a następnie rzezią ludności miasta; w drugiej fazie oblężenia, kiedy poprzedni dowódca artylerii został ranny, zastąpił go na wezwanie Konwentu Napoleon Bonaparte. [przypis edytorski]

trupów otworzono księgę praw człowieka...”. Inny znów z oficerów opowiada Polakom o losie Lyonu, również zmasakrowanego przez Republikę: „Mój ojciec był przyjacielem sprawy, ale nienawidził środków i stał się z innymi swego zdania ofiarą”.

Przechodząc przez Alpy Sabaudzkie, legionieści polscy znaleźli człowieka szczęśliwego. Był to pasterz, który żył z dala od miasta, z dala od ludzi, tylko pośród natury. W obrazie tym widne<sup>46</sup> są ślady sentymentalizmu i filozofii Rousseau, lecz zaprawione elementem nowym: goryczą porewolucyjną, ironią wobec republikańskiego „szczęścia”.

„— Widzę — rzeknę do pasterza — że pokój i szczęście udziałem waszej ustroni; ale winszujemy wam nowej onych rękojmi.

— Jakiej? — zapyta.

— Konstytucji, co wam przynieśli Francuzi.

— Oto jest — rzecze — nasza konstytucja — wskazując skały — póki te trwać będą, póty my zostaniemy wolnymi! Ja ledwo wiem, że w Sabaudii są Francuzi, i nie wiedziałbym o tym, gdybym nie był przymuszony iść niekiedy do miasta dla kupienia soli. Widziałem ja tych republikańców szczepiących drzewa wolności po rynkach. Ale to nie tam, lecz tu — pokazując na serce — potrzeba je szczepić”.

Antyfrancuskiemu, antyrepublikańskiemu, filopruskiemu usposobieniu byłych jakobinów i legionistów towarzyszyło przekonanie, że narodowi polskiemu można pomóc teraz jedynie przez pracę nad pomnożeniem jego bogactw i szerzeniem oświaty. Józef Kolaszka Szaniawski stworzył wielki program kształcenia ludu, nawiązujący do programu Komisji Edukacji Narodowej, a Czacki z Drzewieckim pracowali nad zakładaniem po miastach sieci księgarń. Być może projekty te kryły w sobie jakieś inne jeszcze zamiary: Szaniawski przebąkał wszak o „konspiracji” na rzecz oświaty, a te księgarnie miały być także siatką wywiadu i propagandy. Z drugiej strony plany te łączyły się z przedsięwzięciami handlowymi byłych jakobinów. Tworzyli oni w szerokim gronie (do którego należeli także Godebski i Wybicki) jakieś Towarzystwo Handlu Czarnomorskiego. „Jadę teraz w okolice Brukseli — pisał Godebski do Wybickiego (23 grudnia 1802) — zwiedzę pobrzeże Batawii i powracać będę na Hamburg, Berlin, i zboczę nieco na Wrocław... Plan mojego wojażu ma mi zapewnić sposób życia bez podległości i ciężaru dla drugich. Miło mi jest wspomnieć, iż w nieszczęściach kraju i ja jakąś część wziąłem na siebie i że za granicą potąd tylko byłem, pokąd tam plac wojskowy uważałem być wyższy nad środek zarabiania chleba. Wracając do ojczyzny, nie chciałem nikomu z sobą przynosić ciężaru i mam nadzieję, że mojej pracy winien będę własną egzystencją i wywdzięczeniem się przyjaciół moim. Bądź pan łaskaw, chciej mnie objaśnić, azali<sup>47</sup> znajdujące się kamienie w górach śląskich nie byłyby artykułem handlu we Francji? Jaki jest ich gatunek i walor? Po wtóre chciałbym wiedzieć, czyli<sup>48</sup> nie ma domu kupieckiego we Wrocławiu, który by był w związku handlowym *directe* z Brodami i Berdyczowem...” (*Archiwum Wybickiego*, t. II, s. 7). Z handlowych planów Godebskiego nic nie wyszło; poszedł na preceptora do dworu Jeżewskich w Rydzewie, a otrzymawszy jakiś spadek, włożył go w wydawanie „Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych”, które chciał wznowić wedle dawnej tradycji. Pismo było nudne, pełne wzniosłych opowieści z życia starożytnych oraz tłumaczeń z Rousseau i Delille’a. Nawet wiersze Jakuba Jasińskiego, które tam drukowano, pozbawione były wszelkiej politycznej treści. Tylko w roczniku 1804 anonimowy autor korespondencji z Avignonu pozwolił sobie na aluzję polityczną. „Niekiedy przechodzę się po najlepszym świecie Lejbnicego — zdaje autor sprawę ze swych lektur — najczęściej przebywam w Rzeczypospolitej Platona, a czasem idę poczytać w nowinach, co się stało z Rzeczpospolitą jedną i niepodzielną...” Lecz zaraz przywołuje się do porządku: „Ten wyraz zawadza o politykę, a ja ci przyrzekłem nigdy o niej nie wspominać”.

W takim usposobieniu zastał Polaków Napoleon. Dodajmy do tego, że w dwóch pozostałych zaborach stosunki ułożyły się podobnie. Polacy w zaborze rosyjskim nie doznawali żadnych prześladowań ani za Pawła I, ani za Aleksandra; ten ostatni zmienił nawet politykę wobec kościoła katolickiego i pofolgował trochę unitom. Dla szlachty i mieszczaństwa zabory okazały się od najlepszej strony, albowiem nie zdążyły jeszcze objawić się ich skutki ujemne: otwarcie drogi do Bałtyku w zaborze pruskim, a do Morza

Polska, Niewola, Korzyść,  
Szlachcic, Mieszczanin,  
Handel, Przywódca,  
Żołnierz, Idealista

<sup>46</sup>widny (daw.) — widoczny. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>azali (daw.) — jednak, jednakże. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>czyli — konstrukcja z partykułą -li; znaczenie: czy też, czy aby. [przypis edytorski]

Czarnego w zaborze rosyjskim, stwarzało koniunktury od wielu lat nieoglądane w Rzeczypospolitej. Najgorzej było może w zaborze austriackim, toteż stamtąd uciekano najczęściej na zachód i najzacieklej konspirowano w Galicji.

Polska w niewoli usnęła — legiony były sprawą właściwie symboliczną, bardzo daleką i zupełnie przegraną; były ponadto już sprawą dawną, ponieważ w bardzo szybkim biegu ówczesnej historii siedem lat, które upłynęły od ich likwidacji, stanowiły epokę całą, wystarczającą na to, aby zmienić zupełnie orientację polityczną, filozofię życia i jego cel. Józef Wybicki, współtwórca legionów i autor słów o Bonapartem, co „dał przykład, jak zwyciężać mamy”, na miesiąc przed wkroczeniem Francuzów do Polski, gdy wojna już trwała, tak pisał w listach z Drezna, dokąd podróżował za interesami jako spokojny, lojalny, wyróżniony nawet urzędami obywatel królestwa pruskiego: „Tu ani wiemy o wojnie. Armie wszystkie przeszły o kilkanaście stąd mil naprzód ku bawarskim granicom. Jak pruskie, tak saskie wojska w niezmiernym są zapale; wszystko zda się zaręczać im zwycięstwo”. W parę dni potem (14 października): „Pierwszą potyczkę wygrali Francuzi, w drugiej mężnie przez Prusaków i Sasów porażonymi zostali”. A więc wyraźnie życzy zwycięstwa Prusakom! Pisze to w listach prywatnych, a gdyby obawiał się cenzury, mógłby po prostu o polityce milczeć... 28 października Wybicki dostaje z Berlina, zdobytego przez Francuzów, krótki bilet podpisany przez generała Dąbrowskiego: „*Je vous prie, mon très cher ami, de venir sur le champ à Berlin...*”. Wybicki nie ociąga się — pędzi do Berlina, wraca stamtąd z instrukcjami, które przekazuje następnie Polakom w formie odezwy, wydanej w dniu 4 listopada: „Polacy! Napoleon Wielki, niezwyciężony, wchodzi w trzykroć sto tysięcy do Polski. Nie zgłębiajmy tajemnic zamysłów, starajmy się być godnymi jego wspaniałości”. Dwa tygodnie temu będący jeszcze karnym urzędnikiem pruskim, Wybicki dziś nakazał Polakom bezwzględne posłuszeństwo Napoleonowi — niezależnie od jego zamiarów co do Polski; nie cesarz miał, według Wybickiego, zabiegać o względy polityczne Polaków w zamian za pomoc finansową, lecz, przeciwnie, Polacy mieli stać się godni jego wspaniałości. W tym jednym zdaniu swojej odezwy Wybicki zawarł całą bodaj treść polskiego bonapartyzmu.

\*

Zastanawiano się nad nią wielokrotnie. Najpełniej i najpiękniej ujął może to zagadnienie Marceli Handelsman<sup>49</sup> w zakończeniu swojej książki pt. *Napoleon i Polska*: „Minęły czasy cesarstwa, rozpadło się państwo Napoleona, sam on znikł od dawna, lecz nie zmienił się stosunek do niego narodu polskiego. Osoba jego po śmierci, jak i za życia, nie przestawała być przedmiotem gorącego umiłowania jednych i namiętnej nienawiści drugich... Kiedy szła w świat ukuta na Św. Helenie, a rozrzucona przez bonapartystów legenda oficjalna, żyła swoim życiem odrębnym legenda polska (...) żyła w poezji polskiej, żyła w powieści, a szczytowym jej momentem był Mickiewicz. Mijały lata, zacierało się wspomnienie, legenda nowe przybierała kształty (...) Czy słuszna była ta legenda i gdzie szukać należy źródeł owego trwałego wpływu, niesłabnącego uroku wielkiej postaci...? Dla nas obojętną jest rzeczą, jakim był osobisty stosunek cesarza do Polski i Polaków, czy pragnął on odbudowy Rzeczypospolitej, jaki posiadały charakter jego plany, czy można dopatrzeć się w nich szczerości, czy korzystną była służba francuska, i tyle innych pytań... Legenda wyrosła nie ze stosunku cesarza do Polski... Powstała jako późniejsze w świadomości narodowej odbicie krótkiego okresu walk i nadziei, zamknęła, w formie sprowadzającej wszystko do osoby Napoleona, znaczenie w życiu naszym jego czasów. Samo życie cesarza, będące ucieleśnieniem niemożliwości, ziszczaniem nieziszczalnego, uderzać musiało świadomość naszą i wydawać się jakimś cudem (...) Dla narodu, który w ciągu stulecia całego przechodził jeno od nieszczęść do katastrof i mimo to rwał się do

Przywódca, Polska

<sup>49</sup> *Handelsman, Marceli* (1882–1945) — prawnik i historyk pol., mediewista, historyk dziejów nowożytnych i najnowszych (jego prace dotyczą gł. średniowiecza, okresu napoleońskiego oraz polskiej i europejskiej historii XIX w.); profesor Uniwersytetu Warszawskiego od 1919 r., twórca i pierwszy kierownik Instytutu Historycznego na UW; członek Polskiej Akademii Umiejętności i fr. Akademii Nauk Moralnych i Politycznych, dyrektor Archiwum Akt Dawnych w Warszawie tuż po odzyskaniu niepodległości, następnie przewodniczący Komisji Atlasu Historii Ziemi Polskich (1920–1935); redaktor „Przeglądu Historycznego” (1918–1939), zwolennik PPS i Piłsudskiego, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej 1919–1920 r. [przypis edytorski]

życia, który mimo klęski nieustannie nie przestawał żyć i nie zatracił wiary w odrodzenie własne (...) dla takiego narodu cudowne dzieje korsykańskiego szlachcica stać się musiały jedną z najbardziej krzepiących opowieści”.

Wybicki w swej odezwie na powitanie cesarza i Marceli Handelsman w sto lat po śmierci więźnia ze Św. Heleny powiedzieli to samo: Napoleon jest dla Polaków wielkością niezaprzeczoną bez względu na to, co im da czy dał. Wybicki jeszcze sam nie wiedział, dlaczego tak mówi; słowa te podyktowała mu albo stara jego legionowa pretensja, albo sam cesarz. Handelsman, jako historyk z perspektywy stu lat widząc rzeczy, powtarzał to samo, choć wiedział już wszystko: cała epopeja napoleońska wyniszczyła doszczętnie Polskę, nie dając jej w zamian nic. Napoleon zdradzał Polaków tak, jak ich przedtem zdradzał Dyrektoriat. Po zwycięskiej kampanii w Prusach Wschodnich, prowadzonej przy pomocy polskich oddziałów, w oparciu o polskie dostawy żywności i paszy, za polskie pieniądze z kontrybucji, z Polską jako bezpośrednim zapleczem armii. Napoleon zawarł w Tyłży pokój, w którym dokonał czwartego rozbioru Polski: z części dawnego zaboru pruskiego wykróił Księstwo Warszawskie, tak nazywane, aby nazwą „Polska” nie obrazić monarchii zaborczych, oddał to księstwo sprzymierzonej z nim dynastii saskiej (zgodnie zresztą z postanowieniami Konstytucji 3 Maja), narzucając zarazem arbitralnie konstytucję arystokratyczną i kagańcową, nic wspólnego niemającą z republikańskim duchem francuskim. Wydobył z Polski, co się dało, wojska, i posłał je na front hiszpański, na wojnę straszną i haniebną. Zarzucił Polaków nowymi obietnicami, gdy wyprawiał się na Rosję (przywdział nawet mundur polskiego oficera, gdy przekraczał Niemen), ale wiadomo, co z tej wyprawy wyniknęło. Nikt nigdy bardziej Polaków nie wykorzystał. Żaden ze sprzymierzeńców nie potraktował ich brutalniej. I nikogo bardziej nie ukochali. Oto tajemnica.

Polacy nie byli jedynym narodem europejskim przez Napoleona wykorzystanym, a nawet ujarzmionym, ani też jedynym, który go tak umiłował. Kult jego szerzył się w Europie przez cały XIX wiek, przy czym datą, która oznacza prawdziwe jego narodziny, jest rok 1821 — rok śmierci cesarza na Wyspie Św. Heleny. W tym czasie najbardziej podatne na ten kult były Włochy. Podatne są w ogóle na podobne formy uwielbienia, posiadają przy tym prawdziwą, spontaniczną poezję ludową, która legendy z niezwykłą szybkością stwarza i rozgłasza. W roku 1821 tak śpiewano w Lombardii:

Był człek wszechpotężny,  
całym światem wstrząsnął,  
teraz zniknął, przepadł  
w przepaściach niebytu.  
Umarł na chorobę,  
całkiem jak tragarz,  
papież albo zwykły grajek...

Napoleon we włoskiej poezji ludowej stał się postacią nieśmiertelną, jak kiedyś był nią Fryderyk Barbarossa, o którym powiadano, że zasnął tylko, że broda mu rośnie, rośnie, aż kiedyś król Obojga Sycylii wstanie spowity w swoją długą, długą brodę, aby wyzwolić biedny lud z niewoli. O Napoleonie śpiewano, że pochowano go potajemnie pod Piramidami, a tam duch jego spotyka się nocą z Aleksandrem Wielkim — o którym w średniowieczu także przecież układano pieśni i także wierzono w jego nieśmiertelność.

Ożyje, przyjdzie wyzwolić biedny lud. „W tej epoce wszyscy byli mesjanistami” — pisałem w poprzednim rozdziale. Intelktualiści wierzyli za Heglem w rozum dziejowy, który się urzeczywistnia w dziejowej syntezie; lud wierzył w Napoleona. Ale wiara intelektualistów dziwnie mieszała się z wiarą ludową; dlategoż to Mickiewicz po swoim słynnym wykładzie w Collège de France, w którym wieszczzył nową epokę, rozdawał portrety Napoleona? Osobliwą moc dziejową przypisywał Napoleonowi także Hoene-Wroński<sup>50</sup> — uważał go mianowicie za „Parakleta” — Ducha Bożego, który przyszedł zaprowadzić

<sup>50</sup>Hoene-Wroński, Józef Maria, właśc. Josef Hoene (1776–1853) — filozof, matematyk, astronom, ekonomista, fizyk, wynalazca i prawnik, przedstawiciel mesjanizmu polskiego (twórca samego pojęcia „mesjanizm”); Hoene był pochodzenia niemieckiego, nazwisko Wroński przybrał później, pisał wyłącznie po francusku; był przeciwnikiem ideowym Mickiewicza (również z powodu „zawłaszczenia” i przedefiniowania terminu mesjanizm),

Przywódca, Marzenie,  
Polak, Polska, Historia,  
Korzyść, Idealista, Polityka,  
Tajemnica

Przywódca, Zaświaty,  
Poezja

na świecie boski porządek... Polskich utworów literackich poświęconych Napoleonowi nie ma wcale tak dużo — jeśli, rzecz prosta, nie liczyć bogatej twórczości panegirycznej z czasów jego pobytu w Polsce. Wiersze bezpośrednio cesarzowi poświęcone nie wychodzą poza ogólny kanon uwielbienia wielkiego człowieka; nawet wiersz Słowackiego *Na sprowadzenie prochów Napoleona* razi konwencjonalną solennością. Napoleon stał się potem, pod koniec XIX wieku, bohaterem biograficznej plotki, przedmiotem nieskończonych dysertacji historyczno-wojskowych oraz postacią z powieści dla młodzieży. Jednakże przekształcenia jego postaci nie wyczerpują wcale owego mitu napoleońskiego, który realizuje się w innej, zmetaforyzowanej postaci: Napoleon mianowicie wcielił się w polskiego bohatera romantycznego, zarówno w literaturze (Konrad — Kordian), jak w życiu politycznym. Dla całego pokolenia romantycznego Bonaparte był po prostu młodzieńcem, który sięgnął po władzę. Jak o żołnierzach napoleońskich mówiono, że każdy z nich nosi buławę marszałkowską w tornistrze, tak każdy ambitny człowiek w epoce ponapoleońskiej mówił sobie, że ma koronę cesarską w biurku. Po Napoleonie nastąpiła epoka karier szybkich i olśniewających w historii. Większość tych uzurpatorów władzy, ideologii, literatury kończyła wcześniej, jakby wyczerpana wysiłkiem nadmiernym i zbyt szybkim. Iluż ich zgasło ledwo po trzydziestce! Iluż ich pochłonęły więzienia czy doły egzekucyjne. Ale weszli całą hurmą do historii i pozostali w niej — nieraz dzięki czynom, które w innych epokach nazwano by szaleńcami, niemądrymi czy po prostu uznano by je za błahe. W tej epoce wszystkie światła zwrócone były na młodych, ambitnych ludzi. Słusznie więc pisze dalej Marceli Handelsman: „Przed jednostkami silnymi o wielkich temperamentach i dalekich celach otwierały się niesłychane perspektywy, rodziła się dla nich możliwość rozwinięcia w całej pełni sił swoich. Europa staje się jednym wielkim pojowiskiem, gdzie walczą ze sobą nie tylko sztuka militarna, talenty strategiczne, wyższe zdolności bojowe, lecz także sprawność, dzielność, waleczność osobista. Indywidualności i narody — mimo ucisku — znalazły się w warunkach umożliwiających objawienie posiadanej energii”.

Młodość, Władza, Ambicja,  
Marzenie

Krótko mówiąc, Napoleon stał się postacią cudu historycznego, którego wyczekiwał wciąż ujarzmiony naród; stąd uwielbienie, które miał ów naród dla człowieka wbrew faktom, nakazującym go raczej nienawidzić.

Cud, Historia

\*

Historycy popełniają zawsze jeden i ten sam błąd: myślą, że historia jest całą substancją życia i że wypełnia ona cały czas ludzki. Historia jest ruchem mas ludzkich, idei, ruchem zmierzającym do nieustannych zmian. Skupieni na owym ruchu, historycy nie zauważają, że odbywa się on w rytmie bardzo zmiennym. Raz bardzo spiesznym, innym razem tak powolnym, że zdaje się w ogóle zanikać. Okresy zamierającego ruchu historycznego przepadają zupełnie z pola obserwacji historyków, chociaż one właśnie stanowią główną „masę” czasową i ciężką w przeważającej mierze nad formowaniem się mitów zbiorowych: właśnie wtedy one powstają, aby zapełnić pustkę historyczną. Są przecież produktem wyobraźni, która tym jest żywsza, im człowiek mniej aktywny. Mity są kompensacją, są rodzajem nerwicy zbiorowej, znakami dla uczuleń.

Historia, Czas, Przemiana,  
Wizja, Mit

Otóż Napoleon, zwycięzca trzech zaborców Polski, wtargnął do Polski rozbudzonej do walki i wyczekującej tylko chwili do powstania, niegotowej do czynów, ale uśpionej i pogodzonej z losem. Dobrze wyczuwał tę sytuację, skoro Dąbrowskiemu, zdaje się, oświadczył jeszcze w Berlinie, że na miejscu zobaczy, czy Polacy są godni tego, aby być wolnym narodem. Te słowa były znane. Nie wywołały oburzenia ani niechęci. Przeciwnie, społeczeństwo stało się posłusznie jak na wezwanie władcy. Napoleon nie wyzwolił Polski, ale ją zajął, podbił, upokorzył — militarnie, gospodarczo i duchowo. Zachował się wobec Polaków wzgardliwie, jakby nie dość kochali wolność i nie umieli o nią walczyć ani na jej rzecz pracować. Słowa Wybickiego do Polaków, aby „starali się być godnymi wspaniałomyślności cesarza”, były prawdopodobnie echem jakichś impertynencji usłyszanych w Berlinie. Napoleon zachował się wobec Polski jak mały, brzydki mężczyzna wmawiający bardzo pięknej kobiecie, że jest brzydka, zimna, niezdolna do prawdziwej miłości, że

Polska, Przywódca, Kobieta,  
Mężczyzna, Miłość  
niepełniona, Historia, Mit

z obsesyjną wrogością odnosił się do masonerii i ruchów socjalistycznych oraz komunistycznych; popularny szczególnie wśród emigracji polskiej w XIX wieku. [przypis edytorski]



on ją dopiero nauczy, byle mu się poddała bezwzględnie. Jeżeli kobieta ma słaby charakter i kompleksy utajone, pójdzie za takim karłem na skraj świata. Polska nie była piękną kobietą, Napoleon nie był karłem — ale układ psychologiczny był podobny: Napoleon uzyskał to, czego nie zdołał uzyskać żaden z zaborców — był pierwszym i jedynym okupantem, który Polskę rzeczywiście podbił. Umiał ją upokorzyć! I to upokorzenie zostało w pamięci narodu jako miłość, jako fascynacja, jako rodzaj nerwicy zbiorowej; odnawiało się nie tyle w momentach walki, napięcia, poświęcenia, lecz właśnie w epokach marazmu, lojalizmu, snu historycznego.

\*

„Kogo spotkałeś wtedy na ulicy strapionego lub kobietę łzami zalaną — pisze współczesny pamiętnikarz — był to niezawodnie właściciel lub właścicielka domu, żaląca się na Francuzów. Po ulicach słyszałeś tylko francuskie słowa, hałas i tartas przy tym niesłychany: tu kobiety ustępować muszą z dorożki jakimś grenadierom, ówdzie wołyżery zabierają konie i wóz piwowski... Kto był w teatrze, wesołym też nie wracał, bo tam jak w domu zajezdnym, krzyki i głośne gadania Francuzów. W kościele podczas nabożeństwa zamiast dzwonu bębny tylko słyszałeś. W traktierniach zastawałeś prawdziwe piekło, widziano nieraz, iż gdy nie podobała się jakaś potrawa Francuzowi, razem z talerzem wyrzucał ją za okno; nieprędko jeść mu dawano, tłukł, co miał przed sobą”.

Nietrudno spostrzec, że wszystko to nie były klęski zbyt straszne; jest to opowieść lęka przerażonego tym, że w ogóle coś się dzieje. Dziwne, jeśli się zważy, że to samo miasto przeżyło zaledwie dwanaście lat temu wkroczenie Suworowa... Pamięć ludzka jest krótka, Warszawa zdołała uwierzyć w to, że jest małym, spokojnym, prowincjonalnym miastem Prus Południowych. Liczyła wtedy zaledwie 68 000 mieszkańców. Armia francuska, która wkroczyła tu w listopadzie 1806, liczyła ponad 60 000 ludzi: na jednego mieszkańca — jeden żołnierz. Była to armia zwycięska, zdemoralizowana długą kampanią w Niemczech; armia wciąż rewolucyjna — to znaczy butna i pełna pogardy dla obyczajów i stanu posiadania podbijanych ludów. Jakiś oficer, który zajął dom księdza prymasa Woronicza, kazał poecie-biskupowi buty sobie z nóg ściągać... I prymas ściągnął! Francuzi kazali płacić, żywić, werbować — Polacy wykonali wszystko. Warszawa stała się wtedy faktyczną stolicą cesarstwa. Zjechał tu Talleyrand z całym aparatem służby zagranicznej, otoczony przedstawicielami obcych państw, kurierami, obserwatorami etc. W Warszawie cesarz przyjmował posłów Austrii, Persji, Turcji. Potrzebował dworu, i stworzył go sobie z polskiej arystokracji. Warszawa połączona była z Paryżem gorącą linią kurierską. Była przez parę miesięcy 1806 i 1807 roku centrum ówczesnej Europy! Napoleon ją upokorzył i olśnił zarazem; poniżył i wywyższył. W ciszę historyczną wtargnął z olbrzymią wrzawą; to przebudzenie utkwiło w pamięci narodu na długo. I w tej postaci budziela, wielkiego szydery, Napoleon pojawił się w pismach historyków, takich jak Askenazy czy Handelsman, a w literaturze — anonimowo — np. u Stanisława Brzozowskiego — jako temat owego uśpienia w historii, filisterstwa duchowego, oczekiwania na cudze czyny. Każdy myśliciel czy mąż stanu w Polsce, chcący odegrać rolę pedagoga wobec narodu, wcielał się w Napoleona, który szydzi, ukazuje złote perspektywy, wprowadza Polskę w orbitę świata, po czym znika.

Na kilka miesięcy 1806/7 roku Warszawa stała się Paryżem. Cesarz ćwiczył artylerię konną na placu Saskim. Talleyrand urzędował na Wierzbowej. Jak się zachowali warszawiacy? „Niejeden, chociaż nie Francuz, po francusku lajał, wymyślał krajowi i obyczajom, a ganił wszystko w mieście, w którym się urodził. Francuszczyzna w naszej Warszawie tak wtedy zagnieżdżyła się, iż nawet po sklepach i kramikach Żyd i Żydówka łamanym francuskim językiem do swoich dawnych znajomych mówili...”.

Prosty lud na swój sposób pojął, że dzięki obecności cesarza jest innym ludem. Miał go potem za to nie kochać?

#### PODRĘCZNIK WIELKOŚCI

Mówi się, że literatura jest nieśmiertelna; gdy już któreś z jej szczęśliwych dzieł przetrwa pierwszą próbę czasu, pozostanie na zawsze, na wieczność kulturalną, w pamięci zbiorowej. Homer — powiadamy — albo Szekspir... Może to i prawda. Jest jednak jedna

Pycha, Żołnierz, Pogarda,  
Przywódca, Polska, Polak,  
Marzenie

książka, na której nie sprawdziło się prawo „pierwszej próby”. To *Żywoty sławnych mężów* Plutarcha<sup>51</sup>. Kariera tej książki była wprost niesłychana. Popularność jej w Rzymie i Grecji jeszcze za życia autora (Plutarch żył między 45 a 125 rokiem naszej ery) i zaraz po jego śmierci była taka, iż był on jedynym greckim pisarzem, któremu postawiono pomnik; ten pomnik w rodzinnej Cheronei Plutarcha pokazywano jeszcze w starożytności na równi z posągiem lwa, postawionym na polu słynnej bitwy, którą w tej miejscowości stoczył z Ateńczykami Filip Macedoński. Dla Greków musiało być coś symbolicznego w tym, że pisarz, który ich rozslawił w latach upadku, gdy już byli tylko prowincją rzymską, urodził się w tych Maciejowicach ateńskich, w Cheronei właśnie, gdzie skończyła się historia Aten.

Plutarch przechodził potem zwycięsko przez wszystkie próby historyczne. Za swego przyjęła go chrześcijańska Europa, gdyż łatwo znaleźć w nim rysy wspólne z kulturą chrześcijańską. Potępił okrucieństwo i egoizm; gorszył się surowością Katona Starszego, który wypędzał od siebie postarzałych niewolników, aby nie byli ciężarem w gospodarstwie. Plutarch piętnował nawet pychę, zazdrość, nie mówiąc o rozpucie, która budziła w nim odrazę. Tylko łapówkami i podstępem nie brzydził się, gdy przynosiły korzyść ojczyźnie, i kłamstwo także pochwalał, gdy było pożyteczne. Nieznane więc były średniowieczu wielkie imiona Sofoklesa i Arystofanesa, nie czytano Tukidydesa ani Hezjoda, za to czytany był i komentowany Plutarch — i jako historyk, i jako moralista.

Przyjęli go, oczywiście, humaniści. Wszak kreślił wielkie charaktery, a bohaterowie jego byli wielcy, śmiali. Każdy z nich spełniał na swój sposób ideał humanistyczny człowieka: jeden przez ogromną cnotę, drugi przez ogromną ambicję, trzeci przez ogromną dzielność, wszyscy przez to, że żywoty swoje przeżywali w ogromnej skali. W XVI wieku zaczęto Plutarcha tłumaczyć na języki narodowe. Pierwsze było tłumaczenie francuskie, które stało się po prostu biblią wybitnych Francuzów. „Plutarcha kochać — to mnie kochać” — miał powiedzieć Henryk IV<sup>52</sup>. „Zginęlibyśmy bez niego, on nas nauczył mówić i pisać” — napisał Montaigne<sup>53</sup>. Z lektury Plutarcha zrodziła się nowożytna, to znaczy humanistyczna i pseudoklasycystyczna, tragedia francuska. „Czym Homer dla greckiej, tym Plutarch był dla francuskiej tragedii” — pisał Brunetiere<sup>54</sup>. W angielskim przekładzie Northa z roku 1579 czytał Plutarcha Szekspir i od niego wziął postacie Koriolana, Cezara, Antoniusza, Brutusa...

Ceniono Plutarcha w wieku Oświecenia; wykształcili się na nim przywódcy wielkiej rewolucji; lekturę *Żywotów* wprowadzono obowiązkowo do szkół wojskowych — rozczytywał się w tej książce Bonaparte, przy czym szczególnie umiłował życiorys Aleksandra Wielkiego. A w Polsce Stanisław Konarski<sup>55</sup> zalecił Plutarcha szkołom pijarskim; Józef Wybicki pisze we wspomnieniach, że prefekt jego zalecił mu czytanie *Żywotów sławnych mężów* zamiast żywotów świętych, które stanowiły dotąd jedyną lekturę umoralniającą i jedyne źródła „wzorów osobowych”. W Polsce czytano Plutarcha po francusku. Dopiero w 1801–1805 dokonał nowego tłumaczenia ks. Filip Neriusz Golański, ojciec pijar, i wydał pt. *Sławni ludzie i onych porównania — Plutarcha dzieło historyczne, moralne i filozoficzne*. W tym przekładzie zapoznali się z wielkimi mężami Grecji i Rzymu Mickiewicz, Słowac-

<sup>51</sup>Plutarch z Cheronei (ok. 50–ok. 150) — gr. pisarz, historyk, filozof-moralista; autor *Żywotów równoległych*, obejmujących biografie kilkudziesięciu znanych osobistości zestawianych parami Grek-Rzymianin. [przypis edytorski]

<sup>52</sup>Henryk IV (1553–1610) — król Nawarry (od 1572), następnie król Francji (od 1589), pierwszy z dynastii Burbonów; protestant, przez państwa katolickiej Świętej Ligi uznany za uzurpatora, w 1593 oficjalnie przeszedł na katolicyzm; ogłosił edykt nantejski (1598) gwarantujący wolność wyznania i kończący wojny religijne w kraju. [przypis edytorski]

<sup>53</sup>Montaigne de, Michel (1533–1592) — fr. pisarz epoki renesansu, filozof, humanista; twórca eseju jako gatunku literackiego (*Próby*). [przypis edytorski]

<sup>54</sup>Brunetiere, Ferdinand (1849–1906) — pisarz, krytyk i historyk literatury fr.; w 1887 r. odznaczony Legią Honorową, od 1893 r. członek Akademii. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>Konarski, Stanisław (1700–1773) — właśc. Hieronim Konarski (Stanisław to imię zakonne), pijar, pedagog, reformator szkolnictwa, pisarz polityczny, poeta; zaliczany do prekursorów polskiego oświecenia, założyciel Collegium Nobilium w 1740; w dziele *O skutecznym rad sposobie* nakreślił błędy ustrojowe, skrytykował *liberum veto* i przedstawił pomysł na reformę państwa. [przypis edytorski]

ki, Mochnacki, Goszczyński<sup>56</sup>, Nabelak<sup>57</sup> — każdy z nich wyznaje, że Plutarch był jedną z pierwszych książek w dzieciństwie czytanych, że nad nim doznawał najpierwszych wzruszeń patriotycznych i snuł najwcześniejsze marzenia o sławie i wielkości. Napoleonidzi, belwederczycy, ludzie roku 1846 i 1848, i roku 1863, wszystkie pokolenia romantyczne, romantycy wszystkich odcieni i wszystkich namiętności — politycznych i literackich — wykształcili się na Plutarchu, który dla nich był tym, czym dla pokoleń późniejszych była lektura np. Nietzschego<sup>58</sup> albo Bebla<sup>59</sup>. Zajęcie Plutarchem ustaje właśnie wtedy, gdy zjawiają się na horyzoncie najpierw teoretycy pozytywizmu i socjalizmu, a później Nietzsche ze swą własną wizją wielkości. Na początku naszego wieku już nikt Plutarcha nie czyta z młodzieńczymi wypiekami na policzkach — najwyżej z obowiązku.

Dzieciństwo, Młodość,  
Książka

Czego w nim ludzie szukali? Wzorów postępowania? Więcej: wzorów biografii — a więc nie tylko wytycznych dojrzałego działania, lecz wzorów samego dojrzewania, wstania, *stawania* się człowiekiem do działania zdolnym. „Młodzieniaszek w wolnym czasie od nauki nie jak inni na próżnowaniu albo igrzyskach czas trawił. Spostrzegano, że zawsze coś myślał i rozważał: to mowę jaką układał na obronę, to na skargę któregoś ze współrodzimeńców. Dlatego mu tak często mawiał jego nauczyciel: «Moje dziecię! Nic miernego z ciebie nie wyrośnie, lecz albo co bardzo dobrego, albo bardzo złego...»”. Z dziecięcia tego wyrósł Temistokles. Plutarch narzucił wszystkim ambitnym młodzieniaszkom ów typ *sensata*<sup>60</sup>, chłopca poważnego, unikającego raczej rówieśników, szukającego zaś samotności lub towarzystwa starszych. Dziecię rośnie dla spełnienia celów, które zawczasu sobie układa — a najwyższe z tych celów są polityczne; marzy o sławie, a najlepszym jej rodzajem jest polityczna: „Nie umiem, prawda, strun nawiązać — powiada o sobie Plutarchowy Temistokles — ani grać na lutni nie umiem. Ale dajcie mi najmniejszy kraj albo nieznaczące miasteczko, potrafię mu zrobić sławę i wielkie imię...”. Mały kraj lub miasteczko — mój Boże, tylko tyle... Dzieciństwo jest usilnym ćwiczeniem przyszłych cnót, ascezą, której reguły narzuca sobie sam chłopiec, jeśli jest naprawdę silny i do wielkości stworzony. Kiedyś przyjdą czasy, gdy typ *sensata* samotnego i ambitnego stanie się z pozytywnego negatywnym, aby ustąpić miejsca wesołemu, dobrotliwemu, piegowatemu łobuziakowi z powieści dla młodzieży, na których wychowywać się będą kolejne generacje z końcem XIX wieku i w wieku naszym. We wszystkich życiorysach Plutarcha i w tych, które na jego wzór tworzone przez dziewiętnaście stuleci, podkreślano dojrzewanie przyspieszone: wybitne dziecko jest zawsze nad wiek rozwinięte, nad wiek wykształcone, nad wiek poważne; odsuwa się od rówieśników, wstydi się swego wieku niedojrzałego, nie może się doczekać chwili, gdy mu danym będzie chwycić za broń lub objąć urząd. Gdzie czasy, kiedy młodość stanie się najpiękniejszym i najbardziej chwalonym okresem życia, kiedy dzieciństwo stanie się wiekiem złotym czy też ekspozycją całego życiowego dramatu. We wzorze Plutarchowym dzieciństwo jest wyłącznie szkołą i jak gdyby wstępną przeszkodą do przebycia. Natomiast we wzorze stworzonym przez psychoanalizę dzieciństwo jest modelem całego życia — jego zagadką już w pełni zarysowaną, którą przez resztę czasu człowiekowi przyjdzie rozwiązywać i tłumaczyć. W dzieciństwie — wedle psychoanalizy — zawarte jest wszystko: należy je przeto przeżyć intensywnie, na oślep, ulegając instynktom i popędowi, aby jak najwięcej zgromadzić materiału psychologicznego na czas późniejszy. Freud odwrócił porządek życia: wedle niego jest on ruchem wstecznym, powracaniem do źródeł. W porządku klasycznym, Plutarchowym,

<sup>56</sup> Goszczyński, Seweryn (1801–1876) — poeta romantyczny, uczestnik powstania listopadowego, następnie uwikłany w działalność konspiracyjną; od 1838 r. w Paryżu, przystąpił do Koła Sprawy Bożej Andrzeja Towiańskiego; autor m.in. utworów zaliczanych do nurtu szkoły ukraińskiej polskiego romantyzmu: *Zamek kaniowski*, *Król zamczyska* oraz wspomnień zatytułowanych *Noc belwederska*; ostatnie lata życia spędził we Lwowie. [przypis edytorski]

<sup>57</sup> Nabelak, Ludwik (1804–1883) — poeta, krytyk literacki i dziennikarz, organizator nieudanego ataku na Pałac Łazienkowski w pierwszym dniu Powstania Listopadowego. [przypis edytorski]

<sup>58</sup> Nietzsche, Friedrich Wilhelm (1844–1900) — filozof niem., prozaik i poeta; z wykształcenia filolog klasyczny; autor dzieł, które wywarły znaczny wpływ na kulturę europejską, m.in. *Narodziny Tragedii (Die Geburt der Tragödie, 1872)*, *Ludzkie, arcyłudzkie (Menschliches, Allzumenschliches. Ein Buch für freie Geister, 1878–1880)*, *Wiedza radosna (Die fröhliche Wissenschaft, 1882)*, *Tak rzekł Zaratustra (Also sprach Zarathustra. Ein Buch für Alle und Keinen, 1883–1885)*. [przypis edytorski]

<sup>59</sup> Bebel, August Ferdinand (1840–1913) — jeden z założycieli, a następnie wieloletni przywódca niemieckiej socjaldemokracji; autor wielu prac społeczno-politycznych. [przypis edytorski]

<sup>60</sup> *sensat* (daw.) — osoba przesadnie poważna, silący się na uczoność. [przypis edytorski]

ruch ten był postępowym: był przejściem od nieczynności dziecinnej do dojrzałej działalności, od nieświadomości do wiedzy i do mądrości: starość, którą Plutarch podnosi do najwyższej godności, zwłaszcza w życiorysie Katona Starszego, była apogeum mądrości, powagi i znaczenia. Wszystko się w naszych planach życiowych odwróciło, gdy przestaliśmy być wierni Plutarchowemu wzorowi. Pierwszą naszą lekturą nie są życiorysy wielkich ludzi, lecz przygody naszych rówieśników, chłopców zwykłych jak my, którzy nie troszczą się wcale o to, co z nich wyrośnie, lecz w szczęśliwym przekonaniu, że dzieciństwo i młodość są najlepszą częścią ich życia, starają się wydobyć z niedojrzałości, niewiedzy, nieodpowiedzialności wszystkie uroki, wszystkie smaki. Życie staje się nieustanną linią schyłkową, tym smutniejsze, im dalsze od początku. Żyjemy dopiero w pierwszym stuleciu tej „nieplutarchowej” biografii, która jako wzór moralny utrzymywała się prawie dwa tysiące lat. Tyle co chrześcijaństwo, którego była rówieśniczką.

\*

Plutarch był Grekiem i Rzymianinem jednocześnie; był patriotą greckim i obywatelem rzymskim. Bardzo kochał Grecję, a Rzymem był zafascynowany i służył mu wiernie. Z tej dwoistości wewnętrznej powstała paralelna kompozycja książki: *Żywoty sławnych mężów* składają się z dwudziestu trzech porównań wybranego „męża” greckiego z wybranym „mężem” rzymskim: Tezeusza z Romulusem, Likurga z Numą Pompiliuszem, Solona z Waleriuszem Publikolą, Temistoklesa z Kamillusem, Peryklesa z Fabiuszem Maksimusem — i tak dalej.

Możliwość takiego kojarzenia podobieństw w czasie i przestrzeni historycznej wynika z przekonania o jednorodności ludzkich dziejów. W naszym, to jest współczesnym, ujęciu historii dominuje zasada zmienności, niepowtarzalności, nieporównywalności. Mówimy, że ludzie tworzą okoliczności i warunki, że nie tylko zmienne są charaktery, ale nawet pojęcie charakteru zmienia się w czasie, że nie to samo jest cnotą w jednym stuleciu, co bywało w poprzednim, że o wartościach ludzkich decyduje ustrój polityczno-gospodarczy, w którym ludzie żyją, a ten ustrój znów zależy od stosunków produkcyjnych. Nie umiemy porównywać ze sobą dwóch epok, dwóch państw, dwóch ustrojów czy dwóch bohaterów historycznych, ponieważ historia jest dla nas realizacją naoczną prawdy o względności wszystkich miar, ocen, wartości. Nie umiemy inaczej myśleć. Tymczasem na takim porównaniu powstała cała olbrzymia kultura, która wcale nie zamyka się w granicach czasowych historii Rzymu. Rzym przyrównał się do Grecji, Rzymianie uznali się za spadkobierców Grecji. Powstała paralelna drabina wartości, paralelna mitologia, paralelna filozofia polityczna i moralna. Historia dla Rzymian była po prostu polem poszukiwania ideału. Uznali się za powołanych do wcielenia owego ideału w życie, ponieważ los dał im dość siły i szczęścia, aby mogli korzystać z dobrodziejstw rozumu. Fortuna — pisze Plutarch — weszła w historię Rzymu, „aby zdjąć swe sandały i pozostać w niej na zawsze”. Paralelizm grecko-rzymski stworzył jedność kultury antycznej; gdy Rzym upadł, przejmowały kolejno jego ideały polityczne i jego rolę w świecie Bizancjum i cesarstwo Karolingów, i cesarstwo rzymskie narodu niemieckiego, a w końcu wszystkie monarchie uznawały się za nowe wcielenie Rzymu, wszyscy monarchowie przyrównywali się do rzymskich cesarzy, wszystkie republiki powoływały się na rzymskie i greckie wzory, a historycy wszystkich narodów wywodzili ich dzieje od Rzymian, od jakichś wygnańców rzymskich czy wędrowców, tak jak kiedyś Rzymianie wywiedli się od wychodźców z Troi. „Krak był Rzymianinem, wywodził swój ród z rodziny Grakchów, z której to dwaj Grakchowie, mianowicie Tyberiusz i Gajusz zginęli..., a on wówczas opuściwszy Rzym udał się do Polski, gdzie szukał spokoju i schronienia, i w Polsce w ten sposób osiągnął władzę...”. Tak pisze Długosz o władcy, któremu przypisuje dzieło ustanowienia w Polsce pierwszych instytucji politycznych. W ślad za Długoszem wszystkie rody szlacheckie w Polsce wywodziły się od rodów rzymskich... Istotniejsze było jednak to, że ustrój polski wzorowany był na rzymskiej republice, i to, że Polacy historię własnego kraju pojmowali tak, jakby była ona nową wersją historii Rzymu, i że tym wielkim wzorem historycznym nieustannie samych siebie tyraniizowali. Z rzymskiej pozy zrodził się polski katastrofizm — gdy jeszcze Polska była wielkim mocarstwem, jej moralisci (Piotr Skarga, Szymon Starowolski) uderzyli w ton kasandryczny i wieszczycę poczęli niechybną zgu-

Kondycja ludzka, Cnota,  
Historia

Historia, Państwo

Polska, Historia, Literat,  
Polityka

bę narodowi, Rzeczypospolitej. Dziwimy się temu: jak to możliwe, aby w normalnym państwie powstała myśl o zgubie? Czyżby Polacy zawsze, nawet przed rozbiorami, tak niepewni byli swego istnienia? Otóż w tym wypadku również działał przykład Rzymu: Rzym upadł, więc kto Rzym naśladuje w jego potędze, musi się liczyć z tym, że podzieli kiedyś los tamtej potęgi. A ta rzymska poza „starożytnych Polaków” nie była bynajmniej ich wyjątkową cechą, lecz — jak powiedzieliśmy wyżej — cechą wszystkich państw europejskich. Paralelizm historyczny stworzył jedność kulturalną Europy i utrzymał się aż do końca XIX wieku. Żyjemy w pierwszym stuleciu poczucia względności historycznej, w pierwszym stuleciu pojmowania historii jako rzeczywistości niejednorodnej, w pierwszym stuleciu nieklasycznej filozofii historii.

„Krwawy i straszny na zgonie wiek XVIII już przeszedł. Pójdź, młodzieńcze wieku XIX! Przypatrz się tu ludziom z daleka. Da ci poznać ich Plutarch. Korzystaj z błędów, chroń się umylek, naucz się prawdy. Dawne to dzieło, nie terazniejsze. Ale też ludzie ludziom podobni. Światło, cnoty, występki, szkody i pożytki wieków z sobą się schodzą”. Takimi słowami zalecał ks. Golański lekturę Plutarchowych *Żywotów*. Rok 1805. U progu XIX wieku ukazała się w polskim języku po raz pierwszy książka, która w kulturze polskiej istniała już od lat czterystu, choćby dlatego, że była przedmiotem ćwiczeń łacińskich w kolegiach. Teraz stała się książką do czytania. Teraz dopiero wzięły ją do rąk dzieci. Mały Mickiewicz, mały Słowacki, mały Goszczyński, mały Mochnacki... I każdy z nich mógłby zapewne o swoim obcowaniu z Plutarchem napisać to, co o nim pisał Heine<sup>61</sup>: że mianowicie chciało mu się po lekturze *Żywotów* przez okno skakać, aby stać się „wielkim mężem”. Śmieszne? A czy jeszcze dzisiaj chłopcy nie chcą być szeryfami na Dzikim Zachodzie, czy nie pragną stać się wielkimi detektywami w stylu ich książkowych, filmowych lub telewizyjnych bóstw? Tę samą rolę co dziś kryminały i westerny w dojrzwaniu chłopców — z początkiem XIX wieku odgrywały *Żywoty* Plutarcha oraz *Odyseja*, *Iliada*, *Eneida*. Matka Mochnackiego wspomina, że kiedyś gospodarz domu, w którym mieszkała ich rodzina, zaalarmował ją wiadomością, iż mały Maurycy chyba zwariował, bo dziko krzyczy w swoim pokoju i ciska przedmiotami w piec. Okazało się, że Maurycy był wtedy przy lekturze *Iliady* i zabawił się w oblężenie Troi. Oczywiście, nic nadzwyczajnego w tej anegdocie. Dzisiejszego czytelnika może tylko zdziwić podniecenie chłopca z powodu oblężenia Troi, która dawno stała się już tematem szkolnej nudy. Dzisiejszy chłopak ziewa na sam dźwięk któregoś z greckich sławnych imion. Tak, ale mali chłopcy z początkiem wieku nie czytali jeszcze powieści. Dopiero jako młodzieńcy mieli sięgnąć po Waltera Scotta, który był wtedy nowością.

Pamiętamy wszyscy słowa Gustawa z IV części *Dziadów* o „książkach zbójceckich”. Wiemy, jakie książki ma na myśli: *Zbójców* Schillera, *Fausta* Goethego oraz *Cierpienia młodego Wertera*, może *Nową Heloizę* Rousseau i jeszcze jakieś upiorne ballady Bürgera<sup>62</sup>. Tak, to wszystko prawda. Romantyczne lektury naszych romantyków to temat osobnego rozważania, a zwłaszcza rozwój tych lektur, ich przemiany. Dzisiaj chcę zwrócić uwagę tylko na te lektury pierwsze, które są zawsze podstawą wychowania i które decydują o stylu osobowości, o planie życia, o jego perspektywie. Otóż nasi romantycy byli wychowani na wzorach antycznych. Na Plutarchu, Homerze i Wergiliuszu. Myślę nawet, że byli ostatnim pokoleniem związanym tak mocno z antykiem. Już następne uczyły się od dziecka uwielbiać Napoleona, Kościuszkę, Garibaldię<sup>63</sup>, a potem bohaterów fikcyjnych — hrabiego Monte Christo, Old Shatterhanda... Romantycy byli ostatnimi chłopcami kochającymi pierwszą najświętszą, dziecianną miłością Temistoklesa, Milcjadesa, Arystydesa, Koriolana, Brutusa.

Pisze się wiele rozpraw o roli antyku w romantyzmie i o związkach poezji romantycznej z greckim i rzymskim klasycyzmem. Nie o to w tej chwili chodzi. Nie o literaturę.

<sup>61</sup>Heine, Heinrich, właśc. Heine, Harry (1797/1799–1856) — poeta niem. epoki romantyzmu, po ukończeniu liceum zajął się początkowo kupiectwem, lecz bez powodzenia; następnie podjął studia prawnicze, które po przerwach ukończył ostatecznie w 1825 r. ze stopniem doktorskim; autor m.in. *Księgi pieśni* (1827), *Atty Troll* (1842), *Baśni zimowej* (1843), a także szkiców *Z dziejów religii i filozofii w Niemczech* oraz *Obrazy z podróży*; od 1831 r. mieszkał w Paryżu. [przypis edytorski]

<sup>62</sup>Bürger, Gottfried August (1747–1794) — niem. pisarz i poeta, przedstawiciel okresu „burzy i naporu” (*Sturm und Drang*); autor ballad, spośród których najsłynniejsza to *Lenora*. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>Garibaldi, Giuseppe (1807–1882) — wł. żołnierz, rewolucjonista, uważany za bohatera narodowego, przywódca walk o wyzwolenie i zjednoczenie Włoch, generał. [przypis edytorski]

Historia

Książka, Dziecko,  
Bohaterstwo, Marzenie,  
Historia

Chodzi o pierwszy zawiązek wyobraźni, o źródło kojarzeń, metafor, odniesień. Dla romantyków wszystko to mieściło się w świecie grecko-rzymskim — świat ten nie był jeszcze dla nich podręcznikiem szkolnym ani muzeum, ani w ogóle dziedziną wyuczoną. Był dla nich wciąż jeszcze żywy i bliski.

A to znaczy, że dla nich historia wciąż jeszcze była rzeczywistością jednorodną, powtarzającą się cyklicznie; to znaczy, że była ona dla nich polem szukania ideału; to znaczy, że cnoty ludzkie trwały w niej niezmiennie, czyste, wiecznie aktualne; że słowa nie zmieniały wartości i znaczenia; że ponad wiekami i ponad zmiennymi formami ludzkiego bytu wznosił się w ich oczach wciąż ten sam, czysty, wszystkim widzialny łuk ludzkich aspiracji, łuk ludzkiego losu, o którym powiadał Plutarch w swych *Moraliach*, że obejmuje swą orbitą „wszystkie rzeczy, które się zmieniają od nieskończoności do nieskończoności”.

Żyjemy w pierwszym stuleciu nieklasycznej wizji świata. Oni, romantycy pierwszej wielkiej generacji, byli ostatnim pokoleniem wychowanym całkowicie w klasycznej wizji świata. Oni sami wnieśli w nią niepokój. Zdradzili Plutarcha, któremu zawdzięczali swe dyspozycje do wielkości.

#### ANTYKWARIUSZ NA CZELE REWOLUCJI

Większość literatury polskiej składa się z dzieł, które czytającemu ogółowi znane są tylko z tytułów; większość jej wielkich pisarzy stanowią tacy, których żadnej książki nikt poza specjalistami nie trzymał w ręce. Do takich należy Joachim Lelewel<sup>64</sup>.

Nic to, że jest historykiem: wszak Gibbon i Michelet byli również nimi, a porównanie z nimi wcale nie jest przypadkowe, skoro o Lelewelu każdy historyk literatury polskiej powie, że był polskim Micheletem i polskim Gibbonem. Tyle tylko, że pisać, niestety, nie umiał; „dzieła jego jak dotąd nie zostały przetłumaczone na język polski” — pisał któryś ze złośliwych mu współczesnych. Za to mówił podobno niezrównanie. Jego wileńskich wykładów o historii powszechnej słuchało nieraz i osiemset osób. Tłok był taki, że gdy się kto wśród stojących poruszył — opisuje jeden ze słuchaczy — cały tłum falował. Sam Lelewel dziwił się, co sprowadza takie masy słuchaczy na jego wykłady; był to człowiek brzydki, nieśmiały, nieefektywny. Tak, ale był rok 1815, kiedy obejmował katedrę historii powszechnej na Uniwersytecie Wileńskim. Historia była wielką namiętnością ówczesnej młodzieży, a była to młodzież zapalona, poddana już pierwszym romantycznym prądom. Uniwersytet Wileński stanowił wówczas świetną wprawdzie, lecz przestarzałą redutę pozytywnego ducha oświeceniowego; kultywowano tam przede wszystkim nauki ścisłe, a w humanistyce dawano pierwszeństwo filologii. Katedra historii przez kilka lat nie była wcale obsadzona, aż naraz objął ją profesor, który ledwo co opuścił studenckie ławy, profesor znający pragnienia i zainteresowania młodzieży, mówiący jej językiem, myślący jej kategoriami, profesor, który dwadzieścia osiem lat liczył, kiedy wygłaszał swój wykład inauguracyjny.

Lelewel urodził się w Warszawie 22 marca 1786 roku. Pochodził ze spolszczonej rodziny niemieckiej. Jeszcze jego ojciec pisał się Loelhoeffel, a ożeniony był z Rosjanką, Ewą z Szeluttów. Wielki polski historyk, wychowawca romantycznego pokolenia, jeden z głównych przywódców politycznych podczas powstania listopadowego 1830–1831 i później na emigracji, nie miał w sobie ani kropli krwi polskiej! Miał za to silne związki ze sprawą polską przez ojca, który w całej swej urzędniczej karierze służył najlepszym narodowym przedsięwzięciom: kierował finansami Komisji Edukacji Narodowej, pierwszego w Polsce, a i podobno w Europie, ministerstwa oświaty, którego utworzenie było sygnałem odrodzenia narodowego w ostatnich latach Rzeczypospolitej; pracował potem w biurze Sejmu Wielkiego, który program odrodzenia ujął w historyczną ustawę konstytucyjną 3 maja; był komisarzem cywilno-wojskowym w czasie insurekcji Tadeusza Kościuszki, radcą stanu w Księstwie Warszawskim utworzonym przez Napoleona. Umarł w noc 29 listopada 1830 roku, właśnie wtedy, gdy w Warszawie zaczynało się powstanie, a wraz z nim nowa epoka w życiu Polaków i w życiu jego syna, czterdziestoczteroletniego

<sup>64</sup>Lelewel, Joachim (1786–1861) — historyk i polityk polski; wykładowca Akademii Wileńskiej, założyciel „Tygodnika Wileńskiego” (1815), członek Towarzystwa Królewskiego Przyjaciół Nauk w Warszawie (od 1829), zasiadał w kierowanej przez Adama Czartoryskiego Radzie Administracyjnej w powstaniu listopadowym (1830–1831), członek Rządu Narodowego Królestwa Polskiego, prezes Towarzystwa Patriotycznego, radykalnego odłam obozu powstańczego; od 1831 r. działacz emigracyjny, numizmatyk. [przypis edytorski]

wówczas Joachima.

Młody uczonek miał za sobą już piętnaście lat działalności pedagogicznej na Uniwersytecie Wileńskim i Warszawskim, kilkanaście wydanych prac, był już członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk (odpowiadającego Akademii), miał ogromny autorytet naukowy i polityczny. Usunięty z Uniwersytetu Wileńskiego pod zarzutem szerzenia ducha liberalnego wśród młodzieży, wrócił do Warszawy. Tu atmosfera polityczna była już napięta. Mnożyły się konflikty między sejmem, wiernym konstytucji, a rządem, posłusznym zawsze dyrektywom dworu. Lelewel, wybrany posłem do zbuntowanego sejmiku, stał się w nim filarem skrajnej opozycji. Gdy wybuchło powstanie, wzniecone przez garść oficerów, studentów, dziennikarzy i literatów, Lelewel wszedł do Rządu Tymczasowego jako rzecznik kół spiskowych, a jednocześnie wybrany został zaocznie prezesem Towarzystwa Patriotycznego, które wzorem paryskich klubów rewolucyjnych obradowało nieprzerwanie i publicznie w salach rezydencji teatru.

Tak zaczął się polityczny dramat Lelewela, tym cięższy do przeżycia, że chwilami stał się podobny do farsy. Towarzystwo Patriotyczne, któremu Lelewel przydykował, dążyło do obalenia rządu, w którym Lelewel jednocześnie zasiadał, Towarzystwo przeciwnie było rokowaniem z wielkim księciem Konstantym, w których właśnie Lelewel osobiście uczestniczył. Jak silna była magia jego nazwiska, skoro przywódcy Towarzystwa nie odważyli się z nim zerwać, mimo zasadniczej rozbieżności w poglądach! Wypadki warszawskie ujawniły zarazem podwójną naturę Lelewela. Romantyk, a więc rewolucjonista w pojmowaniu całości dziejów, był, zdaje się, z temperamentu legalistą. Uwielbienie młodzieży dla przedmiotu, który wykładał, i dla doktryny, którą głosił, postawiło go w sytuacji politycznej, której nie umiał sprostać. Toteż jego obecność na posiedzeniach rządu i zgromadzeniach ludu była symboliczna: tu i tam zdawał się drzemać i o czym innym myśleć. Odżył na emigracji, w Paryżu, gdzie znalazł się cały aktyw polityczno-wojskowy powstania. Lelewel stanął na czele utworzonego tam Komitetu Narodowego Polskiego, przydykował mu przez rok, uprawiając politykę taką właśnie, od jakiej stronił, gdy był na nią czas właściwy, tj. w Warszawie, póki wojna trwała. Rozpisywał odezwy do ludów Europy, czyli do wszystkich liberalnych, opozycyjnych jawnych lub tajnych stronnictw i związków we Francji, we Włoszech, w Belgii, w Hiszpanii. Wzywał do powszechnej rewolucji, do zrzucenia tyranów, do interwencji na rzecz Polski, protestował przeciwko wszelkim próbom likwidowania emigracji polskiej jako politycznego i wojskowego organizmu, torpedował wszelkie próby dyplomatycznych zabiegów w polskiej sprawie, twierdząc, że Polska może powstać tylko dzięki samej sobie przy pomocy „ludów”, a nie przy pomocy rządów czy tronów. Cała ta twórczość utrzymywała emigrantów w stanie wrzenia politycznego i przyczyniła się z pewnością do tego, że emigracja stała się na długo, aż do lat pięćdziesiątych, nieustannie czynnym wulkanem ideowym; tu rodziły się idee najbardziej sprzeczne z sobą i skrajne, od mistycznego nacjonalizmu aż po socjalizm utopijny; tu powstawały plany nowych powstań, których koncepcje coraz bardziej zbliżały się do terrorystycznej partyzantki, jaką w czyn wprowadzono dopiero w roku 1863, i do przejścia walki wyzwolenczej przez chłopstwo czy w końcu przez proletariats przemysłowy, co się sprawdziło aż w 1905 roku. Wszystkie programy ideowe XIX wieku zostały wypracowane na emigracji; w kilku nędznych hotelikach paryskich, w kilku prowincjonalnych miastach Francji, gdzie osiedlono oficerską i żołnierską biedotę, dokonało się przejście Polaków przez próg historyczny, jaki dzielił historię upadłej bezpowrotnie Rzeczypospolitej szlacheckiej od narodu nowoczesnego. Na emigracji narodziła się inteligencja polska. Oficerowie, politycy, pisarze, uchodzący przed wyrokami carskimi, byli jeszcze szlachtą; zostawiali w kraju majątki, koligacje, pretensje. W biedzie emigracyjnej, we wspólnocie, zajęci wyłącznie ideami i programami, odcięci od swej bazy społecznej i ekonomicznej, przewartościli swą tradycję, pojęli zmiany dokonujące się w świecie, stali się zdolni do objęcia przewodnictwa umysłowego nad krajem zacofanym, podzielonym i sterroryzowanym. Tym wygnańcom Polska zawdzięcza to, że po 125 latach odrodziła się republika, a wygnańcy owi Lelewelowi zawdzięczają to, że się nie rozplynęli w obcym żywiole, że nie zasilili rekrutem i kondotierami obcych armii, że nie dali się sproletaryzować i wynarodowić. Wszyscy przywódcy powstania, znalazłszy się na ziemi francuskiej, zapewniali rząd Ludwika Filipa, że Polacy nie mają żadnych celów politycznych, lecz pragną tylko opieki i życzliwości władz. Pierwszy Lelewel oświadczył, że Polacy

Przywódcą, Emigrant,  
Polak, Historia, Polska,  
Idealista, Polityka

przybywają na obczyznę jako reprezentanci narodu walczącego, że poddają się opiece ludu francuskiego i wszystkich ludów dążących do wolności. Lelewel stał się jednym z wielkich ojców polskiej inteligencji i polskiej demokracji.

Sam osobiście nie był przytomny przemianom, jakim ulegała emigracja. Jego autorytet został bardzo nadwyrężony niefortunną próbą wszczęcia w kraju wojny partyzanckiej w roku 1833 oraz wyprawą do Frankfurtu nad Menem, dla wsparcia rzekomo mającej wybuchnąć tam rewolucji. Po kolejnej odezwie, tym razem skierowanej do ludu rosyjskiego, rząd francuski na interwencję petersburskiego ambasadora wydalil Lelewela z Paryża. Uczony wziął wówczas kij do ręki, na plecy zarzucił tobolek i ruszył piechotą ku granicy belgijskiej. Przyjmowany po drodze z entuzjazmem przez liberałów francuskich i rozproszonych Polaków, przepadał, bywało, na tygodnie całe w małych miastach, jednakże nie dla montowania spisków politycznych, lecz dla grzebania w archiwach i bibliotekach. Wędrował tak pół roku; odrodził się w nim uczony, badacz źródeł, zbieracz i znawca dokumentów, a nade wszystko monet. Osiadł w Brukseli, już na zawsze, w ciasnej izdebce hotelowej nad knajpką emigracyjną, zwaną „Estaminet de Varsovie<sup>65</sup>”.

Żył w samotności, na skraju nędzy, prawie trzydzieści lat. Tu powstawały jego główne dzieła naukowe: dwutomowa *Numismatique du Moyen-Âge* (1835) i pięciotomowa *Géographie du Moyen-Âge* (1852–1857) z własnoręcznie wykonanymi planszami. Tym dziełom, ogłoszonym po francusku, Lelewel zawdzięcza swą pozycję w nauce europejskiej. Jest może jakaś ironia w tym, że wielki romantyk w historii i polityce stał się w końcu autorem pedantycznych, przyczynkarskich, antykwarycznych dzieł; jest w tym cały paradoks Lelewelowski, który najlepiej może wyraził jego zacięty antagonist polityczny, Maurycy Mochnecki, tak go charakteryzując: „Lica blade, zapadłe, głowa cokolwiek pochylona, oznaczały antykwariusza, a poetę blask w oku żywym”.

Nie przestawał zresztą Lelewel uprawiać swej „poezji” na temat Polski: *Polska odradzająca się* (1836), *Porównanie dwu powstań narodu polskiego, 1794 i 1830–1831* (1840), po francusku napisana *Histoire de la Pologne* (1844), czterotomowa *Polska wieków średnich* (1846–1851) — oto spis niektórych jego dzieł brukselskich. Co z nich pozostało żywe? Jak powiedziałem na początku, żadne z jego dzieł nie znajduje się wśród współczesnych lektur przeciętnego Polaka. XIX wiek obfitował w znakomitych pisarzy historycznych (Szujski, Szajnocha, Askenazy, Kubala, Bobrzyński), przesłaniających brukselskiego samotnika stylem znakomitym, lotnością myśli i lepszą znajomością źródeł, które przed nim były jeszcze zamknięte. Ta wspaniała historiografia rozwinęła się wokół zagadnienia, które aż po niedawne czasy, aż po dziś dzień właściwie, nie przestało pasjonować Polaków: dlaczego upadła Polska w XVIII wieku, dlaczego nie zdołała powstać w ciągu XIX wieku? Otóż to zagadnienie pierwszy postawił Lelewel. Z jego tezą polemizowały potem trzy pokolenia historiografów. Polska upadła — twierdził Lelewel w swej programowej rozprawie pt. *Uwagi nad dziejami Polski i ludu jej* ogłoszonej po francusku pt. *Considérations sur l'état politique de l'ancienne Pologne et sur l'histoire de son peuple* (1844) — ponieważ rozprzegła się jej demokracja pierwotna i upadł jej „duch republikański”. Za idealny dla Polski ustroj uważał Lelewel demokrację szlachecką z królem wybieralnym, z sejmikami gromadzącymi ogół szlachty, z sejmem jednomyślnym, którego uchwały unieważnić może jedno „*veto*”, z konfederacją, jako prawomocną formą protestu przeciw łamaniu praw. Przyznawał, że demokracja ta bywała nadużywana, lecz odpowiedzialność za to przypisywał królom, ich mianowicie aspiracjom dynastycznym, ich zakusom na wolność „ludu szlacheckiego”. Przyznawał, że demokracja ta uległa z czasem degeneracji, lecz proces ten przypisywał „cudzoziemskim wpływom”: jezuitom przede wszystkim, którzy stworzyli ideowe podstawy despotyzmu, luteranom, którzy nie dopuścili do ugody wszystkich polskich dysydentów, lecz rozpętali spory religijne; cudzoziemscy królowie wnieśli dążność do despotyzmu, w cudzych krajach polska szlachta nauczyła się przyjmować herby i tytuły i wyłoniła spośród siebie arystokrację. Obce mocarstwa w końcu zdecydowały o rozbiórce Polski...

Antymonarchizm i ksenofobia charakteryzują doktrynę Lelewela; z tymi właśnie wątkami polskiej romantycznej myśli walczyli później historycy krakowskiej szkoły, dowodząc, że przyczyny upadku Polski tkwiły w jej ustroju właśnie, a ocalenie leżało w prze-

Polska, Historia, Upadek,  
Polityka, Państwo

Historia, Polska, Upadek,  
Polityka, Państwo

<sup>65</sup>*estaminet de Varsovie* (fr.) — zajazd warszawski; gospoda warszawska. [przypis edytorski]



jęciu z Europy zachodniej form monarchii centralistycznej, wspartej na stanie trzecim. Współczesna historiografia twierdzi znów, że demokracja szlachecka była właściwie oligarchią i że równowaga ustrojowa została naruszona w samym układzie społecznym, w którym szlachta zgarniała wszystkie przywileje kosztem mieszczaństwa i chłopów. Ani jedno twierdzenie Lelewela nie utrzymało się, ani jedno jego zdanie nie weszło w trwałe obiegi; pozytywnym jego dorobkiem pozostały chyba tylko numizmatyczne katalogi. A przecież... Przecieżby bez niego nie było stuletniej dyskusji o przyczynach upadku Polski, gdyż to on stworzył romantyczną szkołę historycznego myślenia, on z historiografią uczynił naukę żywą i przedmiot polemiki, on ją połączył z aktualnymi sprawami narodu, on ukazał związki wydarzeń dawnych z przyszłymi, on pierwszy wreszcie ukazał dzieje narodu na tle dziejów powszechnych, ucząc myślenia przez analogie i porównania. Historię, będącą do niedawna tylko kronikarskim zapisem, Lelewel uczynił nauką i filozofią.

Na wiosnę 1861 roku dwaj dawni przyjaciele Lelewela, przybyli z Paryża, odnaleźli w brudnej, zasłanej papierami izdebce starca wycieńczonego do ostatnich granic pracą, nędzą i zaniedbaniem. Siłą prawie wywieźli go stamtąd do Paryża i umieścili w szpitalu, gdzie zmarł.

#### ARCYDZIEŁO, CZYLI DŁUG ZACIĄGNIĘTY W MŁODOŚCI

Ze wszystkich pytań, jakie można sobie zadać w sprawie literatury, mnie w tej chwili interesuje jedno: jak powstaje arcydzieło?

Nie pytam, czym ono jest i jak się je poznaje. Składa się nań powszechna zgoda; płynna to miara, a więc sprawia niejakie zmiany na mapie literatury; co dziś arcydziełem zdaje się bez wątpienia, jutro być nim przestanie. Tak było nieraz: ponad miarę cenili współcześni np. Bohdana Zaleskiego, stawiając go przed Słowackim; zbyt pospieszyli się też chyba historycy XIX wieku, kompletując trójcę „wieszczów” akurat Krasińskim, który jako poeta nie dorasta do dwóch pozostałych. Nazbyt wysoko wyniesieni byli Asnyk, Tetmajer; zbyt nisko ceni się dzisiaj Orzeszkową. W końcu jednak wszystko się jakoś porządkuje; w obrębie mniej więcej stu lat każda epoka krzepnie w układ trwały, w którym tylko jakiś cud, jak np. odnalezienie Norwida, może wprowadzić istotne zmiany.

Otóż arcydziełem jest to, co za arcydzieło uważamy: to znaczy to, co stanowi podstawę naszego wychowania literackiego. Arcydziałami mierzymy jakości literackie — wiemy, co warta jest literatura, gdy ją mamy do czegoś przymierzać — arcydziałami także wyznaczamy granice epok. Warto zaznaczyć, że są one czymś jakby różnym od samej literatury. Ona płynie swoim strumieniem, w miarę szerokim, w miarę wartkim; każdy może w niej grzebać, łowić w niej, co się podoba. Arcydziała są niewzruszone. One same zdają się być świadkami tego ruchu, który się wokół nich odbywa. Znakomita większość historyków literatury zajmuje się owym ruchem; bada prądy literackie, wpływy, zależności, walczy o miejsce tych czy owych zapomnianych lub niedocenionych twórców. Pisarz, który by miejsce swoje w literaturze uzależniał wyłącznie od aktywności owych skrzętnych jej administratorów, rychło by musiał popaść w skrajny sceptycyzm; na szczęście, istnieje w literaturze miara absolutna, niewzruszona. To właśnie arcydziała, dla których wszystko się robi; nie znaczy to, by każdy pisarz czuł się powołany do stworzenia arcydzieła, jak żołnierz napoleoński, co buławę marszałkowską nosił w tornistrze. Natomiast każdy pisarz musi mieć poczucie (i ma!), że w jakiś sposób pracuje na arcydzieło; tylko dlatego możliwe jest uprawianie literatury, że arcydziała są możliwe. Przypomina to zbiorowy trud poszukiwaczy złota: wszyscy kopią, aby ktoś jeden trafił na żyłę.

Ale mniejsza o to; metafory na ten temat można mnożyć; każdy pisarz ma zapas zwierzeń w tej delikatnej sprawie.

Pytanie, które chcę zadać, brzmi inaczej: *jak* mianowicie możliwe jest arcydzieło? Co się na nie składa? Jakie warunki są konieczne, aby ono powstało? Może czas sprzyjający, a to znaczy dni spokojne dla poetów i opieka nad ich pracą, talentem, losem? Może szczególnie jakaś przychylność w społeczeństwie? Może format duchowy całego pokolenia, zdolnego sprostać wielkości literackiej i wymagającego od literatury tak wiele, że aż arcydziała trzeba, aby jego oczekiwania zaspokoić?

Na wszystkie te pytania można twierdząco i przecząco odpowiedzieć. Twierdząco, gdy się pomyśli np. o złotym, to jest siedemnastym, wieku literatury francuskiej, wieku Corneille’a, Racine’a, Moliere’a, Pascala, Bossueta. Literatura powstawała wtedy jako

Literat, Historia

ukoronowanie sukcesów królewskich, jako ozdoba życia i tak już świetnego, znajdowała możnych i wrażliwych protektorów, publiczność czujną, skorą do entuzjazmu, a krytyczną.

Ale jest to przykład klasyczny, któremu przeciwstawić można przykłady wręcz przeciwnie, chociażby przykład złotego wieku literatury polskiej. Historia literatury nazywa tak wiek XVI, wiek Jana i Piotra Kochanowskich, Frycza-Modrzewskiego, Łukasza Górnickiego. Wydaje mi się jednak, że na to miano zasłużył sobie naprawdę dopiero wiek XIX, wiek Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Mochnackiego, Norwida, Fredry, nie mówiąc już o późniejszych powieściopisarzach i publicystach, którzy wystąpili w ostatnich dwudziestu latach tego wspaniałego wieku, który złotym nazywam dlatego choćby, że jego pisarzy do dziś czytamy, podczas gdy tamtych, doskonałych stylistów XVI wieku, podziwiamy na odległość i na słowo honoru.

Zmniejszmy jeszcze pole widzenia; zajmijmy się tylko dziesięcioleciem 1830–1840, w ciągu którego powstają kolejno *Dziadów* część trzecia, *Kordian*, *Pan Tadeusz*, *Historia powstania narodu polskiego* Mochnackiego, *Zemsta* Fredry, *Nie-Boska Komedia* i *Irydion* Krasińskiego, *Anbelli* i *Balladyna*, i najważniejsze liryki Słowackiego... W jakich warunkach to się dzieje? Na miły Bóg: trudno o gorsze. Klęska powstania niszczy życie narodowe w dosłownym, najbardziej materialnym sensie. Ludzie zostają rozłączeni z rodzinami, tracą majątki, są skazani na tułaczkę i nędzę. Literatura emigracyjna nadużyła może takich słów, jak tułaczka i nędza, ale przecież nie były to frazesy. Słowacki i Krasiński byli jeszcze w sytuacji uprzywilejowanej, bo obaj dostawali regularnie pieniądze na życie i podróże. Słowackiego nie bieda zniszczyła, lecz choroba wtenczas nieuleczalna... Ale reszta emigracji? Jak ciężko musiał pracować Mickiewicz na utrzymanie rodziny, chociaż wszystkie kasy emigracyjne stały dlań otworem. W końcu, gdyby nie to, że miał bardzo solidne przygotowanie uniwersyteckie, że znał wybornie literatury klasyczne i języki, doprawdy nie wiadomo, jak przeżyłby krytyczny czas; aby zdobyć np. posadę profesora w Lozannie, musiał stanąć do konkursu. Mochnacki po prostu żebrał o zasiłki — już nie na jedzenie nawet, bo żył byle czym, ale na opłacenie druku swego dzieła o powstaniu. W końcu musiał patrzeć bezradnie, jak umiera jego brat na gruźlicę i z głodu. W rok po nim sam umarł, z wycieńczenia serca i mózgu. Lelewel, który otrzymał rozkaz opuszczenia Paryża i Francji, piechotą wędrował do granicy belgijskiej. A co się działo ze zwykłymi wojskowymi emigrantami, zwłaszcza w „zakładach”, to jest w miastach prowincjonalnych, które wyznaczono na przymusowy pobyt żołnierzom i oficerom! Początkowo płacono im żołd, tak jak w wojsku francuskim, później jednak obniżono subsydia i najczarniejsza nędza zapanowała wśród emigrantów, którzy w dodatku uparli się pozostać w swym gronie, aby pełnić rolę politycznej reprezentacji ujarzmionego narodu, stanowić rezerwę gotową do chwycenia broni, gdy tylko wybuchnie wojna powszechna lub rewolucja ludów... Nie przyjmowali więc ofert do Legii Cudzoziemskiej, do pułków afrykańskich, z jakimi zwracały się do nich władze francuskie; oponowali przeciw próbom angażowania ich do armii belgijskiej lub portugalskiej, za zdradę narodową mieli wszelkie w tych sprawach negocjacje do tego stopnia, że generał Bem, który je prowadził, cudem uniknął śmierci z rąk zamachowca. Raz wraz wybuchała wśród emigrantów panika, że władze zmuszą będą do wyjazdu, a żołnierzy nawet porywać będą siłą. Zdarzały się rzeczywiście zresztą wypadki szantażu, jak z dwoma statkami żołnierzy polskich, których Prusacy z Gdańska wysłali do Francji. Przez dwa tygodnie statki stały na redzie w Bordeaux, bo nie chcieli Polaków na ląd wpuścić, póki się nie zadeklarują do Algierii. Ludność z Bordeaux manifestowała na ich rzecz i dostarczała im żywności, polscy emisariusze z zakładów nocami podpływali pod burty statków, aby żołnierzy utrzymywać w oporze... W końcu Francuzi ustąpili. Za to Polacy gotowi byli natychmiast angażować się do egipskiej armii, gdy tylko wybuchnął konflikt między paszą Egiptu a Turcją — a to dlatego, że Turcję poparła Rosja; za to na pierwszą fałszywą wieść o rewolucji w Niemczech pięciuset ludzi bez pieniędzy, zapasów żywności, bez butów i płaszczy, w słotę marcową opuściło zakład w Besançon i poczłapało ku granicy, aby pomóc ludowi niemieckiemu; zupełnie jak te dzieci, które w XIII wieku szły piechotą do Jeruzalem.

Takie były losy i takie było usposobienie naszej emigracji, wśród której powstawały jednocześnie szczytowe dzieła naszej poezji. Powie kto może, iż było to usposobienie poezji sprzyjające, bo mistyczne, całkowicie obrócone na sprawę narodową; powie

Złoty wiek, Literat, Polska

Emigrant, Polak, Marzenie,  
Walka

kto, że w sytuacji, w której każdy los indywidualny był związany z losem narodu, poezja Mickiewicza i Słowackiego była rzeczywiście chlebem codziennym. I to nieprawda! Nic mistycznego w usposobieniu emigracji. Polacy bali się wysyłki gdzieś daleko, bo zbyt żywe w ich pamięci były jeszcze losy legii polskiej straconej na San Domingo. Leźli do Niemiec robić rewolucję, bo mieli nadzieję, że się tamtędy jakoś do kraju, do domu dostaną, zwłaszcza gdy już zamieszanie będzie powszechne, a zbyt ciemni byli, zbyt źle poinformowani, żeby oceniać realne szanse. To samo dotyczy tzw. wyprawy Zaliwskiego. Gromada zapaleńców ulega namowom fantasty i głupca, który ich zapewnił (Bóg wie przez kogo poduszczony), że rewolucja łada dzień wybuchnie; w 1833 roku przedostali się jakoś do kraju grupkami, aby powstanie wzniecić, a tu dali się wylapać żandarmom. Zginęli na miejscu lub pojechali na Sybir. A poważni przywódcy emigracyjni, jak gen. Dwernicki i Lelewel, patronowali temu przedsięwzięciu. Głupota czy zbrodnia? — zapytywali współcześni. Ileż razy Polak w owym czasie musiał zadawać sobie to pytanie! Z jakim bezmiarem idiotyzmu, przekupstwa, zdrady, intryg miał na co dzień do czynienia. Komu wtedy nie zarzucano zdrady albo pospolitego złodziejstwa! Pamiętać trzeba, że wywiady ówczesne i tajne wydziały ministerstw pracowały z wielką perfekcją, czyniąc wszystko, co można, aby atmosferę polityczną zanieczyścić, aby cień podejrzeń rzucić na wszystkich. Przez prasę emigracyjną płynie nieprzerwana struga kłamstw, pomówień lub zwykłej goryczy; to samo widzi się w pięknej, romantycznie wystylizowanej korespondencji owego czasu.

W biedzie, w strachu, wśród głupstwa i łajdactwa rodziła się więc największa polska poezja. Powstawała w hotelach i „pokojach umeblowanych” Francji, Włoch, Szwajcarii. Bez mecenasów ani czytelników, bo ich nie znajdowała ani wśród emigracji zadźwężonej i zajętej walką o chleb, ani w kraju, do którego nie wpuszczał jej cenzor. A zresztą łatwo sobie wyobrazić usposobienie społeczeństwa w kraju po klęsce, która tutaj wydawała się znacznie bardziej ostateczna, niż to z emigracji można było zobaczyć! Na emigracji była bieda, były swary i kłopoty meldunkowe, w kraju zaś działała policja jawna i tajna, krążyli szpicle, szantażyści, lizusy, oportuniści. Strach tu rządził — strach przed aresztowaniem, deportacją, konfiskatą mienia, wygnaniem z domu, przed wyrzuceniem dziecka ze szkoły...

Skąd więc właściwie wziął się materiał na arcydzieła? Czy tylko z wielkiego wstrząsu, jakim było powstanie? Oczywiście, wstrząs ten odegrał zbawczą rolę; ponadto pamiętać należy o literackim przygotowaniu na podobną literaturę, jakie młodzi wówczas pisarze odebrali przez lektury swych wielkich poprzedników i rówieśników: Goethego<sup>66</sup> i Schillera<sup>67</sup>, Byrona<sup>68</sup> i Chateaubrianda<sup>69</sup>. Ale to wszystko nie jest jednak rozstrzygające. Nieraz już bywało tak przedtem i potem, że wielkie wydarzenia wstrząsały życiem narodowym, że wielka literatura ogarniała inne kraje, a u nas rodziły się albo spóźnione, albo słabe,

<sup>66</sup>Goethe, Johann Wolfgang, von (1749–1832) — poeta okresu „burzy i naporu” (tj. preromantyzmu niem.), przedstawiciel klasycyzmu weimarskiego, twórca nowego typu romantycznego bohatera; najważniejsze dzieła: *Cierpienia młodego Wertera* (powieść, 1774); *Król olch* (ballada, 1782); *Herman i Dorota* (1798), *Faust* (dramat, cz. I wyd. 1808, cz. II wyd. 1831), *Powinowactwo z wyboru* (powieść, 1809). [przypis edytorski]

<sup>67</sup>Schiller, Friedrich (1759–1805) — poeta, teoretyk sztuki; początkowo przedstawiciel preromantycznego nurtu burzy i naporu (niem. *Sturm und Drang*), później tworzył w stylu klasycznym; wraz z Goethem założył teatr w Weimarze; tworzył dramaty romantyczne i historyczne, ballady, wiersze i poematy, a także prace z zakresu historii, teorii sztuki i estetyki; najważniejsze dzieła Schillera to: *Zbójcy* (*Die Räuber*, 1781), *Intryga i miłość* (1783), *Sprzysiężenie Fieska w Genui* (1784), poemat *Oda do radości* (1786, muzykę do niej skomponował Beethoven; obecnie jest hymn Unii Europejskiej); *Don Carlos* (1787–88); *Trylogia o Wallensteinie i wojnie trzydziestoletniej* (*Obóz Wallensteina*, *Dwaj Pikkolominowie*, *Śmierć Wallensteina*; 1799); *Maria Stuart* (1800); *Dziewica Orleańska* (1801); *Oblubienica z Messyny* (1803) i *Wilhelm Tell* (1803–1804); Adam Mickiewicz przełożył jego balladę *Rękawiczka*. [przypis edytorski]

<sup>68</sup>Byron, George Gordon (1788–1824) — ang. poeta i dramaturg okresu wczesnego romantyzmu; stał się niemal legendarnym wzorem osobowym epoki, choć deklaratorywnie był zwolennikiem estetycznych zasad klasycyzmu, podobnie mimowolnie został ikoną odrodzenia Grecji, ponieważ zmarł w Missolungi podczas wojny o jej wyzwolenie spod dominacji tureckiej; autor m.in.: poematu dygresyjnego *Wędrówki Childe Harolda* (1812–1818), powieści poetyckich *Giaur* (1813), *Korsarz* (1814), *Mazepa* (1819), dramatów: *Manfred* (1817) *Kain* (1821), *Don Juan* (1819–1824). [przypis edytorski]

<sup>69</sup>Chateaubriand, François-René de (1768–1848) — pisarz, dyplomata i polityk fr.; prekursor romantyzmu w literaturze fr., autor m.in. dzieł, które przyniosły mu rozgłos, opisujących życie Indian oraz piękno dzikiej przyrody: powieści poetyckiej *René* oraz opowiadania *Atala*, czyli *Miłość dwojga dzikich na pustyni*, a także ważnej dla konserwatywnego europejskiego poetyckiej apologii chrześcijaństwa *Duch wiary chrześcijańskiej*. [przypis edytorski]

provincialne reakcje. Tak było np. po pierwszej wojnie światowej i po odzyskaniu niepodległości.

Pokolenie romantyczne inny miało atut w rękach: aktywną, intensywną młodość.

W biografii Mickiewicza tę młodość traktuje się dość pobłażliwie. W wielu monografiach literackich Mickiewicza można spotkać nawet sąd, że dopiero uwolnienie się poety od filomatów dało lot jego poezji i jego potężnej indywidualności pozwoliło rozwinąć się ponad prowincjonalną miarę. To jest na pewno prawda, lecz przychodzi zarazem odpowiedzieć na inne pytanie: co mianowicie, prócz „młodzieńczych ideałów” i przyjaźni, Mickiewicz zawdzięczał wileńskim przyjaciółom? Jaki właściwie charakter miały te stowarzyszenia? W tradycyjnej polonistyce podkreślano stale apolityczny charakter filomatów, „promienistych” i filaretów. Pisze o tym Alina Witkowska we wstępie do *Wyboru pism filomatów*, wydanego w Bibliotece Narodowej. Autorka dowodzi zarazem, że pogląd ten zrodził się w polonistyce z wersji, którą filomaci sami stworzyli przed sądem.

Lektura pism filomackich ukazuje niewiarygodną wprost aktywność tych chłopców, którzy mieli po 20 lat w czasie procesu, a po 17 i 18 lat, gdy zakładali owe stowarzyszenia, gdy pisali ustawy, gdy opracowywali naukowe, filozoficzne i moralistyczne referaty na zebrania.

Alina Witkowska podkreśla słusznie, że podstawą czy kierunkiem zasadniczym ich działania była utopia. „Organizacja społeczności filomackiej posiada wiele cech charakterystycznych dla utopii społecznych... Filomaci przejęli z tradycji wzór społeczeństwa zamkniętego i próbowali przystosować go do normalnych rygorów życia społecznego i jego materialnej obudowy... Wyznając pogląd, że „w spodlonym świecie” nie można liczyć na pomoc ani na zrozumienie, otoczyli tajemnicą swoją działalność, izolując się w ten sposób przed infiltracją... Stworzone przez siebie Towarzystwo nazywali chętnie «republiką młodzieńczą», szukając w nim rekompensaty za podwójne zło świata: brak rzeczywistej ojczyzny i brak społeczeństwa, które by młodości podawało skrzydła”. Wokół planu utopii, wokół owej idealnej republiki, w której rządzić miały braterstwo, miłość, cnota, rozwijała się olbrzymia działalność organizacyjna, ustawodawcza, pisarska i krasomówcza chłopców w wieku, który byśmy dzisiaj licealnym nazwali! Stu kilkudziesięciu ich było łącznie zaangażowanych we wszystkich ogniwach związku, którego budowa była szalenie skomplikowana i zdaje się do dziś nie jest zupełnie jasna dla badaczy. „Towarzystwo w swoim układzie powinno być jak najwięcej skomplikowane i pozornie rozmaite, a cała jego budowa ma być dla niewielu znajoma” — pisał Mickiewicz do przyjaciół w sprawie ustaw. „Tajemnica jest pokrywą, która machiną zasłaniając od pyłu i działania atmosfery, zabezpiecza jej pewne działanie”. ...Zastanawia trochę to porównanie z dziedziny mechaniki — bardzo to w duchu Oświecenia było traktować ustrój jak maszynę — a także do myślenia daje podwójny powód tajności. Pierwszym powodem był naturalnie lęk przed władzami szkolnymi i policyjnymi, które wszystko o życiu studentów chciały wiedzieć, nawet to, co państwu nie zagrażało bezpośrednio. Towarzystwo Filomatów nie miało początkowo celów politycznych, i w gruncie rzeczy nie powinno było obawiać się prześladowań. Dążenie do tajności, której Mickiewicz był bezwzględny zwolennikiem (jedna dziesiąta działań i składu towarzystwa — twierdził — może być jawna, a reszta winna być okryta tajemnicą...), pochodziło raczej z przeświadczenia, że ludzie tworzący Towarzystwo są lepsi od otoczenia, że wmieszanie się „obcych”, „innych”, „profanów” może tylko popsuć jego prace. W tej chęci odgrodzienia się od „profanów” wyraża się konflikt pokoleń, z którego zrodziły się towarzystwa. Uniwersytet Wileński prowadzony był wtedy przez ludzi zupełnie zapóźnionych, nierozumiejących dążeń i nastrojów młodzieży. Zostawmy na boku konflikt „Oświecenie — Romantyzm” czy spór klasyków z romantykami, o których mówi się, gdy tylko młodzież wileńską przeciwstawia się jej profesorom, takim jak Śniadeccy czy rektor Malewski. Inna sprawa jest podłożem owego konfliktu, który doprowadził młodzież wileńską do ukonstytuowania się w tajne związki. Otóż starzy wierzyli jeszcze w liberalizm cara Aleksandra, w jego dobrą wolę i przyjazne uczucia dla Polski, oraz w obietnice, które składał wobec Sejmu Królestwa Polskiego, że odbuduje mianowicie Polskę w granicach 1772 roku i zapewni jej demokratyczną konstytucję, na trzociomajowej opartą. Starzy wierzyli w tę konstytucję Królestwa Polskiego, w dynastii gottorpskiej widzieli jedyny dom panujący, w którym

Młodość, Starość,  
Tajemnica, Polska, Historia,  
Rozczarowanie

szukać należało Polakom opieki i gwarancji bezpiecznego bytu. Związek z Rosją był dla starszego pokolenia logicznym następstwem historycznym, optymalnym rozwiązaniem dramatu rozbiorowego, był dla nich konieczny, przeto słuszny. Bezpieczeństwo, spokój, możliwość kontynuowania pozytywnych prac dla nauki i gospodarki przekładano ponad wszystkie inne cele. Starsze pokolenie wyrzekło się aktywności politycznej, sądząc, że w ten sposób zabezpiecza byt narodowy. Otóż te wszystkie dogmaty podważali młodzi; widzieli jasno, że liberalizm cara obliczony był tylko na jedno pokolenie, że stanowił tylko alibi wobec sojuszników z koalicji antynapoleońskiej, tylko zastaw złożony na kongresie wiedeńskim w zamian za odstąpienie Rosji gestii w polskiej sprawie. „Starzy” korzystali jeszcze z okresu łask, z okresu pozorów: brali urzędy, ordery i beneficja z rąk polskiego króla panującego w Petersburgu. Młodzi już na własnej skórze czuli zaciskający się system policyjnej biurokracji; widzieli, jak lojalizm zmienia się w serwilizm, jak cnoty obywatelskie stają się urzędniczymi, jak czynowniczy<sup>70</sup> duch ogarnia całe społeczeństwo, jak się ludzkie osobowości zatracają w powolnych, leniwych obrotach maszyny państwowej, jak osobowość narodowa traci oblicze, jak przepadają, dewaluują się wartości, jak gaśnie energia zbiorowa, jak niknie wszelki zapał i ochota do pracy, życia, twórczości, jak umierają przyjaźń i miłość. Jeżeli się kryli ze swoim programem, to dlatego, że się obawiali destrukcyjnego działania ludzi już zepsutych, już zdeprawowanych, już straconych.

Na tym zresztą tle toczył się spór w łonie Towarzystwa: pierwszy jego prezydent, Józef Jeżowski, chciał mianowicie Filomatom nadać charakter naukowy, związać myślał Towarzystwo z Uniwersytetem i szukał w tym celu osobistej protekcji księcia Adama Czartoryskiego, wówczas kuratora szkolnego dla guberni przyłączonych. Jeżowski nic nie uzyskał; księciu podobał się projekt, ale nie chciał się angażować w popieranie stowarzyszeń, za których lojalność wobec władzy nie mógł ręczyć. Odmowa jego poparcia, rychło potem rozwiązanie przez władze Związku Promienistych, który był jawną nadbudową Towarzystwa Filomatów, zdecydowały o tym, że wileńskie stowarzyszenia ukryły się ostatecznie w konspiracji, a zarazem zbliżyły się w swej ideologii do politycznych spisków, jakimi już objęte było Królestwo Kongresowe. Nie ma wtedy chyba na terenie całej Polski jednego ucznia gimnazjum czy uniwersytetu, który by nie otarł się w taki czy też inny sposób o tajne związki. One były szkołą myślenia, ponieważ cały system wychowania był przestarzały; one były szkołą współżycia społecznego i działania organizacyjnego; one sprawiły, że młodzież dojrzała wtedy tak szybko i że na wielką potem żyła skalę, tworząc świetne, bogate, dramatyczne biografie. To na ich miarę powstawała potem literatura. Z tęsknoty za wspaniałą młodością i z poczucia wierności dla towarzyszy dawnych powstawała wielka poezja romantyczna; jak wielkie musiało być poczucie związku z przyjaciółmi młodości i jak wielka dla nich wdzięczność u arcyapoety naszego, skoro odważył się na to, co w literaturze nieczęsto się zdarza — a może jest nawet unikalnym wyjątkiem: ułożył przecież dramat, którego bohaterami byli oni właśnie, owi chłopcy, w czasie powstawania *Dziadów* części trzeciej dopiero ledwo trzydziestoletni: Frejend, Zan, Suzin, Jan Sobolewski, Kółakowski...

Arcydzieło nie powstaje nagle. Składa się na nie praca pokolenia całego; nie pisarzy „prekursorów”, nie krytyków umiejących przewidywać koleje literatury, lecz praca społeczeństwa rozbudzonego, uznającego, że przyszedł dlań moment decydujący.

„CYNIK WOLNOŚCI”

Tradycja literacka przekazała nam obraz powstania listopadowego w stereotypach *Nocy belwederskiej* Seweryna Goszczyńskiego, *Reduty Ordona* Mickiewiczowskiej i innych mniej lub bardziej upiększonych relacji, „autentycznych” lub „artystycznych”, z których narodziła się potem obfita literatura, głównie na użytek młodzieży. Ostatecznie zmonumentalizował powstanie Wyspiański w *Warszawiance* i *Nocy listopadowej*. W tradycji tej powstanie to zredukowane zostało do zbrojnej rozprawy z Rosją, do „czynu bojowego”; historia powstania po dziś rozgrywa się na polach bitew: pod Wawrem, pod Grochowem, pod Stoczkim, Boremlem i Ostrołką.

Co się zaś działo w samej Warszawie, w Sejmie i w klubach politycznych, w rządzie, sztabie, policji, co się wtedy mówiło jawnie i skrycie, co się pisało w gazetach i ulotkach,

<sup>70</sup>czynowniczy — związany z hierarchią rang urzędniczych i wojskowych obowiązujących w Cesarstwie Rosyjskim; por. ros. чин (czin): ranga, stopień. [przypis edytorski]

Młodość, Szkoła, Nauka,  
Twórczość, Przyjaźń

Powstanie, Rewolucja,  
Polityka, Państwo,  
Przemiana, Polska,  
Obywatel, Naród, Prawo,  
Czyn, Słowo

jakie zmiany zachodziły w układzie stronnictw, w organizacji władz, w programach politycznych — to wszystko pozostawia się historykom, jakby stanowiło tylko tło dla sprawy, która jakoby sama jedna miała znaczenie dla narodowej świadomości: wojna mianowicie miałaby być tą sprawą jedyną. Jest to stosunek odwrotny niż ten, który zachodzi w historii wielkiej rewolucji francuskiej. Znaczenie tej ostatniej przejawia się przede wszystkim w jej cywilnych, politycznych dziejach, podczas gdy działania armii rewolucyjnej przeciw siłom interwencyjnym zajmują plan dalszy, aż do wystąpienia na czoło zdarzeń generała Bonaparte. Otóż jak wielka rewolucja francuska dla samych Francuzów i dla reszty świata cywilizowanego stanowiła przede wszystkim dramat rodzącej się demokracji, i z tego powodu każdy jej akt ustawodawczy ma znaczenie historyczne, choćby żywot jego był bardzo krótki — tak powstanie listopadowe stanowi podobny dramat polityczny dla naszego kraju. W ciągu jedenastu miesięcy roku 1830 i 1831 Polska przeżyła kryzys ustrojowy, który dla naszej historii ma znaczenie rewolucji republikańskiej, chociaż nominalnie taką rewolucją nie był. Monarchia nie została obalona, lecz król został zdetronizowany; na jego miejsce powołano instytucje, które go miały tylko zastępować, lecz przestały być przed nim odpowiedzialne. Dopiero pierwsza polska konstytucja republikańska z 1921 roku potwierdziła aktem ustawodawczym to, co faktem było od stycznia 1831 roku, od głosowania sejmowego nad detronizacją Romanowów: Polska nie miała już króla. Nie umiano się jeszcze bez niego obejść w planach politycznych, lecz musiano się bez niego obejść w praktyce politycznej. Narodziła się nowa odpowiedzialność polityczna: wobec opinii. Narodziło się nowe kryterium działania: skuteczność. Dotąd kryterium tym była legalność. Zmienił się mechanizm polityczny, a razem z nim psychologia polityczna, język polityczny, moralność polityczna.

Otóż to były prawdy, które w świadomość pokolenia „listopadowego” uderzyły z siłą szoku. To, co dla starszych działaczy i przywódców, nawet republikanów z ducha, jak Lelewel czy Niemcewicz, wymagało dłuższego procesu przystosowania, dla młodzieży nagle stało się okrutną oczywistością. Ona bowiem pierwsza zrozumiała, że panowanie cara rosyjskiego w polskiej koronie jest farsą polityczną. Pisałem o tym, że przekonanie to rozpowszechnione już było wśród filomatów i filaretów, i wśród innych związków tajnych, że łączyło się z planem królobójstwa. Wiele spośród nich uznało wtedy, że wszystkie chwytaki są dozwolone; Machiavelli stał się ich nauczycielem politycznym, zręczność, przebiegłość, umiejętność krycia się i zmiany stanowisk — cnotami politycznymi. Walka polityczna potoczyła się z wyjątkową ostrością i bezwzględnością. Wszystko, co się w Warszawie działo — od detronizacji króla do upadku powstania — było konwulsjami porodowymi demokracji nowoczesnej; gdy król zostaje usunięty, ruch polityczny, dotąd uporządkowany i zorientowany w stosunku do tronu jak do punktu odniesienia, zmienia się w wolną grę sił. W ciągu jedenastu miesięcy Polska przeżyła to, co Francja w ciągu dziesięciu lat z górą od zwołania Stanów Generalnych do 18 brumaire’a, i to, co Rosja w 1917 roku: rząd tymczasowy, dyktaturę legalną, sejmowładztwo, pucz wojskowy i terror rewolucyjny.

Gdyby kto chciał na ten temat napisać powieść polityczną, niech Maurycygo Mochackiego weźmie na bohatera, gdyż w jego perypetiach ówczesnych zawiera się absolutnie wszystko, co się wtedy rozegrało w Warszawie. Najpierw był przeciwnikiem powstania. „Ja, w którego pokoju została zrobiona noc 29 listopada...” — pisał potem do matki. Przesadzał lub wprost nawet kłamał, ponieważ nie wiedział nawet o terminie wybuchu. Wprowadzony do spisku podchorążych przez brata swego, Kamila, wówczas instruktora w szkole, poróżnił się ze spiskowcami, z samym podobno Wysockim, właśnie co do skuteczności zbrojnego wystąpienia wobec zupełnego braku koncepcji politycznej. Kontakt został zerwany, o wybuchu planowanym Mochacki dowiedział się na godzinę przed terminem alarmu od Seweryna Goszczyńskiego, który w swoich pamiętnikach zapisał scenę symboliczną: gdy poeta wbiegł do Mochackiego, ten siedział nad rękopisem drugiego tomu swej rozprawy *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*; dowiedziawszy się, że za godzinę ma zapłonąć ogień alarmowy na Solcu i że spiskowcy już gromadzą się na mostku łazienkowskim, przekreślił — jak pisze Goszczyński — ostatnie zdania i wybiegł na ulicę. Dodajmy, że już nigdy do tego rękopisu nie wrócił i że go nawet nie odzyskał. Wiele razy potem prosił z emigracji, aby mu go przesłano — na próżno! Zginął bezpowrotnie. Mochacki nie napisał już nigdy ani słowa o literaturze i w ogóle przestał się nią

Powstanie, Rewolucja,  
Polska, Historia

zajmować.

Otóż znalazł się na ulicy jako jeden ze spiskowców, choć spiskowi był przeciwny. Wypadki natychmiast potwierdziły przewidywania Mochnackiego. Spiskowcy łatwo opanowali miasto, lecz nie wiedzieli, co zrobić ze swą zdobyczą. Sami nie chcieli objąć władzy ani też nie znaleźli nikogo, komu by ją umieli narzucić do sprawowania. Gdy się w końcu z chaosu wyłoniła dyktatura Chłopickiego, gdy już „cała Warszawa” radowała się tą dyktaturą jak zwycięstwem, jeden Mochnacki miał odwagę powiedzieć na zebraniu Klubu Patriotycznego, że Chłopicki zdradza rewolucję, ponieważ powstrzymuje wojsko w stolicy, pozwala wojskom księcia Konstantego uchodzić ku granicy, a zapałowi powstańcemu wyładować się w demonstracjach ulicznych. „Postanówmy rząd rewolucyjny!” — wołał mówca w reductowej sali na placu Krasińskich i wskazywał, że powstanie musi zginąć, jeśli zostanie zacieśnione do samej Warszawy, a nawet do ośmiu województw Królestwa Kongresowego. Jego szanse, mówił, są w guberniach zabranych, w których mieszka najbardziej patriotyczna szlachta, w guberniach, które są dla imperium rosyjskiego najważniejsze, bo poprzez nie biegną drogi na zachód i na południe. Zamiast rządu rewolucyjnego powstał tzw. rząd tymczasowy, w skład którego powołano także Mochnackiego. On jednakże nie wziął udziału w jego pracach, uważając, że jest powołany na to tylko, aby rewolucję wstrzymać w biegu, póki wysłannicy Rady Administracyjnej nie uzyskają od cara łaski dla zbuntowanej prowincji. Miał rację. Istotnie, zarówno rząd tymczasowy, jak i dyktatura Chłopickiego temu tylko celowi służyły. Na Mochnackiego został wydany wyrok śmierci; nie wyrok sądu, nawet nie wojennego czy rewolucyjnego trybunału, lecz wyrok terroryzmu wojskowego, zorganizowanego dla obrony dyktatury. Poszła na miasto pogłoska, że przemówienie Mochnackiego przyprawiło dyktatora o atak apopleksji. Akademicy z gwardii Lacha Szyrmy pikietowali dom Maurycego i szukali po całym mieście zuchwałego mówcy klubowego. On próbował przeciw temu terroryzmowi zorganizować drugi, przeciwny, dla przeprowadzenia swej myśli o powstaniu powszechnym. Udał się do koszar podchorążych na ulicę Orłą, przemówił do nich i porwał za sobą do marszu na budynek rządowy, aby go zdobyć i zapewne samemu objąć władzę. Z Orlej na plac Bankowy droga niedaleka — nie więcej niż 500 metrów. Na tej niewielkiej przestrzeni rozegrał się cały dramat Mochnackiego. Podchorążowie nie doszli. Podobno zastąpił im drogę sam Wysocki, podobno ukląkł przed maszerującą kolumną i zaklinał swych podkomendnych, aby nie dali wciągnąć się do zbrodni. Tak, do zbrodni: Mochnacki nie krył przecież swych zamiarów ani tego, że droga do rządu rewolucyjnego prowadzi przez krew. Pierwszą ofiarą miał być książę Lubecki, prezes Rady Administracyjnej, dusza polityki układowej. Jak się to wszystko odbyło, dziś wiedzieć dokładnie niepodobna. Podchorążowie rozpieczęli się, a Mochnacki został sam, bez stronników, przyjaciół, bez klubu nawet, który rozpedzili oficerowie Chłopickiego, został sam wobec owych pikiet akademickich poszukujących go po całym mieście i strażujących pod jego domem, wobec tych szubienic, które dla niego wznoszono. Była to noc z 4 na 5 grudnia 1830 roku. Wspomniałem wyżej, że dla polityków tego pokolenia wszystkie chwytły były dobre, a Machiavelli był mistrzem działania. Po nieudalym<sup>71</sup> zamachu na księcia Lubeckiego rozegrała się scena całkiem we włoskim stylu. Mochnacki schronił się przed pościgiem po prostu w gmachu rządowym, w mieszkaniu tego samego człowieka, którego mózg — wedle wyrażenia Mochnackiego — miał się rozprysnąć pod uderzeniami kolb podchorążackich. Mochnacki schronił się w mieszkaniu Lubeckiego. Ten przyjął go uprzejmie, poczęstował kolacją i obaj przeciwnicy spędzili noc na rozmowie. Kto by chciał pisać powieść lub dramat o powstaniu listopadowym, powinien Mochnackiego wziąć na bohatera, a zacząć od owej nocnej rozmowy rewolucjonisty z reakcjonistą, zwolennika walki z imperium ze zwolennikiem najściślejszego z nim związku, kata z ofiarą. Obaj przy tym już przegrali. Już za późno było tej nocy na powstanie według idei Mochnackiego i za późno na pertraktacje według idei Lubeckiego; za późno na walkę na śmierć i życie i za późno na wcielenie pokojowe Królestwa do imperium. Czy ci dwaj ludzie to sobie powiedzieli? Co sobie w ogóle powiedzieli? Lubecki miał niebawem opuścić Warszawę i udać się okrężną drogą do Petersburga. A Mochnacki? Tej samej nocy żegnał się również z szansą władzy i przewodnictwa.

<sup>71</sup>nieudatły (daw.) — nieudany. [przypis edytorski]

Chłopicki wyzdrowiał, sam uspokoił rozszalałych akademików i wojskowych, zaprowadził porządek i czekał. Mochnacki uniknął śmierci. Nie uniknął jednak zemsty. W kilka dni po tych wydarzeniach, w kontrolowanym przez dyktatora piśmie „Polak Sumienny”, ukazało się sprawozdanie z prac specjalnych komisji do badania archiwów policyjnych, odkrytych w więzieniu pokarmelickim. Otóż w papierach tych znaleziono podpisany przez Maurycego Mochnackiego memoriał do władz o wychowaniu młodzieży w duchu religii i poszanowania monarchii. Memoriał pochodził z czasów uwięzienia Mochnackiego za udział w Związku Wolnych Polaków. Maurycy przesiedział w gmachu karmelickim na Lesznie 11 miesięcy. Gdy zrozpaczona matka biegła do różnych odpowiedzialnych urzędników i prosiła o łaskę dla syna, odpowiadano jej, aby była spokojna, ponieważ syn zachowuje się bardzo przykładowo i zadziwia komisję śledczą swym rozumem. Miał wtedy Maurycy oświadczyć w śledztwie, że był wprawdzie zwolennikiem liberalnych prądów, lecz przejrzał ich niebezpieczeństwo dla duszy, porządku społecznego i kultury, postanowił odtąd głosić idee prawomysłne, poświęcić się studiom teologicznym i zostać księdzem. Na polecenie władz śledczych Mochnacki spisał swe „nowe poglądy”; tak powstał memoriał pt. *O źródłach, skąd tyle zła wyniknęło*. Mochnacki zwracał w nim uwagę władz na niebezpieczny wpływ liberalnych książek i gazet, a także wykładów uniwersyteckich, które powinny być poddane bacznej cenzurze, aby młodzieży nie sprowadzały z drogi słusznych zasad. Otóż tej cenzury ostatnio zabrakło, dowodził Mochnacki, atakując ostro rząd za opieszałość w tej dziedzinie i czyniąc go odpowiedzialnym za rozpowszechnienie się zgubnych poglądów, a nawet spisków. Cenzura, dowodził, jest powierzchowna i niepełna. Cóż stąd na przykład, że zbada się treść wykładów uniwersyteckich, gdy profesor, wygłaszając prawomysłne poglądy, może intonacją głosu i gestem dać studentom do zrozumienia, że nie wierzy w to, co mówi. „Trzeba więc wprowadzić cenzurę gestykulacji” — dowodził ze śmiertelną powagą dziewiętnastoletni inkwizytor, a namiestnik Zajączek brednie te przekazywał z odręcznym listem wielkiemu księciu Konstantemu, prosząc o zbadanie znakomych myśli zawartych w piśmie. Jeden Konstanty nie wziął tego wszystkiego na serio i polecił nad „prawomysłnym” młodzieńcem roztoczyć baczna opiekę. Po wyjściu z więzienia Mochnacki pracował jakiś czas w cenzurze, dokąd sam zgłosił się, aby swe wyznanie wiary poprzeć czynem. Po kilku miesiącach cenzurę opuścił, napisawszy przedtem do jej szefa — Józefa Kalasatego Szaniawskiego — list, w którym stwierdzał, że cenzurę uważa za konieczny i pożyteczny urząd, pod warunkiem, że działać będzie mądrze; wśród głupców jednak i w myśl głupich instrukcji pracować nie zamierza, ponieważ wydaje mu się, że w ten sposób szkodzi tylko słusznym zasadom religijnym i monarchicznym. W rok potem Mochnacki już znajdował się na powrót w liberalnych kołach.

Cała sprawa była więc epizodem typowym dla policyjnych stosunków w Królestwie Polskim. Miała miejsce w roku 1823, na siedem lat przed powstaniem. Opinia, zdaje się, nie wiedziała o memoriale, pracę w cenzurze jakoś Maurycemu wybaczone. „Memoriał” wydobyto na światło dzienne w grudniowych dniach rewolucji, przy czym do jego publikacji przyczynili się ci sami ludzie, którzy do niedawna stanowili podporę „legalnych” rządów w Królestwie. Komisja, na której czele stał referendarz stanu Michał Hube, wydała orzeczenie odmawiające Mochnackiemu prawa do piastowania jakichkolwiek urzędów publicznych. Czy komisja miała prawo takie wyroki wydawać, czy nie był to wyrok, lecz wniosek do sejmu czy sądu, kto naprawdę stał za tym wszystkim — nie wiadomo. Dość, że od tej pory Mochnacki żyje pod pręgierzem i że jego wszystkie działania polityczne nie mają teraz na celu objęcia władzy, lecz poparcie kogoś, komu on, Mochnacki, mógłby być pomocny i kto z niego zdjąłby ostatecznie piętno infamii.

Gdy się ostatecznie dyktatura ustaliła i została zalegalizowana przez sejm, Mochnacki zgłosił się do wojska. Odbił kampanię w 1 pułku strzelców pieszych, dosłużył się oficerskiego stopnia, krzyża *Virtuti Militari*, a w lutym czy w marcu wrócił do Warszawy kurować rany. Został sytuację odmienioną: Chłopicki ustąpił, w miejsce dyktatury został ustanowiony Rząd Narodowy pięcioosobowy na wzór Dyrektoriatu. Zaczyna się teraz podwójne życie Mochnackiego. Pisuje artykuły w „Nowej Polsce”, związanej z Towarzystwem Patriotycznym i z klubami lewicowymi, a jednocześnie spiskuje przeciw Rządowi Narodowemu na rzecz przywrócenia dyktatury. Tak jest! Kto by się dziwił, niech wcióż ma na uwadze, że „wszystkie chwytły były dozwolone”. Mochnacki zwalczał dyktatu-

Powstanie, Przywódca,  
Zemsta, Zdrada, Polak,  
Obyczaje, Władza, Piętno

Powstanie, Polityka,  
Władza, Rewolucja, Literat,  
Gra



rę Chłopickiego, ponieważ była kontrrewolucyjna, zabrał się natychmiast do zwalczania Rządu Pięciu, gdy uznał, że jest niezdolny do prowadzenia wojny. Doszedł do przekonania, że powstanie może uratować „cnotliwy Cromwell<sup>72</sup>”, i to wojskowy. Poszukał więc kontaktów ze Skrzyneckim, który był już w tym czasie wodzem naczelnym. Jak te rozmowy wyglądały, nigdy się nie dowiemy. Miał w tym pośredniczyć Andrzej Horodyski, totumfacki<sup>73</sup> Skrzyneckiego. Jak miał przebiec ewentualny 18 brumaire’a Skrzyneckiego i jaką miał w nim rolę odegrać Mochnacki, co miał za to otrzymać — wszystko to jest tajemnicą. Rozmowy nie przebiegały chyba szczęśliwie, ponieważ jednocześnie prowadził je Mochnacki z konkurentem Skrzyneckiego, generałem Krukowieckim, gubernatorem Warszawy. Ze Skrzyneckim nie udało się nic: ten kunktator na polu bitwy okazał się także kunktatorem w osobistej polityce. Niestety, udało się z Krukowieckim. O tych rozmowach wiemy więcej. Odbywały się w domu Mochnackich. Krukowiecki znał ojca Maurycego jeszcze ze Lwowa — Bazyli Mochnacki prowadził jego sprawy majątkowe. Pośredniczką w tych rozmowach była siostra Maurycego, Klementyna Głogowska, osoba reputacji raczej niedobrej — piękna i intrygantka. Mochnacki obiecał Krukowieckiemu poparcie w prasie, wpływ na lewicę, urobienie nastrojów miasta. Krukowiecki obiecał usunąć od władzy umiarkowanych konstytucjonalistów, a kluczowe stanowiska obsadzić młodymi ludźmi, zdecydowanymi na powstanie ogólnonarodowe i na obronę Warszawy do ostatniego kamienia. Sam Maurycy miał dostać jakąś podrzędną funkcję, ale, zdaje się, z zapewnieniem bezpośredniego wpływu na rządy. Maurycy nigdy nie wypierał się ambicji politycznych; przeciwnie, twierdził, że ich brakiem zawinili Wysocki i towarzysze. Zamach stanu przebiegał w sposób klasyczny. Dla kierowania jawnym klubem Towarzystwa Patriotycznego został zawiązany tajny klub, skupiony wokół „Dziennika Powszechnego”. Gazeta ta stała się organem spiskowców. Przeprowadzono kampanię kompromitującą Rząd Pięciu. Rozpowszechniono wieści o zdradzie w wojsku, ukrywanej przez rząd i sztab, zwołano wiec, któremu nadano burzliwy przebieg. Zorganizowano demonstrację antyrządową, w wyniku której Rząd usunął się z miasta. Tłum rzucił się na więzienia stanu i wymordował znajdujących się tam więźniów politycznych. Przez całą noc 15 sierpnia miastem rządziła anarchia. Nikt nie wydawał rozkazów, nikt nie odpowiadał za porządek. Po 24 godzinach szalejącego żywiołu zjawił się na ulicach generał Krukowiecki i przyjął owacje tłumy, który „obwołał” go dyktatorem. Dla odzyskania stolicy sejm przyznał mu pełnomocnictwa równające się dyktaturze. Dalszy ciąg był również klasyczny: Krukowiecki pozbył się wszystkich partnerów spisku, mianował na kluczowe stanowiska arystokratów i konstytucjonalistów („kaliszan”) i wydał drakońskie zarządzenia przeciw opozycji. W trzy tygodnie później Warszawa była w rękach Rosjan... Ostatni rozkaz Krukowieckiego przed opuszczeniem miasta brzmiał następująco: „Odszukajcie Mochnackiego, wydajcie go w ręce Rosjan albo lepiej rozstrzelajcie go na miejscu...”. Tak przynajmniej twierdzi sam Mochnacki, dla którego walka polityczna wcale nie skończyła się z chwilą opuszczenia Warszawy i Polski. Na emigracji zaś dokonał rzeczy następujących: obalił tzw. Komitet Tymczasowy założony przez Bonawenturę Niemojowskiego (kaliszanina), przyczynił się do opanowania władz emigracyjnych przez demokratów pod przywództwem Lelewela, następnie poróżnił się z Lelewelem, intrygował przeciw niemu najpierw na rzecz Dwernickiego, potem zaś zerwał z Dwernickim i chciał ustanowić sejm najwyższą władzą wychodźstwa, a gdy to się nie udało, nawiązał rozmowy z „arystokratami”, tj. ze swym dotychczasowym śmiertelnym wrogiem, księciem Czartoryskim, i w ostatnich dniach swego życia zdołał ogłosić manifesty popierające jego poczynania. Po śmierci Maurycego, która nastąpiła w roku 1834, „arystokraci” powoływali się na owe pisma jako na swój program polityczny.

Wszyscy autorowie piszący o Mochnackim powtarzają jedno: wielki był to umysł, świetny pisarz, niestety, charakteru mu brakowało. Należałoby na to spytać, kto z jemu

<sup>72</sup>*Cromwell, Olivier* (1599–1658) — polityk ang., jedna z czołowych postaci rewolucji ang. 1642–1646 i 1648–1649, dowódca antykrólewskich, parlamentarnych wojsk; w 1653 rozpuścił parlament tzw. kadlubowy (tj. o liczbie członków zredukowanej z 200 do 50, po wykluczeniu rojalistycznych prezbiteryanów, co umożliwiło skazanie na śmierć króla Karola I w 1649) i jako lord protektor sprawował dyktatorskie rządy do końca swego życia. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>*totumfacki* (daw.) — osoba zaufana, wypełniająca dla kogoś wszelkie zlecenia i załatwiająca sprawy. [przypis edytorski]

współczesnych ten charakter okazał. Może Lelewel albo Czartoryski? Należałoby także spytać, co to jest charakter w polityce? Może upór przy jednym stanowisku? Z tej ostatniej cnoty rodzą się, jak wiadomo, wszystkie błędy polityczne. Mochnacki był jedynym politykiem ówczesnym, który nie przestał nigdy zmieniać partnerów, taktyki, siebie samego, zachowując tylko wierność celowi ostatecznemu, którym było uwolnienie Polski od rosyjskiej dominacji, związanie losu Polski z losami zachodniej Europy, rozbitcie przymierza rosyjsko-pruskiego i rozbitcie zarazem całego układu legitymistycznych sojuszków ciążyących nad losami europejskich narodów. Walczył także o swoje miejsce w owej Polsce wyzwolonej i w całej Europie, walczył o to, co mu się wedle własnych mniemań słusznie należało. Był bowiem przekonany, że miał rację. Wyraz temu przekonaniu dał w swej *Historii powstania narodu polskiego*; jest to najlepsza książka polityczna, jaką napisano w literaturze polskiej, jedna z najlepszych na pewno w literaturze europejskiej. Nie wznawia się jej od stu lat, ponieważ autorzy piszący o Mochnackim nie mogą się zdecydować, kim on właściwie był: rewolucjonistą, konserwatystą, terrorystą czy po prostu genialnym graczem.

Mochnacki na to prosto odpowiedział, gdy pisał, że terroryzm bezrozumu chce zastąpić terroryzmem rozumu. Był wcieloną inteligencją polityczną. Nie wiadomo, co by z tego wyniknęło, gdyby rzeczywiście objął władzę. Na pewno wtedy nie napisałby swej książki, która dla tych, co ją czytali, jest źródłem nieustannej pociechy, iż możliwa jest przecież w polityce i w literaturze inteligencja absolutna, to jest wolna od ograniczeń swego czasu, układająca wszystkie jego aberracje w jasne formuły. „Studiowanie Mochnackiego — pisał Stanisław Brzozowski — wprowadza męski ład”. A Słowacki, w swym drwiącym *Credo*, zawartym w IV pieśni *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu*, tak „wyznawał” Mochnackiego:

...Credo<sup>74</sup> w Mochnackiego,  
Rzeczpospolitej jedynaka-syna,  
Co wielkich marzeń nie przestając snować,  
Przez Dyktatora dał się ukrzyżować.

Potem zaś wstąpił do arystokracji  
I trzy dni bawił, a po tej troszeczkę  
Przyszedł w obliczu przyszłej generacji  
Sądzić umarłych i żywych w książeczce.  
Weń uwierzywszy z dwóch tomów zaczętych,  
W emigracyjnych wierzę wszystkich świętych.

\*

Osobliwe określenie znalazł dla Mochnackiego Ludwik Mierosławski, który dokończył dzieła Mochnackiego, spisując *Historię powstania narodu polskiego* od momentu, w którym urwał ją Mochnacki (tj. od początków kampanii wojennej do zakończenia). „Cynik wolności” — pisze Mierosławski o Mochnackim. To znakomite. Kontynuator Mochnackiego chciał przez to powiedzieć, że dla odzyskania wolności wszystkie sposoby są dobre, byle były skuteczne. Wyraża się w tym cała nowoczesna mądrość polityczna. Inna rzecz, że po stu latach wyłoniła się z tej zasady Europa wcale odmienna od tej, jaką sobie wyobrażali Mochnacki i jemu podobni „cynicy”.

„ZMIŁOWANIA, ZMIŁOWANIA DLA CHŁOPCA...”

Karol Moor, słynny bohater *Zbójców* Fryderyka Schillera, był najpierw dowcipnisiem na wielką skalę. Kiedy ludzie magistracy postrzelili jego psa w łapę, zarządził post w całym mieście; by zaś nikt nie mógł się wylamać, wtargnął do miasta na czele swoich tysiąca siedmiuset chłopców i cały zapas mięsa wykupił. Dobry początek absurdałnej, prowokacyjnej, buntowniczej komedii napisanej przez dwudziestoletniego studenta. Moor

<sup>74</sup>*credo* (łac.) — dosł.: wierzę; przen.: wyznanie wiary. [przypis edytorski]

jednakże aspiruje na bohatera epoki. Wstydy się swoich żartów. Nudzi go drażnienie mieszczan. Ma większego wroga: epokę całą, „epokę skrybów, którzy jak szczury uwijają się po maczudze Herkulesa i mózgi sobie wypacają nad pytaniem, co on takiego miał w swoich jądrach”. Moor nienawidzi swej epoki, bo nie dorasta ona do bohaterów Plutarcha, którzy stanowią ideały całej młodzieży, ale których żywego wcielenia ta młodzież nie znajdzie pośród swoich rodziców, wychowawców, przywódców. Młodzież pragnie przerosnąć „starszych”. „Bohaterów... baronów, książąt, bogów z was zrobię!” — wykrzykuje jeden z przyjaciół Moora, Spiegelberg, który pierwszy wpadł na myśl, aby z gromadki „libertynów” niezadowolonych z życia sformować bandę zbójnicką. „Jeśli bodaj kropla jeszcze bohaterskiej krwi niemieckiej płynie w waszych żyłach — pójdźcie. Osiądziemy w Czeskich Lasach i tam stworzymy bandę zbójcejką... Czyż chcecie tkwić w turmach za długi i zeschnąć się, dopóki nie zatrąbią na sąd ostateczny? Czy chcecie za kęs suchego chleba męczyć się przy rydlu i motyce? Czy chcecie pod oknem ludzi piosenką uliczną wymuszać skąpą jałmużnę? Czy też chcecie w kamasze się zaprząć — a to jeszcze pytanie, czy gębom waszym kto zaufa — i tam, wśród śledzienniczych humorów jakiegoś władczego kaprała, czyścić swój już naprzód dosługiwać? Albo przy brzmiającej muzyce w takt bębna spacerować? Albo w rajgu galerników cały skład żelaza Wulkana wlec za sobą? O, tu macie w czym wybierać, tu macie razem wszystko, w czym wybierać możecie!” Plan Spiegelberga polega na wprowadzeniu jakiejś wielkiej poprawki w świat, który został głupio, niesprawiedliwie, zbrodniczo urządzony. „Co zowiesz uczciwym? Bogatym kutwom spędzić z karku jedną trzecią ich trosk, które tylko złoty sen im płoszą, zatamowane pieniądze znów wprowadzić w obieg, równowagę dóbr przywrócić na nowo, wiek złoty z powrotem przywołać, Pana Boga uwolnić od niejednego uciążliwego człowieka, oszczędzić mu wojen, zarazy, czasu drogiego i lekarzy — to, widzisz — kończył Spiegelberg — zwę być uczciwym, to zwę być godnym narzędziem w ręku Opatrzności — i przy każdej pieczeni, którą się je, mieć tę myśl chwalebna: tę pieczeń zdobyły ci twoje finty, lwia twoja odwaga, twoje nocne stráže — i szanowanym być przez wielkich i małych”.

Jak brzmiałaby skarga dzisiejszego „zbójcy”? Nie trzeba wielkiego wysiłku wyobraźni, bo takie skargi i mowy buntownicze dochodzą nas ze sztuk Osborne’a<sup>75</sup>, z powieści Clézio<sup>76</sup> i Goytisolo<sup>77</sup>, z wierszy Kerouaca<sup>78</sup>, ze scen studenckich teatryków i kabaretów. Za słowami idą fakty: burzliwe demonstracje młodzieży w Berlinie, w Paryżu i w Barcelonie, bandy „czarnych bluzy” terroryzujące miasta Szwecji i Anglii albo — przeciwnie — pielgrzymki łagodnych „hippies”...

Albo: „Jakby też było — powiada jeden z kompanów Spiegelberga — gdybyście siedli i jakąś książkę czy almanach, czy coś w tym rodzaju nagryzmolili i recenzję pisywali dla zarobku, jak to teraz modne...”

Myślę, że kiedy *Zbójców* Schillera grywano na scenach mieszczańskich i dworskich teatrów w XIX wieku (po kilkunastu latach skandalu sztuka weszła do żelaznego akademickiego repertuaru), mało kto chyba zwrócił uwagę na tę propozycję przyszłego zbója. O jakim on tam almanachu plecie... Wszyscy czekają na zbójcekie tyrady Spiegelberga albo na wielki wybuch wściekłości Moora, który światu całemu wypowie wojnę, zarówno zbrojną, jak metafizyczną. Dzisiaj natomiast bardzo znacząco brzmi taka alternatywa: założymy bandę zbójcejką albo redakcję pisma literackiego. Przez cały XIX i przez tę połowę XX wieku, którą mamy za sobą, zbierali się młodzi ludzie i powiadali sobie: wypowiemy

Literat, Polityka, Młodość,  
Przemiana, Czyn

<sup>75</sup> Osborne, John James (1929–1994) — dramaturg, scenarzysta, aktor filmowy; przedstawiciel grupy tzw. Młodych Gniewnych (ang. *angry young men*), tj. pisarzy debiutujących około 1956 r., na ogół lewicujących, sprzeciwiających się mieszczańskiemu stylowi życia, obyczajowości i marazmowi intelektualnemu; autor m.in. dramatu *Look Back in Anger* (*Miłość i gniew*). [przypis edytorski]

<sup>76</sup> Clézio, właśc. Le Clézio, Jean-Marie Gustave (ur. 1940) — fr. powieściopisarz, laureat Nagrody Renaudot w 1963 r., nagrody Akademii fr. w 1980 oraz Literackiej Nagrody Nobla w 2008 r. [przypis edytorski]

<sup>77</sup> Goytisolo Gay, Juan (1931–2017) — pisarz hiszp., autor trylogii *El mañana efímero* oraz cyklu powieści, które łączy postać głównego bohatera, Álvaro Mendioli; w twórczości Goytisolo istotne miejsce zajmuje rozliczenie z okresem dyktatury Franco; w 1956 r. opuścił Hiszpanię, mieszkał we Francji i Maroku, zmarł w Marrakeszu. [przypis edytorski]

<sup>78</sup> Kerouac, Jack, właśc. Lebris de Kérouac, Jean-Louis (1922–1969) — powieściopisarz i poeta amer. pochodzenia kanadyjskiego, jeden ze sztandarowych członków Beat Generation (obok Allena Ginsberga, Neala Cassady’ego i Williama Burroughsa); autor m.in. powieści opartych na motywach autobiograficznych: *On the Road* („W drodze”; 1957), *The Subterraneans* („Podziemni”; 1958), *The Dharma Bums* („Włóczędzy Dharmy”, 1958) i licznych zbiorów poetyckich, w tym kilku wykorzystujących formę haiku. [przypis edytorski]

wojnę gustom, obyczajom, prawom, i z tym programem zakładali pismo literackie, grupę artystyczną, związek rewolucyjny albo partię polityczną. Przez cały XIX wiek i połowę XX wieku tak powstawały wszystkie prądy literackie i wszystkie ruchy społeczne. Tylko że *Zbójcy* Schillera byli pierwszą taką bandą, pierwszą taką „redakcją”, pierwszą taką partią młodzieży upominającej się o prawo do natychmiastowego zrealizowania swej własnej, młodzieńczej woli życia czynnego.

Znamy karierę, jaką ten utwór zrobił w historii literatury i w historii teatru. Do tej kariery niemało przyczyniła się narosła wokół niego legenda, utworzona — jak zwykle w takich wypadkach — przez władze. Schiller był poddanym księcia wirtemberskiego. Studiował medycynę i właśnie otrzymał dyplom, kiedy w Mannheimie odbyła się premiera *Zbójców*. Na wyjazd do Mannheimu trzeba było zezwolenia książęcego. Schiller uzyskał je na pierwsze przedstawienie, ale gdy chciał swoją sztukę zobaczyć po raz drugi, wymknął się chyłkiem ze swojego Stuttgartu. Kosztowało go to dwa tygodnie aresztu! Kiedy zaś jakiś Szwajcar wystąpił przeciw niemu ze skargą o obrazę narodu szwajcarskiego w *Zbójcach*, książę zabronił Schillerowi pod groźbą twierdzy „pisanie komedii”. Kto by się dziwił, że czasy były takie surowe dla twórców, niech przypomni sobie, że działo się to na całe dziesięć lat przed rewolucją francuską, to jest przed objawieniem praw, jakie człowiekowi przysługują z natury rzeczy, a nie z woli władcy.

Schiller w przebraniu opuścił Wirtembergię i odtąd tułał się całe życie. Był więc pierwszym z romantycznych tułaczy. Ułożył ze swego życia pierwszą poetycką biografię, która dla całego XIX wieku będzie wzorcem. Prześladowanie i wędrówka staną się jej starymi motywami, a bunt i cierpienie atrybutami poety. Schiller miał wtedy 21 lat. Poezja, bunt i młodość połączyły się w romantyczną triadę.

Literat, Władza, Twórczość,  
Emigrant, Pielgrzym,  
Poezja, Młodość, Bunt

\*

„Idzie o to, aby młodzi ludzie zdecydowani na wszystko połączyli się dla wspólnego działania mimo różnic, które ich dzielą, aby kroczyli do wspólnego celu różnymi drogami, aby zgodzili się działać równocześnie — a zwycięstwo będzie zapewnione. Za ciasno mi tutaj, w tym kraju kościołów i gryziopiórków”. Tak pisał dwudziestoletni Schelling do dwudziestoletniego Hegla w 1793 roku, namawiając go, aby przyłączył się do „dobrej sprawy”, to znaczy do idei rewolucyjnej, do idei francuskiej.

„Dzieją się rzeczy, które jeszcze dwa lata temu uważano by za rozwiązłość filozoficzną... Teraz każdy człowiek wyrastający ponad przeciętność interesuje mnie podwójnie, albowiem zanim nadejdzie czas równości, będziemy jeszcze potrzebowali sił nadprzyrodzonych”. Tak pisał młody Novalis w liście do młodego Schlegla w roku 1796. — „Nie uwierzysz, mój drogi — ciągnął — jak jasno czytam teraz w moich myślach. Są to moje zaręczyny, jestem jeszcze wolny i niezwiązany, a jednak już po dokonaniu wolnego wyboru. Wzdycham tęsknie do nocy poślubnej, do małżeństwa i potomstwa. Oby niebo pozwoliło stać się mojej nocy poślubnej nocą świętego Bartłomieja dla despotyzmu i więzień, a będę wtedy szczęśliwy w małżeństwie. Ciężko mi na sercu, gdy nie widzę już teraz spadających łańcuchów... Ale wciąż to samo błędne koło: aby zrodziła się wolna myśl, trzeba wolności, aby zrodziła się wolność, trzeba wolnej myśli. Oto węzeł, który trzeba przeciąć...”

„Czuję, jak we mnie samym dokonuje się wielka reforma — pisał w tym samym czasie inny z młodych „zbójców”, 27-letni Baader, późniejszy pisarz i filozof. — Duch epoki dotknął mego ramienia”.

Wszyscy oni przemawiają już romantycznym językiem, który w Polsce dopiero w dwadzieścia lat później zabrzmiał w Mickiewiczowskiej *Odzie do młodości*. Ale romantyzm nie jest ruchem optymistycznym; przeciwnie, rodzi się z historycznych rozczarowań i klęsk politycznych. Tak było nie tylko w polskiej literaturze, która potrzebowała klęski powstania 1830/1831 roku, aby utrafić nareszcie w pełny ton romantyczny. Tak samo było w Niemczech. Pierwsze pokolenie romantyków, związane jeszcze bezpośrednio z okresem „burzy i naporu”, pokolenie, którego programowym utworem literackim byli właśnie *Zbójcy* Schillera, miało osiągnąć dojrzałość intelektualną nie wobec zwycięstw rewolucji, lecz wobec jej klęsk. *Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela* nie była ostatnim słowem rewolucji. Za *Deklaracją* przyszedł rok terroru, krwawych rozgrywek wśród przywódców

Młodość, Rewolucja

i partii politycznych, na koniec biurokratyczny, reakcyjny reżim, przygotowując grunt dla dyktatury wojskowej i cesarstwa.

Napoleon pobił Niemców, upokorzył, wyczerpał poborem rekruta i kontrybucjami. Z ruchu oporu przeciwko okupacji francuskiej i przeciw niemieckim rządóm, które się jej podporządkowały, zrodziła się nowa fala niemieckiego entuzjazmu, dająca podłoże społeczne dla nowej fali niemieckiego romantyzmu. Pierwszy entuzjazm był intelektualny — przede wszystkim intelektualny — drugi był przede wszystkim polityczny; ton pierwszego był prawno-społeczny; ton drugiego był mityczno-narodowy. Pierwszemu ruchowi przewodzili filozofowie — Kant był jego największym autorytetem. Drugiemu ruchowi przewodzili konspiratorzy, demagodzy, działacze — a był on dziełem młodzieży. Był to pierwszy chyba moment dziejowy, w którym młodzież wystąpiła na scenę polityczną jako realna siła. Historia *Zbójców* Schillera stała się rzeczywistością. Niemcy zostały ogarnięte siecią Tugendbundów<sup>79</sup>, Burschenschaftów<sup>80</sup> i innych związków młodzieży, bądź to całkiem jawnych, bądź to jawnych na pozór tylko, to znaczy pokrywających jawną organizacją istnienie organizacji drugiej, zakonspirowanej. Tak np. utworzony przez poetę Karola Follena Związek Braci Czarnych stanowił jawną fasadę ściśle sekretnego Związku Braci Śmierci, czyli tzw. „Bezwarunkowych”, których dewizą było: „Sprawiedliwego nie wiąże prawo...”. W 1817 roku odbył się w Wartburgu zjazd związków młodzieżowych: był to rok jubileuszowy Reformacji. W dzień rocznicy bitwy pod Lipskiem spalono tu uroczystie książki najbardziej reakcyjnych pisarzy, występujących przeciwko młodzieży i przeciwko idei zjednoczenia Niemiec. Palenie książek, zjazdu młodzieży niemieckiej, nazwy Braci Czarnych albo Braci Śmierci — budzą w nas najgorsze skojarzenia. Oczywiście: wtedy przecież powstały formy życia organizacyjnego i manifestacji publicznych, które przejmowały różne niemieckie (i nie tylko niemieckie) ruchy polityczne, aż po hitlerowców. U progu XIX wieku był to ruch postępowy. Palono książki reakcjonistów. Planowano krwawe zamachy na monarchów. Karol Follen w słynnej pieśni pt. *Trzydzieści trzy* groził zagładą wszystkim trzydziestu trzem dynastiom, które kongres wiedeński wprowadził na trony niemieckie. „Bezwarunkowi” grozili także śmiercią Aleksandrowi I, żandarmowi ówczesnych Niemiec.

Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego przechowuje pod sygnaturą 140961 osobliwą książeczkę. Jej karta tytułowa brzmi następująco: *Mémoire sur l'état actuel de l'Allemagne. Par M. de S..., conseiller d'État de S.M.I. de toutes les Russies. Paris. À la librairie Grecque-Latine-Allemande, rue de Fossés-Montmartre No. 14. Novembre 1818.*

Książeczka ta ma dziwną historię. Przede wszystkim, kto to jest ów pan de S..., radca stanu Jego Cesarskiej Mości Imperatora Wszechrosji? Otóż jest nim niejaki pan von Sturdza, literat niemiecki, powszechnie znany agent rosyjski, który na zlecenie cara Aleksandra sporządził ów memoriał o aktualnej sytuacji w Niemczech i przesłał go na zjazd monarchów niemieckich w Akwizgranie, w roku 1818. Memoriał był poufnym dokumentem i miał przyczynić się do podjęcia przez monarchów niemieckich i ich rządy nadzwyczajnych środków przeciwko studentom. Na wstępie autor zastrzega się, że raport ten jest zbiorem bezstronnych obserwacji, a nie programem, i odwołuje się do „ojcowskich uczuć rządów niemieckich” oraz synowskiego oddania niemieckich patriotów; do nich mianowicie należy wyciągnąć wnioski z tego, co tu zostało przedstawione. Niemcy są sercem Europy — powiada pan von Sturdza — niezgoda narodowa i woła nieba uchroniły ten kraj przed zarazą francuską. „Człowiek gniewu bożego... po podbiciu całej Europy” w Rosji „pogrzebał swoją armię”, „gwiazda jego powodzenia zgasła jak sen”. „Wszędzie duch narodowy doznaje cudownych impulsów”. Ciekawe zdanie: świadczy ono o tym, że legitymizm również posługiwał się wówczas narodowym językiem. Jest to zrozumiałe, bo duch narodowy był przeciw Napoleonowi. Ale zbuntowani młodzi Niemcy domagali się zjednoczenia. W odpowiedzi na to pan von Sturdza zaleca Niemcom system federalny

<sup>79</sup> *Tugendbund* (niem. dosł.: związek cnoty) — stowarzyszenie młodzieży założone w 1808 r. w Królewcu w Prusach, stawiające sobie cele samokształcenia naukowego i moralnego, realizujące je w duchu nacjonalizmu niem., antynapoleońskiego i antyfrancuskiego; w 1809 r. zostało formalnie rozwiązane na żądanie Napoleona I. [przypis edytorski]

<sup>80</sup> *Burschenschaft* — stowarzyszenie studentów niemieckich o charakterze samokształceniowym i politycznym w Niemczech (nazwa pochodzi od niem. *Burschen*: chłopak, młodzieniec; por. też *bursa*: internat dla studentów uniwersytetu). [przypis edytorski]

i uważa go za część składową europejskiego systemu bezpieczeństwa. W systemie tym Niemcy powinny odgrywać rolę kluczową, zwłaszcza wobec rychłego podniesienia się Francji z klęsk, jakie sprowadził na nią „człowiek gniewu bożego”. Czy Niemcy zdolne są do wypełnienia tej misji? Tu autor wypomina Niemcom srogo „bunt i niepokoje”, których widownią stał się kraj, tak cudownie ocalony od „francuskiej zarazy”. Przyczyny owych buntów i niepokoїв autor widzi w przemieszaniu się osób i klas społecznych, w dezorganizacji idei religijnych, a nade wszystko w błędach wychowania politycznego. Ogromne są teraz aspiracje ludu do kształcenia dzieci na uniwersytetach — powiada Sturdza — ale te ostatnie są instytucjami przestarzałymi i opierają się na średniowiecznych przywilejach. Trzeba te przywileje znieść, uniwersytety poddać kontroli państwa, policję akademicką zastąpić policją municypalną, ustalić kursy osobne dla każdej specjalności i wprowadzić obowiązkowe zajęcia, oddzielić studentów niemieckich od obcokrajowców, wybory do senatów akademickich zastąpić nominacjami rządowymi, a wreszcie znieść stowarzyszenia studenckie. Co się zaś tyczy ambicji narodowych, powinny one wyrazić się np. w pracach językoznawczych, i w tym celu — radzi pan von Sturdza — powinno się utworzyć jakiś instytut ogólnoniemiecki, który zatrudniłby tych wszystkich, co tyle mówią o zjednoczeniu.

Skąd się ten memoriał znalazł w paryskiej księgarni grecko-lacińsko-niemieckiej, skoro był tajnym dokumentem? Otóż wykradli go agenci pruscy, działający z polecenia kanclerza Hardenberga; Prusy skrycie popierały związki studenckie, ponieważ dążyły do zjednoczenia Niemiec pod berłem Hohenzollernów. Memoriał dostał się do angielskiego „Timesa”, następnie do wydawcy belgijskiego, który — zapewne za podszeptem pruskim — nie omieszkął przy nierozszyfrowanym nazwisku autora umieścić usłużnie tytuł „Tajnego Rady Jego Cesarskiej Mości Imperatora Wszechrosji”.

Ale nie na tym skończyły się dzieje książeczki, liczącej niespełna sto stron druku. „Bracia Śmierci”, „Bezwarunkowi” zaprzysięgli zemstę carowi. Uplanowali na niego zamach, gdy miał dla celów kuracyjnych przyjechać do Niemiec. Chcieli podpalić kulisy w teatrze podczas galowego przedstawienia i zaszytletować cara w zamęcie. Zamach się nie powiódł, ale plan nie został bez echa. Według powszechnego przekonania memoriał Sturdzy został opracowany na podstawie notatek dostarczonych agentom rosyjskim przez Kotzebuego<sup>81</sup>, bardzo wówczas popularnego dramaturga. Kotzebue, pochodzący z baronów kurlandzkich, lata wojny napoleońskiej spędził w Rosji i tam wszedł w służbę rosyjską. Powróciwszy do Niemiec po 1813 roku, pisywał zjadliwe pamflety przeciw patriotom, przeciw młodzieży, przeciw rozruchom studenckim. Był zniechęcony przez młodzież i niejeden kapturowy wyrok na niego wydano. Co innego jednak wydać taki wyrok, co innego wykonać go... Znalazł się przecież ktoś, kto to zrobił, ktoś wcale niezwiązany z organizacjami — ktoś, dla kogo ten akt był wyzwoleniem od wieloletniej obsesji.

23 marca 1819 roku do mieszkania Kotzebuego zadzwonił błady, wąty chłopak i poprosił o widzenie z pisarzem. Kiedy ten zjawił się, chłopak zatopił mu sztylet w gardło, po czym sam zadał sobie nim kilka śmiertelnych ran. Zamachowiec nazywał się Karol Ludwik Sand. Miał 24 lata. Pochodził z Hof w Bawarii. Wszystkie wzruszenia, jakie przeżywała ówczesna młodzież niemiecka, skupiają się w życiu Sanda jak promienie słoneczne w soczewce. Toteż stał się on bohaterem-patronem, symbolem dla tej młodzieży. Kiedy miał czternaście lat, do jego miasta i rodzinnego przyjechał Napoleon, aby tam odbyć rewję wojskową. Sand uciekł wtedy z domu. „Nie mogłem znajdować się w tym samym mieście co Napoleon i nie zabić go — wyznaje w swoim dzienniku. — A jeszcze nie czułem się na to dość silny...”. Studiował w Tübingen. Należał do towarzystwa „Teutonia”. Podczas kampanii studniowej zaciągnął się do ochotniczego korpusu i bił się pod Waterloo. W jego dzienniku powtarzają się często myśli o samobójstwie na przemian z ideą jakiegoś wielkiego zabójstwa, które wyzwoli Niemcy od udręki politycznych, a je-

<sup>81</sup>Kotzebue, August Friedrich Ferdinand von (1761–1819) — pisarz i dramaturg niem., autor komedii sentymentalnych popularnych w epoce w Niemczech oraz bardziej znanej awanturkowej sztuki o losach Maurycego Beniowskiego *Gräf Benjowsky oder die Verschwörung auf Kamtschatka (Hrabia Beniowski, czyli spisek na Kamczatce; 1795)*; August Kotzebue był konsulem generalnym Rosji; zginął w wyniku zamachu z ręki studenta teologii Karla Ludwiga Sanda, który czyn swój tłumaczył przekonaniem, że jego ofiara była rosyjskim szpiegiem. [przypis edytorski]

Bunt, Pozycja społeczna,  
Nauka, Młodość, Szkoła,  
Państwo, Władza, Naród,  
Słowo

Morderstwo, Ofiara, Naród,  
Chrystus, Nacjonalizm,  
Niemiec

go samego od udręk duchowych. „Panie — pisał — pozwól mi umocnić się w zamiśle uwolnienia ludzkości przez ofiarę, jaką złożę na wzór twego syna. Spraw, abym stał się Chrystusem dla Niemiec i abym jak Jezus był silny i cierpliwy wśród mąk... Człowiek jest niczym wobec narodu; jest tym, czym jednostka wobec miliarda albo minuta w porównaniu z wiekiem. Człowiek... da się porównać ledwie do mgnienia błyskawicy. Naród jest nieśmiertelny”.

Przez pięć miesięcy Sand walczył ze śmiercią. Sąd niemiecki, ulegając wzburzonej opinii, odwlekał proces w nadziei, że zamachowiec umrze z ran. Jednakże car Aleksander osobiście żądał procesu i wyroku śmierci. Egzekucja Sanda odbyła się publicznie na łące pod Mannheimem. Kiedy Sand padł przed plutonem egzekucyjnym, tłumy przerwały kordon wojska, każdy chciał docisnąć się do zwłok, aby umaczać chustkę w krwi skazańca. Pole egzekucji nazwano potem „łąką wniebowstąpienia Sanda” (*Sands Himmelfahrtwiese*).

Wrażenie było piorunujące w całej Europie. Czyn Sanda postawił na nogi zarówno policję, jak spiskowców. Związki młodzieży, powstające w Niemczech, we Włoszech, w Polsce, przyjmowały symboliczną datę inauguracji 23 marca, a przysięgi składano na krew Sanda. Jednocześnie w całych Niemczech rozpoczęła się akcja represyjna, tzw. „nagonka na demagogów”, która objęła wszystkie uniwersytety. Zamykano studentów i profesorów, wytaczano procesy o nieistniejące spiski i zamachy. Liberalny dotąd król pruski przyłączył się do tej akcji. Na kolejnych zjazdach monarchów w Cieplicach i w Karlsbadzie zapadły postanowienia wprowadzające jednolitą dla całych Niemiec cenzurę na książki i pisma oraz przepisy dyscyplinarne dla studentów i profesorów. Wydano zakaz należenia młodzieży do Burschenschaftów i towarzystw gimnastycznych. Utworzono centralną komisję dla ścigania przestępców oskarżonych o zdradę główną, przy czym, jak zwykle we wszystkich ustawach wyjątkowych, pojęcie „zdrady głównej” było odpowiednio szerokie, aby każdego można było na tej podstawie posadzić. Komisja miała szeroko rozbudowane biuro śledcze w całych Niemczech oraz mogła w każdej chwili dysponować oddziałami wojska federalnego. Były jeszcze pewne trudności z przeprowadzeniem tych postanowień na sejmie federalnym, lecz poradzono sobie łatwo: tu i tam wybuchły naraz rozruchy antyżydowskie, które policja uznała za wstęp do powszechnej rewolucji. Oczywiście o tym, jak do owych rozruchów doszło, mieliby sporo do powiedzenia prowokatorzy austriaccy i rosyjscy...

Zamilkły młode, romantyczne, zbuntowane Niemcy. Oplątane siecią policji, strzeżone pilnie przez obcych agentów, stały się krajem milczenia, drylu i utajonej irredenty. Burschenschafty i towarzystwa gimnastyczne miały kiedyś później odrodzić się w pruskim, żołdackim, szowinistycznym duchu. Kto chciał zachować wolność, uciekał za granicę. W latach dwudziestych XIX wieku romantyzm niemiecki zamierał...

„O jakież głupiec ze mnie — mówi w zakończeniu *Zbójców* Karol Moor — którym sądził, że świat cały okropnymi czynami upiększę, a prawa umocnię bezprawiem... Ośmieliłem się, Opatrzności boska, wygładzać szczyby twojego miecza i stronniczości twoje naprawiać... Zmiłowania, zmiłowania dla chłopca, co chciał cię uprzedzić — twoją jedynie jest pomsta”.

W roku 1827 pytano starego Goethego, czy *Zbójcy* są dramatem aktualnym. Goethe, który wtedy już głosił zupełny koniec ruchu romantycznego, powiedział, że *Zbójcy* jego zdaniem nie straciły na aktualności i nie stracą jej nawet za pięćdziesiąt lat. „Co napisał młody człowiek, najlepiej będzie przyjmowane przez młodych ludzi. Chociaż świat w zasadzie idzie naprzód w zakresie kultury i dobrego smaku, to młodzież musi przecież zawsze zaczynać od początku i indywidualnie przejść przez epoki kultury światowej”.

Młodość, Książka,  
Przemiana

\*

Właśnie wtedy w dalekim, sennym Wilnie i w Warszawie sterroryzowanej przez Nosilcowa, uczono się na gwałt niemieckiego, aby czytać „książki zbójckie”, o których mówi Gustaw w IV części *Dziadów*:

One zwichnęły osadę mych skrzydeł  
I wyłamały do góry,  
Że już nie mogłem na dół skręcić lotu.

„Nie widzę, dlaczego byśmy mieli tak bardzo powstawać przeciwko tym, co nas zgermanizować pragną” — pisał Ksawery Godebski do Franciszka S. Dmochowskiego — kiedyśmy tak długo ślepo zawierzali apostołom francuskiego Parnasu”.

Słowo „zgermanizować” znaczyło wtedy co innego niż dzisiaj. Widmo wolności szło przez Europę, przybierając coraz inną barwę i coraz nowym mówiło językiem.

Wolność, Historia

---

Ten utwór jest udostępniony na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa - Na Tych Samych Warunkach 3.0. PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/kijowski-listopadowy-wieczor>

Tekst opracowany na podstawie: Andrzej Kijowski, *Listopadowy wieczór*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1972.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć, Aleksandra Sekuła, Elżbieta Flis, Paulina Choromańska.

Okładka na podstawie: [vivek\\_jena@Flickr](https://www.flickr.com/photos/vivek_jena/), CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-5610-3

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając [zbiórkę na stronie wolnelektury.pl](http://wolnelektury.pl).

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](http://wolnelektury.pl).